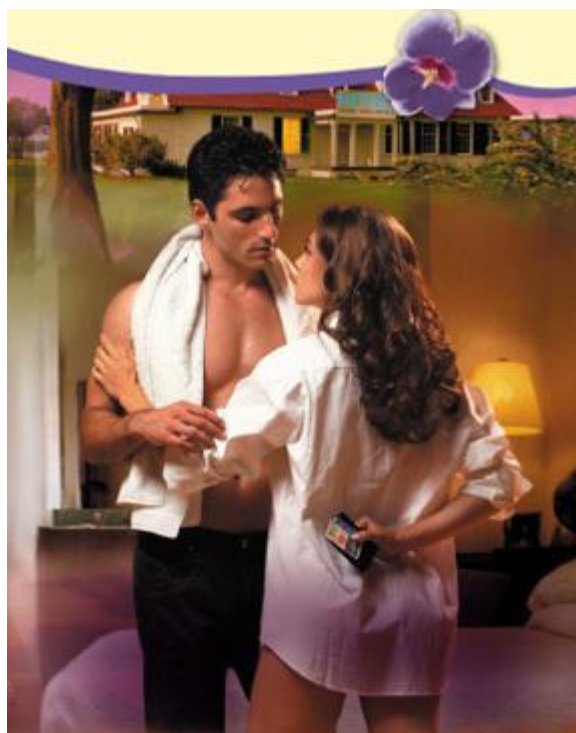




Christine Rimmer



Rozwód z milionerem

ROZDZIAŁ 1

Sklep był nieco staromodny, podobnie jak wąska ulica, przy której się znajdował. Na kremowym szyldzie ponad drzwiami widniała jego nazwa. Starannie wykaligrafowane litery układały się w napis „Kraina Snów” otoczony girlandą z pączków róż i pędami bluszczu.

Mack McGarrity zatrzymał się pod pasiastą markizą. Dłonie zaciśnięte w pięści wsunął w kieszenie i zajrzał przez okno do wnętrza sklepu. Za szybą stało mosiężne łóżko z baldachimem i białymi zasłonami oraz bielutką pościelą z cienkiego lnianego płótna, zarzucone poduszkami ozdobionymi białym haftem.

Obok łóżka znajdowała się toaletka, a na niej biała miska i dzban. Po prawej stronie umieszczono nocną szafkę tego samego koloru, na której postawiono wazon z białymi różami i lampę z jasnym abażurem. Białe nocne koszule, różniące się tylko detalami, rzucono niedbale na stos poduszek i kołdrę, jakby ich właścicielka nie mogła się zdecydować, którą włożyć.

Mack uśmiechnął się do siebie i rozluźnił pięści. W noc poślubną Jenna miała na sobie strój podobny do ciuszków leżących na białym łóżku: cieniutka, niemal przezroczysta tkanina, karczek z koronki, drobne pączki róż haftowane wokół guzików z masy perłowej.

Męczył się okropnie, kiedy je rozpinał; były takie małe. Bardzo się denerwował i próbował to ukryć, ale Jenna go przejrzała i roześmiała się cicho, trochę kpiąco.

- To przecież nie jest twój pierwszy raz!

- Mylisz się, po raz pierwszy jestem przecież z moją żoną. - Głos miał schrypnięty pod wpływem emocji, które okazywał tylko przy Jennie.

Odwrócił się plecami do sklepowej witryny i spojrzał w okno sklepu z malowanymi meblami po drugiej stronie ulicy. Przed wystawą stała para, zachwycona wysokim sekretarzykiem ozdobionym leśnymi pejzażami. Mack przyglądał się tamtym ludziom niewidzącym wzrokiem, póki nie weszli do środka. Nagle ruszył w stronę Krainy Snów. Wystarczyły dwa kroki, by dopadł przeszklonych drzwi. Nacisnął klamkę i wszedł do sklepu.

Od razu poczuł miłą woń - kwiatową, słodkawą, a zarazem trochę cierpką i nieco pikantną, jakby w niej była nuta cynamonu. Jenna używała innych perfum, ale i ten zapach by do niej pasował; odrobina słodczy i szczypta pikanterii.

Już miał się uśmiechnąć do swoich myśli, gdy uświadomił sobie, że wchodząc uruchomił dzwonek, więc Jenna pomyśli, że to następny klient. Odwróciła się i zobaczyła go w chwili, gdy odnalazł ją spojrzeniem.

Gdy zabrzmiał dzwonek, odruchowo zerknęła w stronę wejścia, żeby jak zwykle powitać klienta uśmiechem, który oznaczał, że każdy gość jest tu mile widziany i wkrótce zostanie obsłużony.

Kąciki warg natychmiast jej opadły. To był Mack we własnej osobie. Jej były mąż tutaj, w tym sklepie. Po tylu latach. Niemożliwe! Ale prawdziwe, na sto procent. Mack. Nerwowo przełknęła ślinę, żeby powstrzymać westchnienie.

Wyglądał znakomicie. Oczywiście trochę się postarzał, ale za to był teraz bardziej wyciszony. Wpatrywał się w nią tymi swoimi oczyma, które pamiętała aż za dobrze. Były niebieskie z domieszką szarości jak niebo, gdy pogoda się przełamuje i nie wiadomo, czy zaświeci słońce, czy się zachmurzy.

Uśmiechnął się do niej radośnie i kpiąco - tak samo jak przed dziewięciu laty, gdy z miejsca ją oczarował. Mieszkał w głębi korytarza. Poszła tam i zapukała, aby się z nim rozmówić, bo miała pewność, że podkarmia jej kota. Gdy uchylił drzwi, w objęciach trzymał Byrona, a ten czarny jak smoła niewdzięcznik miał czelność głośno mruczeć, jakby uważał taki stan rzeczy za zwyczajny.

- Chyba zdaje pan sobie sprawę, że to mój kot - oznajmiła, starając się nadać głosowi stanowcze brzmienie.

Uśmiechnął się do niej tak samo jak teraz. Miała wrażenie, że w szary i chłodny dzień słońce wygląda niespodziewanie zza chmur. Na widok jego pogodnej twarzy zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Proszę wejść - zaproponował, głaszcząc kota. - Porozmawiamy.

Przez myśl jej nie przeszło, żeby odmówić.

Po tylu latach rozłąki wystarczyło, żeby raz na niego spojrzeć, i natychmiast tak samo się rozczuliła. Omal nie zemdląła z wrażenia, a puls jej nagle przyspieszył. Była

zbita z tropu i bardzo poruszona, a zarazem pełna obaw. Czemu tu przyjechał? Zadzwoniła do niego przed trzema dniami z jedną nieskomplikowaną prośbą, którą obiecał spełnić. Czy wizyta w sklepie oznacza, że zmienił zdanie?

- Co się stało, proszę pani?

Jenna natychmiast odwróciła głowę i z wymuszonym uśmiechem odpowiedziała klientce:

- Wszystko w porządku. O czym mówiłyśmy? - Zerknęła na trzymany w rękach katalog barwnych próbek lnianego płótna. - Ach tak, już wiem. Jestem świadoma, że nie wszystkim odpowiada biel, i dlatego chciałabym, żeby pani przejrzała ten wzornik. To są próbki tkanin angielskiej projektantki, które szczególnie przypadły mi do gustu. Kolekcja nazywa się „Letni Ogród”. Śliczne wzory, prawda? Jakie intensywne barwy: rozmaite odcienie zieleni i błękitu, a wśród nich kolorowe kwiaty. - Podsunęła klientce prześciera-
dło z tej samej tkaniny. - Proszę dotknąć.

- Jakie gładkie! - Kobieta przesunęła dłoń po materiale.

- I bardzo trwale dzięki gęstej osnowie. To bawełna najwyższej jakości: chłodzi latem, ogrzewa zimą. - Jenna zerknęła na Macka, który obserwował ją i czekał. Musi zdobyć się na cierpliwość, uznała. - Proszę tędy. - Wskazała ręką w głąb sklepu. - Mam też inne kolekcje tej projektantki. Ciekawa jestem pani zdania.

Kilka minut później Jenna wypisała paragon na prześciera-
dła, powłoczki, narzuty i pled. Gdy przyjęła należność, do kasy podszedł następny klient, a potem ustawiła się niewielka kolejka. Jedna ze sprzedawczyń miała wolny dzień, druga wyszła na dwugodzinną przerwę, żeby zjeść obiad i załatwić ważne sprawy, więc Jenna sama zajmowała się kupującymi. Nie lubiła, gdy czekali, aż zostaną obsłużeni.

Mogłaby, rzecz jasna, znaleźć kilka chwil na wymianę uprzejmości i krótkie powitanie choćby po to, żeby spytać, po co Mack się tu zjawił, ale tego nie zrobiła. Próbowwała zyskać na czasie, ponieważ lękała się, że straci cierpliwość i wyjdzie. Daremne nadzieje! Chodził po sklepie, oglądając towary, jakby naprawdę zamierzał coś kupić. Sprawiał wrażenie nadzwyczaj cierpliwego i gotowego czekać, aż będzie mogła poświęcić mu trochę czasu. Ta powściągliwość zaniepokoiła ją na równi z niespodziewaną wizytą. Mack, którego znała, wiecznie się spieszył.

Najwyraźniej od tamtej pory wiele się zmieniło. Mack McGarrity sprzed lat uparcie dążył do celu. Robił wszystko, żeby w świecie, którym rządzi pieniądź, znaleźć dla siebie bezpieczną niszę. Bez wytchnienia urzeczywistniał ten zamysł i teraz obracał milionami. Za takie pieniądze można kupić rezydencję na Florydzie i ogromny jacht. Właściciela fortuny stać zapewne i na to, aby trochę poczekać. Tak czy inaczej Mack przestał się spieszyć.

Ta myśl powinna sprawić jej przyjemność. Człowiekowi jego pokroju niewątpliwie wyszło na dobre, że nauczył się cierpliwości. Mimo to wcale się nie ucieszyła. Przeciwnie, była zaniepokojona. Mack zawsze musiał postawić na swoim. Strach ją ogarnął, gdy pomyślała, jak bardzo mógłby jej zaszkodzić, gdyby z jakiegoś powodu postanowił wykorzystać przeciwko niej tę nową cechę charakteru.

Po co miałyby to robić? Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie i dlatego zwlekała, kładąc mu czekić.

Godzina minęła, odkąd wszedł do sklepu. Jediną klientką była teraz starsza pani, która zaglądała tu często i długo buszowała wśród regałów, nim cokolwiek kupiła. I tym razem jak zawsze zwlekała z wyborem. W końcu zdecydowała się na saszetkę zawierającą trzy ampułki pachnących olejków. Jenna przyjęła od niej pieniądze i wydała resztę.

- Dziękuję bardzo. Proszę nas znów odwiedzić - namawiała, odprowadzając klientkę do drzwi.

- Z pewnością zajrzę, kochanie. Uwielbiam ten pani sklepik. - Wąskie, czerwone usta rozciągnęły się w radosnym uśmiechu. - Ilekroć tu jestem, poświęca mi pani tyle uwagi.

Jenna pchnęła drzwi i starsza pani drobnym kroczkiem wyszła na ulicę. Na odchodnym się odwróciła i pomachała ręką. Jenna wybiegła za nią i uniosła ramię w pożegnaniu geście. Wciąż zwlekała.

W końcu musiała wrócić do sklepu i zamknąć za sobą drzwi. Mack ruszył w stronę przejścia między regałami i zatrzymał się w odległości paru kroków od niej. Czowała się jak w pułapce; stała tak blisko drzwi, że dzwonek brzęczał raz po raz, jakby do środka wchodził nowy klient.

Mack był na tyle uprzejmy, że cofnął się, robiąc jej miejsce. Z ociąganiem podeszła bliżej, a brzęczenie ustało i zrobiło się zupełnie cicho.

- Witaj, Mack - z trudnością wypowiedziała jego imię.

- Cześć, Jenno.

Przyglądała się jego twarzy. Przybrała złotą barwę, a zmarszczki wokół oczu nieco się pogłębiły. Był ciemnym blondynem, włosy strzygł krótko. Zapewne często przebywał na słońcu, które rozjaśniło mu czuprynę. Brwi miały podobne zabarwienie.

Świetnie wyglądał, to się rzucało w oczy. Zbyt długo się przyglądała, więc zbita z tropu odwróciła wzrok. Powinna mu zadać tyle pytań. Chętnie by się dowiedziała, po co przyjechał. Miała ochotę powiedzieć, żeby się stąd zabierał i nigdy nie wracał. Warto by mu uświadomić, że ma teraz własne życie i sama nim kieruje. Była z tego zadowolona i nie zamierzała włączać w nie Macka.

Zdawała sobie jednak sprawę, że jeśli zacznie o tym mówić, jej słowa zabrzmiały, jakby się broniła, co od razu postawiłoby ją w gorszej sytuacji. Kłopotliwa cisza coraz bardziej się przedłużała.

- Oniemiałas na mój widok? - spytał w końcu.

Spojrzała mu prosto w oczy, westchnęła głęboko i odpowiedziała, siląc się na pogodny ton:

- Muszę przyznać, że twoje odwiedziny są dla mnie dużym zaskoczeniem. Nie mam pojęcia, co cię tu sprowadza. Spora odległość dzieli Zatokę Florydzką i wyspę Key West od Meadow Valley w Kalifornii.

Key West, oaza próżniaków! Trudno uwierzyć, że Mack, wzięty prawnik i typowy pracoholik, mieszka w tropikach i dryfuje własnym jachtem po wodach Zatoki Meksykańskiej. Nie mieściło jej się w głowie, że niespokojny i żądny sukcesu mąż, ściśle były mąż, tak marnotrawi cenny czas; to do niego wcale nie pasowało.

Kiedy mierzył ją rozbawionym spojrzeniem, jakby wszystko wiedział i rozumiał, marzyła, by odwrócił wzrok. Poczowała się bezradna i zakłopotana, jakby znów miała dwadzieścia jeden lat i była stęsknioną za domem, zagubioną studentką, a nie dojrzałą trzydziestolatką, która żyje dostatnio i sama o sobie decyduje.

Co ten Mack w sobie ma? Czemu tak na nią działa? Od siedmiu lat się nie widzieli, od pięciu byli rozwiedzeni, a jednak gdy teraz na niego patrzyła i czuła na sobie jego wzrok, była jak obnażona i nie potrafiła niczego ukryć. Można by pomyśleć, że wystarczyło, aby się pojawił, i stare, wciąż nie zabliźnione rany się otworzyły. A sądziła, że czas je uleczył!

Długo biła się z myślami, nim do niego zadzwoniła. Numer telefonu dostała od jego kolegi zatrudnionego w tej samej kancelarii adwokackiej, w której kiedyś pracował. Niełatwo jej było się do niego odezwać, usłyszeć znajomy głos, zapytać, czy wysłał dokumenty, których potrzebowała. Kiedy odłożyła słuchawkę, pomyślała z ulgą, że ma to za sobą.

Przesadny optymizm. Stała teraz twarzą w twarz z Mackiem bezradna i zakłopotana, zarumieniona i pełna obaw. Wiedziała, że nie powinna tak przeżywać spotkania po latach. Cierpienie i wzajemne zarzuty to już przeszłość; mowy nie ma o tęsknocie, czułości albo miłości!

Trzeba się do niego uśmiechnąć, rozmawiać swobodnie i bez emocji wypytać, czy ma ze sobą dokumenty.

Papiery rozwodowe. To najważniejsza sprawa.

Odchrząknęła i powiedziała śmiało:

- Mam rozumieć, że postanowiłeś osobiście wręczyć mi dokumenty? To nie było konieczne, Mack. Niepotrzebnie zadałeś sobie tyle trudu.

Nie odpowiedział, tylko długo milczał, wpatrując się w nią tak uporczywie, że poczuła się nieswojo. Nogi miała jak z waty, ścisnęła ją w dołku. Najchętniej krzyknęłaby na niego, żądając odpowiedzi. Musiała się natychmiast dowiedzieć, czy przywiózł dokumenty.

Znów zabrzmiał dzwonek. Spojrzała przez ramię ku drzwiom i z wymuszonym uśmiechem rzuciła:

- Za moment podejść do pani.

- Nie ma pośpiechu - odparła klientka, dobrze ubrana czterdziestolatka.

Ruszyła od razu w stronę działu ze wschodnimi dywanami i tkaninami obiciowymi ułożonymi na regałach stojących pod ścianą.

Jenna spojrzała ponownie na Macka, który odprowadził wzrokiem nieznaną i powiedział cicho:

- Musimy porozmawiać na osobności.

- Wykluczone! - To słowo wyrwało jej się mimo woli, a głos zdradzał, że jest wystraszona i zmieszana.

- Nalegam - odparł jeszcze ciszej i bardziej zdecydowanie.

Mówił tonem łagodnym, lecz nieznoszącym sprzeciwu.

- Proszę pani! - Klientka wskazała podłużną serwetę. - Tu nie ma ceny.

Jenna złapała się na tym, że marszczy brwi. Nim odwróciła się do klientki, ozdobiła twarz promiennym uśmiechem.

- Jeszcze chwilka, już podchodzę. - Ledwie popatrzyła na Macka, ponownie spochmurniała. - Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- Jestem innego zdania.

- Jak śmiesz... - zaczęła, podnosząc głos, ale natychmiast umilkła, wzięła się w garść i dokończyła szeptem: - Jak śmiesz nachodzić mnie po latach, oczekując, że...

- Jenna! - Uniósł ramię i chwycił mocno jej prawą dłoń.

Zanim zdążyła zaprotestować, wciągnął ją pomiędzy metalowe regały zarzucone ręcznikami z egipskiej bawełny i łazienkowymi akcesoriami. Zaskoczona, że odważył się jej dotknąć, patrzyła na złączone ręce.

- Puść mnie! - szepnęła ze złością.

Była zdumiona, bo posłuchał od razu. Przez moment ciepłe palce ścisnęły mocno jej dłoń, zaraz jednak cofnął ramię.

- Niczego nie oczekuję. Chciałbym tylko porozmawiać z tobą na osobności.

Zrozumiała, że Mack nie ustąpi. Trzeba się z nim rozmówić i wysłuchać tego, co ma do powiedzenia.

Ogarnęło ją poczucie winy, gdy pomyślała o Loganie. W szkole średniej był jej chłopakiem, potem serdecznym przyjacielem, a teraz narzeczonym. Musiał długo czekać, nim zgodziła się wyjść za niego, a gdy okazało się, że rozwód z Mackiem nie przebiega tak gładko, jak powinien, zachował się wyjątkowo taktownie i wyrozumiale. Nie robił jej wymówek, nie pytał, jak to możliwe, że przez pięć lat nie przyszło jej do głowy, aby

sprawdzić, czy kopie dokumentów rozwodowych zostały odesłane. zaproponował tylko uprzejmie, żeby jak najszybciej wyjaśniła sytuację. Wtedy zadzwoniła do Macka, który powiedział, że ma wszystkie papiery. Obiecał, że podpisze je natychmiast, poświadczy w sądzie i odeśle. Mogła śmiało powiedzieć Loganowi, że wszystko jest na dobrej drodze. Zaraz po otrzymaniu dokumentów złoży je w odpowiednim urzędzie, a po pół roku będzie mogła ponownie wyjść za mąż.

Logan nie był zadowolony, że zgodnie z prawem stanu Kalifornia muszą czekać tak długo, lecz nie protestował. Trudno powiedzieć, jak przyjmie nowinę, że Mack zjawił się osobiście i zażądał rozmowy w cztery oczy. Niewykluczone, że sprawa szybko się wyjaśni i Jenna będzie mogła go poinformować nie tylko o samej wizycie, lecz także o jej rezultatach.

Logan był lekarzem i przejął rodzinną praktykę. Przed dwoma dniami wyjechał do Seattle na konferencję naukową, skąd powinien wrócić dopiero w niedzielę wieczorem, czyli za dwa dni. Miała nadzieję, że do tego czasu wszystkiego się dowie. Tymczasem należy wysłuchać Macka, odebrać dokumenty i wyprawić go w drogę powrotną. Łatwiej przyjdzie jej wytłumaczyć narzeczonemu, co tu zaszło, gdy będzie miała w ręku upragnione papiery.

- Proszę pani! - Klientka oglądająca dywany zaczynała się niecierpliwić.

- Idź do niej - poradził Mack.

Czekał cierpliwie, stojąc obok kasy, aż pokrowiec na fortepian zostanie kupiony, a należność przyjęta. Gdy klientka wyszła, Jenna westchnęła z rezygnacją.

- Zgoda. O siódmej zamykam sklep. Wtedy możemy porozmawiać.

- Dobrze. W okolicy jest kilka restauracji. Wpadnę po ciebie, gdy skończysz, i pójdziemy coś zjeść.

Tego mi tylko brakowało, pomyślała. Nie zamierzała przez cały wieczór siedzieć z nim przy stoliku, jakby umówili się na randkę.

- Nie - odparła. - Spotkamy się u mnie. Przyjdź o wpół do ósmej. Lacey przyjechała do domu, ale nie będzie nam przeszkadzać.

- Naprawdę? - Wzmianka o jej młodszej siostrze najwyraźniej go zaciekała. Dawniej nie poświęcał jej tyle zainteresowania. - Przyjechała w odwiedziny? Gdzie teraz mieszka?

- W Los Angeles.

- Czym się zajmuje? Napada na banki?

- Została malarką - odparła Jenna z pobłażliwym uśmiechem. - Ma wielki talent.

- Nadal jest zbuntowana?

- Żyje według swoich zasad.

- Nie wątpię. Co słyhać u twojej mamy?

Jenna milczała przez chwilę. Czasami trudno jej było przyjąć do wiadomości, że Margaret Bravo odeszła.

- Umarła przed dwoma laty.

Długo patrzył na nią bez słowa, a potem wymamrotał:

- Ogromnie mi przykro.

Niewiele uwagi poświęcał matce Jenny za jej życia, bo więzy rodzinne były dla niego bez znaczenia, ale teraz w jego głosie zabrzmiał szczery smutek.

- Dzięki - mruknęła z ociąganiem, a potem dodała rzeczowo: - Wpół do ósmej, w moim domu.

- Na pewno będę.

- Przynieś dokumenty. Chyba je ze sobą przywiozłeś?

- Mam wszystko.

A jednak! Jenna poczuła ulgę. Niepotrzebnie się obawiała.

ROZDZIAŁ 2

Jenna wróciła do domu piechotą. Za ledwie trzy przecznice dzieliły jej sklep od wiktoriańskiego budynku przy West Broad Street, gdzie się wychowała. Spacer był przyjemny. Pozdrawiała sąsiadów, wdychała świeże powietrze przesycone zapachem sosen i myślała o tym, jak bardzo jest przywiązana do rodzinnego miasta. Szerokie ulice Meadow Valley leżącego u stóp gór Sierra wspinały się po stromym zboczu, a stojące przy nich drewniane domy były solidne i wiekowe.

W kuchni na lodówce znalazła kartkę od Lacey:

„Niespodziewana randka. Idę na całość, więc połóż się i nie czekaj”.

Jenna z uśmiechem przyglądała się notatce pisanej śmiałą ręką siostry. Miała rację, radząc jej pójść spać. Już gdy miała jedenaście lat, Lacey niechętnie kładła się przed drugą. Służył jej nocny tryb życia i z tego powodu często zasypiała po wschodzie słońca.

Jenna zmarszczyła brwi, ponieważ dopiero teraz uświadomiła sobie, że pod nieobecność Lacey będzie z Mackiem sama w domu. Zmięła kartkę, pochyliła się, żeby ją wyrzucić do kosza na śmieci umieszczonego pod zlewem, i wtedy zobaczyła Byrona. Siedział na podłodze obok szafki zlewozmywaka. Długi, czarny ogon przykrywał przednie łapki.

- Wolałabym nie przesiadywać tu z nim sam na sam - tłumaczyła kotu. - Nie waż się mnie pytać dlaczego. - Byron milczał taktownie i patrzył na nią mądrymi ślepiami koloru zieleni i złota. - Przestań się na mnie gapić w ten sposób. - Z ponurą miną wrzuciła kartkę do kubła na śmieci i zatrzasnęła drzwi szafki.

Kot nadal się jej przyglądał. Zaczął mruczeć, a donośny dźwięk rozlegał się w cichej kuchni. Rzadko miauczał, ale jeśli chodzi o mruczenie, nie miał sobie równych.

- Jeśli zaczniesz się do niego czulić, nigdy ci tego nie wybaczę - zapowiedziała Jenna, podnosząc go i sadzając na ramieniu. Pogłaskała lśniącego, kruczoczarne futerko i przyjemny dźwięk przybrał na sile. - Nie rzucam słów na wiatr - dodała, ale kot puścił jej słowa mimo uszu. - Dobrze, zaraz dostaniesz kolację. - Napęliła miseczkę i zostawiła w kuchni Byrona pałaszującego kocią karmę.

Poszła do sypialni, żeby się przebrać. Zdjęła lniany żakiet i spódnicę ze sztucznego jedwabiu. Do dzinsów włożyła flanelową koszulę. Umyślnie nie poprawiła makijażu i nie przyczesła jasnych włosów sięgających ramion.

Wróciła do kuchni i napełniła wysoką szklanę mrożoną herbatą. Ani myślała szykować kolacji, żeby przyjaźnie usposobić gościa. Nie zamierzała stroić się dla Macka i dla niego gotować. Miała do załatwienia konkretną sprawę: chciała wydobyć od niego dokumenty rozwodowe, które powinien był podpisać pięć i pół roku temu. Kiedy formalności zostaną dopełnione, niech wraca na Florydę, gdzie jest teraz jego miejsce.

Dziesięć minut później usłyszała dzwonek. Na progu stał Mack promiennie uśmiechnięty. Towarzyszyli mu dwaj kelnerzy.

Zamrugnęła powiekami. Kelnerzy? Tak, nie ma wątpliwości. Ubrani w sztywno wykrochmalone, białe koszule, czarne spodnie i eleganckie ciemne krawaty. Jeden niósł stolik z okrągłym blatem wspartym na jednej nodze, drugi trzymał dwa krzesła.

- Co tu się dzieje...

- Nie przygotowałaś nic do jedzenia, prawda? A może się mylę? W takim razie zostaw te dania na później. Zamówiłem kolację.

- Ale... ja... ty... nie mogę.

- Przestań się jąkać, tylko odejdz od drzwi - przerwał pobłażliwym tonem, który działał jej na nerwy. - Tędy proszę. Skarbie, cofnij się nieco.

- Nie jestem twoim...

- Przepraszam, trudno wykorzenić stare przyzwyczajenia. Zrób nam przejście.

Podszedł bliżej, położył ręce na ramionach Jenny, delikatnie popchnął ją w głąb korytarza i skinął na kelnerów. Ruszyli za nim do salonu i postawili okrągły stolik na ręcznie tkanym dywanie jej matki.

Przez kilka minut próbowała wytłumaczyć Mackowi, że nie zamierza jeść z nim kolacji. Udawał, że nie słyszy, a tymczasem kelnerzy chodzili w tę i z powrotem, przynosząc z furgonetki zaparkowanej przed domem obrusy, talerze, półmiski i kryształową misę pełną wody, po której pływały świece w kształcie róż. Wnieśli także pomocnik, który umieścili pod oknem. Na blacie stanęły naczynia z jedzeniem, które pachniało tak, że ślinka napływała do ust.

Gdy wszystko było gotowe, jeden z kelnerów zapalił świecę, a drugi odsunął krzesło dla Jenny.

- To mi się nie podoba - oznajmiła, spoglądając na Macka.

- Daj spokój - powiedział z niewinną miną. - Zjemy razem kolację, nic więcej.

Kelner czekał, trzymając krzesło.

Jenna dała za wygraną i usiadła. Zdawała sobie sprawę, że choć Mack McGarrity nauczył się cierpliwości i potrafił znaleźć czas na odpoczynek, pod jednym względem się nie zmienił: zawsze musiał postawić na swoim i całkowicie panować nad sytuacją.

Zajął miejsce naprzeciwko Jenny i skinął na kelnerów. Jeden z nich postawił na stole koszyk z pieczywem i dwa półmiski z doskonałymi przystawkami. Były to faszerowane grzyby i ostrygi w półówkach muszli obłożone tłuczonym lodem. Drugi kelner otworzył butelkę znakomitego wina, którego Mack skosztował, pochwalił, a potem osobiście napełnił kieliszek Jenny i swój.

Gdy przygotowania dobiegły końca, podpisał czek.

Ledwie drzwi zamknęły się za kelnerami, Jenna wzięła jednego grzybka i jedną ostrygę. Posmarowała masłem kromkę ciepłego chleba, a potem wstała, podeszła do pomocnika i nałożyła na talerz porcję warzywnej surówki oraz cielece klopsiki w sosie koperkowym.

Wróciła do stołu i zabrała się do jedzenia. Przystawki okazały się wyborne; surówka i mięso także jej smakowały. Jadła z apetytem, ale nie tknęła wina. Gdy żuła starannie niewielkie kęsy, Mack próbował wciągnąć ją w rozmowę. Wypytywał o sklep, pochwalił zmiany wystroju wnętrza, których dokonała w salonie matki, zastanawiał się głośno, dokąd poszła Lacey, i próbował się dowiedzieć, jak wygląda życie artystki z trudem wiążącej koniec z końcem na południu Kalifornii.

Jenna odzywała się rzadko i odpowiadała monosylabami. Ilekroć wyrażała się pełnymi zdaniami, robiła to pospiesznie, a potem od razu wracała do jedzenia. Dziesięć minut po tym, jak usiedli do stołu, skończyła jeść i odsunęła talerz.

- Dziękuję, Mack. Kolacja była wyśmienita.

- Bardzo się cieszę, że potrawy ci smakowały - mruknął, dopił wino i ponownie sięgnął po butelkę.

- Niewiele zjadłeś. - Obdarzyła go kpiącym uśmiechem.

Rzeczywiście wziął tylko grzybka i kromkę chleba.

- Mam wrażenie, że ktoś mnie popędza. To odbiera apetyt. - Dolał sobie wina i odstawił butelkę, a Jenna złożyła serwetkę i umieściła ją obok swego talerza.

- Skoro nie masz ochoty na jedzenie, proponuję, żebyśmy przeszli do rzeczy i zajęli się sprawami, które cię tu sprowadziły.

- Ładny pierścionek - mruknął, spoglądając na zaręczynowy brylant.

- Dzięki, mnie również bardzo się podoba. Przejdźmy do rzeczy. Sam mówiłeś, że po to tu przyjechałeś.

- Oczywiście. - Uniósł kieliszek jak do toastu.

Wyprostowała się i dumnie uniosła głowę.

- Podczas rozmowy telefonicznej wspomniałam, że chcę ponownie wyjść za mąż.

- Gratulacje. - Bez pośpiechu upił łyk wina, odstawił kieliszek i spojrzał jej prosto w oczy. - Nie sądzisz, że powinnaś najpierw rozwieść się z pierwszym mężem, a dopiero potem brać sobie drugiego?

- Jestem rozwiedziona - odparła, próbując zachować spokój. - Tak mi się przynajmniej wydawało. Wszystko zostało ustalone.

- Może dla ciebie.

- Przeprowadziliśmy rozwód, Mack. - Rzuciła mu badawcze spojrzenie.

- Zapewne masz rację - wymamrotał.

- Dobrze, postawmy sprawę jasno: moim zdaniem, nie jesteśmy już małżeństwem. Problem w tym, że ty z nieznanых powodów nie dopełniłeś formalności i nie podpisałeś dokumentów, które mój prawnik wysłał twojemu adwokatowi.

- Byłem wtedy bardzo zapracowany. Miałem na głowie mnóstwo spraw. - Mack utkwiał spojrzenie w kieliszku z winem, po czym przeniósł je na Jennę. Nie zwracała uwagi na jego wykręty.

- Ustalmy jedno: między nami wszystko skończone. Nasze małżeństwo od dawna nie istnieje, z czego doskonale zdajesz sobie sprawę. Nie mam pojęcia, czemu przyjechałeś tu po tylu latach, i w ogóle mnie to nie obchodzi.

- Nie wierzę.

- Twoja sprawa. Chcę, żebyś... - Najchętniej krzyknęłaby, żeby oddał wreszcie te papiery i zniknął z jej życia, ale się pohamowała. Długo milczała, próbując wziąć się w garść, a potem spytała: - Masz dokumenty?

Uniósł kieliszek i rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

- Nie przy sobie.

Jenna chętnie podniosłaby kryształową misę, w której umieszczone były zapalone świece, i rozbiła mu ją na głowie. Aby uniknąć pokusy, splotła dłonie i zaczęła ostrożnie:

- Podobno je przywiozłeś.

- Tak, ale dziś wieczorem nie zabrałem ich ze sobą.

- Skłamałeś!

- Nieprawda! Usłyszałaś to, co chciałaś słyszeć.

Znowu łże, pomyślała. Znała Macka tak długo, że wiedziała, kiedy zastawia na nią pułapkę, wykorzystując wieloznaczność słów. Gdyby się upierała, że skłaniał, dyskutowaliby w nieskończoność: ona stawiałaby mu zarzuty, on by zaprzeczał. W ten sposób do niczego nie dojdą. Mniejsza o szczegóły, uznała w duchu. Pora zająć się ważniejszymi sprawami.

- Powiedziałeś, że chcesz ze mną porozmawiać na osobności. Jesteśmy sami, jak sobie życzyłeś, więc wreszcie powiedz mi, o co chodzi.

Mack odstawił kieliszek.

- Jenno, chciałbym... - Umilkł w pół słowa, bo jakiś ruch w głębi salonu przyciągnął jego uwagę. Spojrzała w tym samym kierunku i zobaczyła Byrona wyglądającego zza łukowatych drzwi prowadzących do jadalni. - Mój Boże, czy to jest...

- Byron - przytaknęła niechętnie, a Mack w tej samej chwili szepnął:

- Bub?

Kot minął łuk, ocierając się o framugę, a potem z ogonem zadartym do góry przeciął salon i zwinnie wskoczył dawnemu opiekunowi na kolana, ułożył się wygodnie i zaczął mrużyć, nie kryjąc zadowolenia. Mack głaskał czarne futerko łagodnie i czule, a rozzłoszczona Jenna odwróciła wzrok. Znów uprawiał te swoje gierki! Wstała od stołu, bo po tylu latach nie mogła znieść widoku Macka z Byronem na kolanach.

Stała przy frontowym oknie. Patrzyła na paprocie zawieszony pod okapem wieniec, wsłuchana w radosne kocię mruczenie. Gdy się obejrzała, napotkała wzrok Macka, który się jej przyglądał. Spojrzenie miał łagodne, jakby wspominał dawne czasy.

- Posiadał na karku.

- Miał swoje lata, kiedy go znaleźliśmy.

Jenna wróciła pamięcią do pierwszego spotkania, chociaż obiecała sobie tego nie robić.

Minęło dziewięć lat. Cała wieczność.

Była wtedy studentką Wydziału Administracji i Zarządzania Uniwersytetu w Los Angeles, a dwudziestopięcioletni Mack kończył studia prawnicze. Wpuścił ją do mieszkania i z miejsca oświadczył, że kot wybrał go na opiekuna.

- Nieprawda - zaprzeczyła. - To ja wzbudziłam jego zaufanie, gdy przed trzema tygodniami się tu wprowadziłam.

Stali w salonie, gdzie brakowało mebli, ale książek było mnóstwo. Leżały wszędzie: na prostych regałach i w stertach na podłodze. Ich właściciel głaskał Byrona i przyglądał się Jennie, której zrobiło się ciepło na sercu. Miała zamęt w głowie, ale czuła się wspaniale. Samozwańczy opiekun Byrona przedstawił się i wyjaśnił, że kot ma na imię Bub.

- Tak pan nazywa mojego kota?

- On należy do mnie.

- Bzdura, jest mój. Bub! Jak można dać kotu takie imię!

- Brzmi lepiej niż Byron. Tylko kobieta mogła w ten sposób nazwać czarnego kocura.

- Byron świetnie do niego pasuje.

- Nieprawda. To nie żaden Byron, tylko mój Bub.

- Wypraszam sobie, on należy do mnie.

- Mógłby być wspólny - zaproponował nagle Mack, spoglądając jej głęboko w oczy. Głaskał jedwabistą sierść i uśmiechał się tak promiennie, że omal nie zemdlała i dlatego poszukała solidnej podpory, żeby utrzymać się na nogach.

- Wspólny?

Pokiwał głową, więc zaczęli negocjować. Nie pamiętała już, co wtedy mówili, bo słowa nie miały znaczenia. Zapadło jej w pamięć brzmienie głosów, jego wzrok szukający jej spojrzenia, a także głębokie przekonanie, że w chwili gdy zapukała do jego drzwi, wkroczyła do innego świata. To była czarodziejska kraina rozświetlona złotym blaskiem, w której przebywał Mack McGarrity.

W końcu doszli do porozumienia i postanowili, że Byron, zwany przez niego Bubem, będzie należał do nich obojga. Mack uznał, że trzeba to uczcić, i zaproponował, aby poszli razem na kolację, a Jenna uznała, że to doskonały pomysł.

Wybrali się do taniej włoskiej restauracji w pobliżu. Gdy wracali, zaprosił ją na kawę. Została dłużej, spała w jego łóżku, a raczej na materacu leżącym na podłodze. W tamtych latach Mack McGarrity nie mógł sobie pozwolić na taki luksus jak meble.

To był jej pierwszy raz - cudowny i niezapomniany. Po wspólnej nocy wprowadziła się do Macka. Po dwóch miesiącach - dziesiątego listopada - wzięli ślub. Sądziła, że los się do niej uśmiechnął i że jest najszczęśliwszą kobietą na kuli ziemskiej.

- Jenna. - Mack spoglądał na nią ponad płomykami świec unoszących się na powierzchni wody w misie. Byron nadal mruczał, a obrazy z przeszłości ożywały, stawały się niemal tak rzeczywiste, jak czarny kot i złociste ogniki. Były z nimi tu, w salonie jej matki.

- Od chwili gdy zadzwoniłaś, zastanawiałem się...

Nie, proszę bezgłośnie, przestań, nie mów takich rzeczy.

- Jenno, nie możesz wyjść za tego studenta medycyny. Jeszcze nie teraz - oznajmił mimo wszystko.

Student medycyny? Jasne, chodzi mu o Logana. Dobry Boże, co się z nią dzieje? Jak mogła tak się zatracić we wspomnieniach, żeby całkiem zapomnieć o człowieku, który ją kochał, szanował i doskonale rozumiał. Pragnął tego samego, co ona: życiowego partnerstwa, porozumienia na równych prawach, dużej rodziny, czyli co najmniej trójki dzieciaków, czwórka też mile widziana.

- Logan nie jest już studentem - oznajmiła z naciskiem. Ten drań siedzący po drugiej stronie stołu działał jej na nerwy. - Minęły lata, Mack. Mówię to na wypadek, gdybyś tego nie zauważył.

Przestał głaskać Byrona i popatrzył na nią tymi swoimi błękitnymi oczami.

- Zapewniam cię, że jestem tego świadomy.

- Logan dawno ukończył wydział medyczny. Odbył praktykę w szpitalu i przychodni. Ma dyplom lekarski i wszelkie uprawnienia. Osiadł w Meadow Valley i przejął dawnych pacjentów ojca.

- Niech będzie chodzącą doskonałością, dla mnie to bez znaczenia. Nie możesz go teraz poślubić.

Nie była w stanie usiedzieć spokojnie, gdy wygadywał takie bzdury. Zerwała się na równe nogi.

- No proszę, to cały ty - syknęła. - Po tylu latach zjawiasz się bez uprzedzenia i natychmiast zaczynasz mnie pouczać, jak powinnam ułożyć sobie życie. Nie będę dłużej wysłuchiwać tej twojej gadaniny. Oddaj mi dokumenty, które obiecałeś podpisać. Chcę je dostać natychmiast.

- Tego ci nie obiecywałem.

- Kłamiesz! Mówiłeś przez telefon, że będziesz...

- Pamiętam, co powiedziałem.

- Doskonale, obiecałeś je podpisać i odesłać.

- Zaskoczyłaś mnie. Byłem zbity z tropu.

- To bez znaczenia, że przyparłam cię do muru. Sam powiedziałeś...

Machnął ręką, a potem zaczął ponownie głaskać kota.

- Dostaniesz wszystko, czego chcesz, ale nie teraz.

Nie będę się kłócić, przyrzekła sobie w duchu, mimo że mam na to ochotę, i nie zamierzam teraz na niego wrzeszczeć.

- Jak mam to rozumieć? - zapytała.

- Chodzi o to, że najpierw muszę spędzić z tobą trochę czasu.

- Proszę?! - Nie wierzyła własnym uszom.

- Wcale się nie przesłyszałaś.

Miała złe przeczucia. Jego pomysł od razu uznała za bezsensowny. Za wszelką cenę próbowała zachować spokój i jakimś cudem zdołała spytać rzeczowo:

- Jak mamy spędzić razem czas?

W tej samej chwili Byron zeskoczył z kolan Macka. Gdy opadł na podłogę, rozległo się brzęczenie dzwoneczka przymocowanego do obroży. Na miękkich łapkach bezszelestnie przeciął pokój, usiadł pod mahoniową konsolką z marmurowym blatem i zaczął się myć. Mack obserwował go z zainteresowaniem.

- Jak mamy spędzić ten czas? - powtórzyła z naciskiem Jenna, żeby przyciągnąć jego uwagę.

Znowu na nią popatrzył i długo przyglądał się jej w milczeniu. Przybrał teraz wyraz twarzy, który nazywała dawniej prawniczą miną. Siedział przed nią człowiek kompetentny, opanowany, pełen rezerwy. Niebieskie oczy spoglądały na nią badawczo; widziały wszystko, ale niczego nie zdradzały.

- Dawniej coś nas łączyło, byliśmy dobraną parą - odparł. - Przyznaję, że nasze rozstanie nastąpiło głównie z mojej winy. Potrzeba mi trochę czasu, żeby ustalić, jaki popełniliśmy błąd.

Targały nią sprzeczne uczucia: zakłopotanie, wściekłość. Najchętniej usiadłaby znowu na krześle, ponieważ z trudem trzymała się na nogach, lecz mimo to nadal stała wyprostowana.

- Mack, oddaj mi dokumenty, bardzo cię o to proszę.

Siedział i patrzył na nią oczyma doświadczonego prawnika, którego spojrzenie niczego nie zdradza.

- Już ci mówiłem, że dostaniesz je pod warunkiem, że spędzisz ze mną dwa tygodnie.

- Proszę? - wyjąkała.

- Właśnie tak, całe dwa tygodnie tylko we dwoje, sam na sam.

Tym razem usiadła, a raczej osunęła się na krzesło, przymknęła oczy i odgarnęła włosy opadające na twarz.

- Mack, nie możesz mi tego zrobić. Gotowa jestem... po raz drugi złożyć pozew o rozwód.

Kąciki jego ust lekko uniosły się do góry, jakby rozbawił go ten pomysł.

- Nie mówisz poważnie.

- Przeciwnie - odparła z naciskiem.

Znów sięgnął po kieliszek z winem.

- Jeśli rozpoczniesz od nowa całą procedurę rozwodową, sprawa się przeciągnie. - Upił łyk i rozparł się wygodnie na krześle. - Załatwienie wszystkich formalności zajmie ponad rok, licząc od daty złożenia pozwu przez twego prawnika aż do ostatecznej ugody. Pamiętasz, jak walczyliśmy o Buba?

Zabawne, pomyślała, wspominając tamten spór. Po złożeniu pozwu wróciła do rodzinnego domu w Meadow Valley, a Mack został w Nowym Jorku, gdzie miała siedzibę znakomita kancelaria adwokacka, w której był zatrudniony. Wynajął kolegę z pracy i polecił mu wystąpić o prawo do wyłącznej opieki nad Byronem. Przez wiele miesięcy adwokaci obu stron wymieniali pisma. Niespodziewanie Mack odzyskał zdrowy rozsądek, przestał się upierać i pozwolił jej zatrzymać kota, a strony wreszcie się porozumiały. Brakowało tylko jego podpisu na dokumentach i wszystko byłoby jak należy.

- Tym razem - mówił Mack - mogę przeciągać sprawę w nieskończoność. Mam nadzieję, że kochany doktorek będzie na ciebie czekać. Moim zdaniem, jak zwykle zdobędzie się na cierpliwość. Pamiętam, że kręcił się koło ciebie, gdy przyjechaliśmy tutaj na Boże Narodzenie. Jak widać, nie tracił nadziei nawet wtedy, gdy byłaś zamężna.

Zrozpaczona Jenna szukała argumentu, który skłoniłby go do ustępstw.

- Jeśli ponownie wystąpię o rozwód, zagarnę sporą część twojego majątku.

Mruknął coś z niedowierzaniem i dalej sącył wino.

- Daj spokój! Przed sześciu laty wzięłaś tylko Byrona. Tym razem też byś niczego nie chciała.

- Skąd ta pewność? - Śmiało popatrzyła mu w oczy. - Jestem teraz inna, zmieniłam się na gorsze. Poza tym gdy się z tobą rozwodziłam, nie byłeś multimilionerem, tylko pracownikiem znanej kancelarii adwokackiej, który harował jak wół i zaniedbywał żonę, aby dostać się na szczyt. Teraz jesteś bogaczem, więc nie oprę się pokusie i uszczknę sporo z tego, czego się dorobiłeś.

- A zatem wiesz, ile mam - powiedział, uśmiechając się znowu.

Mimo woli przyznała, że śledzi doniesienia na jego temat.

- Nieźle się orientuję.

- Kto ci powiedział?

- Czytam gazety - odparła.

Mack prowadził sprawę przeciwko koncernowi motoryzacyjnemu, której nie chciał wziąć nikt z kancelarii, i dlatego miał prawo żądać sporej prowizji. Po ogłoszeniu wyroku otrzymał dziesięć milionów dolarów honorarium.

- Skoro zależy ci na moich pieniądzach, ucieszysz się, jeśli powiem, że podwoilem już dziesięć milionów, od których zacząłem.

- Domyślam się, że mądrze inwestujesz.

- Przeciwnie, często ryzykuję, idąc na całość, co mi się bardzo opłaca.

- Dobra nowina - stwierdziła, unosząc palec w górę. - To oznacza, że mogę cię nieźle oskubać, więc na pewno to zrobię. Mówię serio, Mack.

Długo patrzył na nią, jakby liczył w myślach do dziesięciu. Nie odwróciła wzroku.

- Stałaś się zadziorna - stwierdził. - Pamiętam, że dawniej taka nie byłaś... Płakałaś, zamiast się kłócić.

Znów odsunęła krzesło i wstała. Czowała się znacznie lepiej, gdy patrzyła na niego z góry.

- Masz rację. Dawniej byłam płaksą, ale dorosłam i nauczyłam się podejmować decyzje. Żyję samodzielnie. Czy to do ciebie dotarło? Spotkałam mężczyznę, który chce mnie poślubić. Mam dobrze prosperujący sklep i nie mogę zostawić go na dwa tygodnie. Z pewnością też nie opuszczę narzeczonego, uciekając z innym mężczyzną.

- Nie jestem byle kim, Jenno. Mówisz o swoim mężu.

- To już przeszłość. Wystarczy dopełnić ostatnich formalności i nic nas nie będzie łączyło.

Z bezczelną miną uniósł brwi, jakby ta uwaga nie zasługiwała na odpowiedź.

- Jestem pewny, że w sklepie ktoś cię może zastąpić.

- Nie zamierzam szukać zastępstwa, bo nigdzie się nie wybieram.

- Zostaw wszystko tak, jak jest - rzekł, odstawiając kieliszek z nie dopitym winem i wolno podnosząc się z krzesła. - Jutro rano ekipa z restauracji przyjedzie tu, żeby posprzątać. - Sięgnął do tylnej kieszeni spodni, wyjął z niej wizytówkę i położył na stole. - Zadzwoń pod ten numer i powiedz, o której mają się zjawić.

Nawet nie spojrzała na biały kartonik, tylko utkwiała spojrzenie w Macku, który stał po drugiej stronie stołu i doprowadzał ją do szału.

- Raz jeszcze powtarzam, że nie wyjadę z tobą ani na dwa tygodnie, ani na dwa dni.

- Przemyśl to sobie, Jenno. - Spojrzenie, którym ją obdarzył, było niemal czułe. - Dwa tygodnie szybko miną. Pojedziemy do mnie na Key West. Myślę, że będzie ci się tam podobało. Dom jest stary tak samo jak ten. Potrzeba mu... kobiecej ręki.

- Powinieneś zatrudnić dekoratorkę wnętrz.

- Po dwóch tygodniach pozbędziesz się mnie na dobre. Chyba że uznasz, iż nie powinniśmy się rozwodzić.

Nie była w stanie powstrzymać pogardliwego okrzyku.

- Nie potrzebuję tyle czasu, żeby podjąć decyzję! Dawno temu rozważyłam wszystko.

- Ranisz moje uczucia.

Miał czelność udawać, że cierpi. Przyglądała mu się z niedowierzaniem. Jak mógł tak żartować? Sytuacja wcale nie była śmieszna, więc drwina jest nie na miejscu.

- To... szantaż... albo porwanie. Takie działania są niezgodne z prawem.

- Nieprawda. - Pokręcił głową. - Wierz mi, znam się na tym. Przecież jestem prawnikiem.

- Mack, bardzo cię proszę. - Wyczerpała już wszystkie argumenty i mogła go tylko zaklinać, żeby ustąpił. - Nie widzisz, że to bez sensu? Nic dobrego z tego nie wyniknie. Nie chcę się... z tobą godzić. Dla mnie wszystko skończone. Nie możesz się łudzić, że zmuszając mnie, abym z tobą wyjechała, sprawisz, że zmienię postanowienie!

- W takim razie powiedz mi, czy istnieje jakiś sposób, żeby cię do tego skłonić?

- Z pewnością nie.

- Zatem nie mam wyjścia.

- To szaleństwo! Już ci mówiłam, że niczego w ten sposób nie uzyskasz.

- Może się mylisz? Skoro nie masz innych propozycji...

- Czyżby? Proponuję, żebyś dotrzymał słowa, oddał mi dokumenty i pojechał na swoją wyspę.

- Wykluczone. - Energicznie pokręcił głową.
- Mack, nie wrócę do ciebie i nie zamierzam spędzać z tobą dwóch tygodni.
- Musisz to zrobić, jeśli chcesz otrzymać papiery.
- Mack, bądź rozsądny. Sam wiesz, że w ten sposób niczego nie osiągniesz.
- Mieszkam w Northern Empire Inn. Zadzwoń, gdy będziesz gotowa przyjąć moje warunki.

L R

ROZDZIAŁ 3

O dziewiątej wieczorem odezwał się telefon. To był Logan; dzwonił z hotelu w Seattle, aby powiedzieć, że podczas konferencji dowiedział się sporo o nowych metodach leczenia chorób dziecięcych, ale postęp oznaczał wydatki przekraczające jego możliwości. Wybrał jedno niezwykle kosztowne i skomplikowane urządzenie, które zamierzał kupić.

Podczas rozmowy Jenna próbowała się skupić na tym, co mówił. Starła się nie myśleć o Macku, chociaż była na niego zła, ponieważ nie zostawił jej wyboru.

- Jenno, słuchasz mnie?

- Naturalnie, z wielką uwagą. Jak cię tam karmią? Wysypiasz się?

- Jeśli chodzi o jedzenie, bywało gorzej. Na szczęście dobrze sypiam. A co u ciebie? Tęsknisz za mną?

- Bardzo!

- Nie bądź taka wylewna, bo nabiorę podejrzeń.

Miał do nich prawo. O Boże, gdyby znał prawdę! Powinien się od niej dowiedzieć, co zaszło. Zamierzała mu wszystko powiedzieć, ale nie teraz, nie przez telefon. Zrobi to po jego powrocie, gdy usiądą twarzą w twarz.

- Macie z Lacey jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

- Nie. Gdy przyszedłam do domu, na lodówce znalazłam kartkę. Napisała, że się umówiła.

- Nie wiedziałem, że ma kogoś w Meadow Valley.

- Ja także mam w tej kwestii spore wątpliwości. Prawdopodobnie odświeża szkolne przyjaźnie i umówiła się z Mirą, Maud albo z nimi obiema.

- Aha, pamiętam te okropne bliźniaczki. Nie strasz mnie - odparł żartobliwie, choć w gruncie rzeczy mówił serio. Nie lubił dawnych przyjaciół Lacey, a i do niej samej miał wiele zastrzeżeń, lecz okazywał sporo życzliwości, częściowo przez wzgląd na Jennę, a także dlatego, że chętnie nazywał siebie jej przyszywanym starszym bratem.

- Straszne bliźniaczki dorosły - przypomniawszy mu Jenna - i wreszcie się ustatkowały. Od lat nie piszą już brzydkich słów na murach szkoły, skończyły z włamaniami i bu-

szowaniem po terenach prywatnych. Maud wyszła za mąż i urodziła dziecko. Słyszałam, że jest troskliwą matką.

- Wspaniała nowina - mruknął kpiąco Logan. - Naprawdę tak myślę. Jak się czuje Lacey? Ostatnio wydawała się jakby... przygnębiona. - Logan był u Jenny, gdy jej siostra przyjechała do domu z Los Angeles.

- Nie jest źle, chociaż twierdzi, że ma dość wielkomiejskiej gonitwy i chce spędzić parę tygodni w rodzinnych stronach, żeby wypocząć i odzyskać spokój ducha. Aha, wspomniała także o rozmowie z właścicielem galerii, który chciał wystawić jej prace, ale skończyło się na obietnicach.

- Spore rozczarowanie. - W głosie Logana pobrzmiewało współczucie.

- Tak mi się wydaje. Pewnie dlatego jest trochę przygnębiona.

- Kryzys minie.

- Z pewnością.

- Powinna znaleźć stałą posadę. Dwadzieścia pięć lat to poważny wiek. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby wróciła na stałe do Meadow Valley. Połowa domu twojej matki należy teraz do niej. Gdy się pobierzemy, cały będzie miała dla siebie. Wystarczy miejsca na pracownię, a zatem w wolnych chwilach może nadal malować. Powinna.

- Logan - przerwała mu łagodnie Jenna.

Zamilkł na chwilę, a potem zachichotał.

- Wiem, wiem, to nie moja sprawa, ale Lacey jest przecież twoją siostrą i dlatego się o nią martwię.

- Wiem i jestem ci za to wdzięczna.

- Powiedz mi, jak bardzo tęsknisz.

Wyobraziła sobie jego czule uśmiechniętą twarz i od razu zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Jenno, słuchasz mnie?

- Jasne. Okropnie tęsknię - powiedziała. - Brak mi ciebie. Ja... - Wzruszona, z trudem wykrztusiła kilka słów. - Kocham cię bardzo.

- Z wzajemnością. Czy listonosz doręczył już dokumenty, które miały przyjść z Florydy?

- Nie, jeszcze ich nie otrzymałam.
- Trudno, zapewne nadejdą za kilka dni. Trzeba się uzbroić w cierpliwość.
- Słuszna uwaga. Logan, chciałam...

Lepiej go nie wtajemniczać, tłumaczyła sobie, to nie jest odpowiednia chwila. Takich rzeczy nie mówi się przez telefon.

- O co chodzi? - W jego głosie usłyszała niepokój. - Coś się stało?
- Nie, wszystko w porządku. Nie mogę się tylko doczekać, kiedy wrócisz do domu.
- Wkrótce się zobaczymy - zapewnił.

Gdy odwiesiła słuchawkę, czuła się podłą, nikczemną kokietką grającą na dwie strony i pozbawioną zasad moralnych. Mack McGarrity powinien umrzeć w męczarniach! Zaklęła półgłosem, obrzucając go inwektywami.

Pod wpływem nagłego impulsu sięgnęła po książkę telefoniczną i wyszukała numer Northern Empire Inn. Spieszyła się bardzo z obawy, że zmieni zdanie. Wystukała numer, a gdy rozległ się głos telefonistki, rzuciła krótko:

- Z pokojem Macka McGarrity.

Odebrał po pierwszym sygnale.

- McGarrity, słucham. - Głos miał niski, donośny i dźwięczny. Zadrżała mimo woli. Z oddali dobiegał dźwięk włączonego telewizora: prezenter mówił, widownia odpowiadała śmiechem. - Halo? - rzucił niecierpliwym tonem, który często słyszała przed laty, gdy pracował ponad siły i zmusił ją, żeby wyjechała z nim do Nowego Jorku, nie licząc się z jej zdaniem. Odkąd tam osiedli, w ogóle nie miał dla niej czasu.

Otworzyła usta, a potem je zamknęła. Nie miała nic do powiedzenia. Wyczerpała już wszystkie argumenty. Usłyszała przeciągłe westchnienie. Po chwili karcąco, a zarazem czule szepnął jej imię.

- Jenno.

Powoli, ostrożnie położyła słuchawkę na widełkach.

Marnie spała tej nocy. Nie mogła się wygodnie ułożyć we własnym łóżku, a gdy zasnęła, śnił jej się Mack. Kochali się, a ich miłosne spotkanie było równie piękne, cudowne i wzruszające, jak rzeczywiste doznania.

Spoczywali na białym łożu, takim samym jak stojące w sklepowej witrynie, lecz poślanie ze snu szybowało w ciepłym, bezpiecznym i mglistym bezmiarze, a Jenna i Mack nadzy leżeli na pościeli.

Pieścił ją tak jak dawniej, na początku ich znajomości, gdy wszystko było nowe i czarodziejskie. Wtedy dla wspólnie spędzanych chwil gotów był zapomnieć na moment o szalonej ambicji, która nie dawała mu spokoju.

W jej śnie oczy miał szarobłękitne jak chmurzące się niebo. Mocne, ciepłe dłonie przesuwały się po jej ciele jak w powolnym, zmysłowym tańcu. Wzdychała, kiedy ją całował - zachłannie, długo, namiętnie, nie przerywając ani na chwilę. Przyłgnęła do niego mocniej i poczuła, że w nią wszedł. Miała wrażenie całkowitego i pełnego zjednoczenia. Przymknęła powieki i rozkoszowała się pocałunkami, które stawały się coraz namiętniejsze. Poruszali się zgodnie i wzdychali jednocześnie na szerokim białym łożu szybującym przez ciepły i cudowny bezkres.

Nagle zorientowała się, że stoi w poczekalni lekarskiego gabinetu i spogląda przez szybę, szukając wzrokiem rejestratorki. Zamiast niej ujrzała jednak Logana, który rzucił jej badawcze spojrzenie i powiedział lodowatym tonem:

- Jenno, nie ma dla ciebie lekarstwa. Obawiam się, że jesteś nieuleczalnie chora.

Obudziła się z krzykiem i usiadła na łóżku.

Następnego dnia daremnie szukała numeru telefonu adwokata, który prowadził jej sprawę rozwodową. Pamiętała adres, więc podjechała samochodem, wracając do domu z Krainy Snów. Adwokat się wyprowadził, a w lokalu, który dawniej zajmował, mieściła się teraz kwiaciarnia.

Logan nie zadzwonił wieczorem, a Jenna odetchnęła z ulgą, choć czuła się winna. Skoro jednak nie telefonował, nie musiała myśleć o tym, czy powiedzieć mu od razu prawdę, czy poczekać z tym do jego powrotu.

W sobotę otwierała sklep o pierwszej po południu, więc dopiero po dziesiątej wyszła z domu, żeby kupić ciepłe bułeczki i świeży twaróg. Potem obudziła Lacey i razem usiadły w kuchni do śniadania. Złociste promienie wrześnieego słońca wpadały przez okna, gdy piły kawę i pałaszowały kupione niedawno smakołyki.

Od pięciu lat Lacey mieszkała w Los Angeles. Na spółkę ze znajomym, także malarzem, wynajmowała strych w dzielnicy cieszącej się złą sławą, co spędzało Jennie sen z powiek. Malowała bez wytchnienia i szukała nowych znajomości, by stworzyć krąg ludzi znających i ceniących jej płótna, lecz na razie rachunki płaciła z pieniędzy zarobionych kelnerowaniem w knajpach i na bankietach.

Jenna szczerze wierzyła w talent Lacey, która przed laty była wprawdzie zbuntowaną nastolatką sprawiającą mnóstwo kłopotów i nieźle dała się we znaki miejscowym nauczycielom, ale teraz miała cel w życiu i za wszelką cenę starała się go urzeczywistnić.

- Ciężko pracujesz - tłumaczyła jej - i robisz to, o czym zawsze marzyłaś. Nie rezygnuj, a pewnego dnia zostaniesz doceniona tak, jak na to zasługujesz.

Zawsze uważała, że jej siostra ma twarz psotnego cherubina: wielkie błękitne oczy, pełne usta, śliczny nosek i jasna cera. Lacey nosiła dopasowane bluzeczki i szerokie, prześwitujące spódnice. Zdaniem Jenny wyglądała jak gwiazda rocka i księżniczka z bajki w jednej osobie.

- Już wiem, po co wróciłam do domu. - Zmysłowe usta młodszej z panien Bravo rozciągnęły się w uśmiechu. - Od ciebie zawsze usłyszę, że jestem skazana na sukces.

- Bo to prawda! Wiem, co mówię.

Podzieliły się drugą bułeczką, a Jenna dołała kawy.

- Masz ostatnio jakieś kłopoty, prawda? - zapytała nagle Lacey, a Jenna znieruchomiała na moment, lecz próbowała udawać, że nic się nie stało.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - Miała nadzieję, że jej głos brzmi pogodnie. - U mnie wszystko w porządku.

- Dobra, dobra! - Lacey pochyliła się nad stołem. - Nie zapominaj, z kim masz do czynienia. Rozmawiasz z młodszą siostrą, która przez całe dzieciństwo nieustannie cię szpiegowała. Wiem nawet, kiedy się pierwszy raz całowałaś.

- Niemożliwe! - Jenna była zaskoczona.

- A jednak! Migdałiłaś się z tym piegowatym rudzielcem, co miał odstające uszy. Chuckie.

- Tak, Chuckie Blevins. - Jenna czuła, że się rumieni.

- Skończyłaś wtedy trzynaście lat. Chuckie nieźle całował. Usta miałaś wilgotne i otarłaś je potem wierzchem dłoni, ale dopiero po odejściu tego rudzielca. Cała Jenna: uważająca i wrażliwa.

- Nie mogę uwierzyć, że nas podglądałaś!

- Daję słowo! To chyba najbardziej emocjonująca sytuacja, w jakiej cię widziałam.

- Lacey odrzuciła na plecy jasne pasmo gęstych włosów i upiła łyk kawy. - Czekam, aż odpowiesz na moje pytanie: co się stało?

- Nie chcę.

- Przestań! Coś zaszło, ale próbujesz to przede mną ukryć. Martwisz się, oczy masz podkrążone. Tak samo wyglądałaś, gdy uciekłaś od Macka.

- Chyba przesadzasz. Wcale od niego...

- To była ucieczka. - Lacey nie pozwoliła jej dokończyć. - Wiem, wiem, twierdziłaś, że przyjeżdżasz w odwiedziny, ale przywiozłaś ze sobą kota i nie wróciłaś do Nowego Jorku. Krzątałaś się po domu, pucowałaś wszystkie zakamarki, robiłaś drobne remonty i wprowadzałaś usprawnienia. Miałaś pełne ręce roboty i bardzo smutną twarz, ale próbowałaś się uśmiechać i robić dobrą minę do złej gry. Ale ja nie dałam się nabrać. Zresztą nikogo z bliskich nie oszukałaś. Wiedzieliśmy, że spotkało cię wielkie nieszczęście.

- Owszem. Rozpadło się przecież moje małżeństwo. Nic dziwnego, że byłam przygnębiona. Nie pojechałam do Nowego Jorku, bo nie miałam do czego wracać. Dla Macka i dla mnie nie było wspólnej przyszłości.

- Próbuję ci uświadomić, że od paru dni wyglądasz tak samo jak wtedy. Nie jesteś aż tak smutna, ale najwyraźniej coś ci leży na sercu. Chcę wiedzieć, kto cię doprowadził do takiego stanu.

Jenna długo patrzyła na Lacey, niepewna, czy postąpi mądrzej, nie wspominając o kłopotach, czy też powinna ulec pokusie i zwierzyć się siostrze, której mogła zaufać. Po chwili zwyciężyła druga potrzeba.

- Mack jest w mieście.

- To chyba żart! Nabierasz mnie, prawda? - Lacey odłożyła bułeczkę, nawet jej nie próbując.

- Nie, mówię serio.

- Przyjechał? Gdzie nocuje?

- W Northern Empire Inn.

- Zjawił się tu, żeby cię zobaczyć?

- Tak.

- Co na to twój wszytkowiedzący doktorek?

- Przestań nazywać Logana w ten sposób.

- Przepraszam. - Lacey zmarszczyła nos. - Postaram się poprawić. Co Logan powiedział na te odwiedziny?

- Powiem mu o tym, kiedy wróci z Seattle.

- Innymi słowy nie wie o wizycie Macka. - Lacey sięgnęła po bułkę, przyjrzała się jej i znów odłożyła na talerz. - Nie wytrzymam! Opowiadaj! Muszę się wszystkiego dowiedzieć.

- Ten drań postawił mnie w kłopotliwej sytuacji - zaczęła Jenna. - Zachował się okropnie, podle i nieuczciwie. Gdybym uznała, że coś na tym zyskam, jego życie byłoby w niebezpieczeństwie.

- Mów po kolei.

Jenna zwierzyła się siostrze. Gdy skończyła opowieść, Lacey spytała:

- Dzwoniłaś do swego adwokata?

- Ostatnio nie korzystałam z pomocy prawnika - odparła Jenna. - Ten, który prowadził moją sprawę rozwodową, zamknął kancelarię i wyjechał z miasta. Nie znalazłam nazwiska w najnowszej książce telefonicznej. Wczoraj wybrałam się do jego biura, ale teraz jest tam kwiaciarnia.

- Wspaniale - powiedziała z przekąsem Lacey. - To oznacza, że potrzebujesz nowego adwokata.

- Owszem, i to dobrego. Mack zapowiedział, że jeśli zdecyduję się po raz drugi złożyć pozew o rozwód, będzie przeciągać sprawę.

- Przecież wiesz, że zawsze był draniem bez serca.

- Ja tego nie powiedziałam!

- Jeśli będziesz twarda, może ustąpi.

- Taką miałam nadzieję, ale... - Jenna zamilkła i bezradnie wzruszyła ramionami, a Lacey pokiwała głową.

- Mack McGarrity nigdy się nie poddaje.

- Otóż to.

- Chciałam cię o coś zapytać. - Lacey sięgnęła po kubek, upiła trochę kawy i postawiła go na stole.

- Śmiało.

- Przez tyle lat nie przyszło ci do głowy, żeby sprawdzić, czy odesłał dokumenty rozwodowe?

- Myślałam o tym od czasu do czasu. - Jenna oparła łokcie na stole i przesunęła dłońmi po oczach. - Zrozum, byłam przekonana, że między nami wszystko skończone. Zawarliśmy ugodę i do załatwienia pozostały tylko ostatnie formalności. Nie planowałam kolejnego małżeństwa.

- Mam nadzieję, że nie będziesz zła, jeśli zapytam, czy naprawdę nic was już nie łączy. - Lacey uważnie obserwowała siostrę, która odparła bez wahania:

- Oczywiście. Dlaczego masz wątpliwości?

- Wasze uczucie było... ogromne, wyjątkowe. Twój wszystkowiedzący... Logan to całkiem inna sprawa.

- O co ci chodzi? - Jenna wiedziała, że należy unikać takich pytań, ale nie mogła się powstrzymać.

- Z pozoru jesteście dla siebie stworzeni: idealna para, która wychowa gromadkę mądrych i szczęśliwych dzieci. Ale wasz związek jest taki... - Lacey urwała w pół zdania.

- Mów dalej. Co miałaś na myśli?

- Sama nie wiem. Wydaje mi się, że oboje jesteście tacy... letni. Ten wasz romans wydaje się... pozbawiony wszelkiego wyrazu.

- Jesteśmy dorosłymi ludźmi i wiemy, czego nam potrzeba. Jeśli dojrzałe uczucie uważasz za letnie... - Jenna czuła, że brak jej argumentów, ale próbowała to ukryć. Na szczęście Lacey przerwała, unosząc dłoń.

- Przepraszam. Nie powinnam mówić takich rzeczy. Logan cię uwielbia, zawsze tak było.

Jenna bez trudu czytała między wierszami. Gdy Lacey mówiła, że ich romans jest letni i pozbawiony wyrazu, nie chodziło jej o Logana. Znowu niespokojnie poruszyła się na krześle.

- W małżeństwie liczą się nie tylko namiętności.

- Wiem - odparła cicho Lacey. - Naprawdę jestem tego świadoma. - Wyciągnęła rękę ponad stołem. - Daj łapkę, siostrzyczko. Co zamierzasz?

- Wyemigruję z kraju - mruknęła Jenna, a siostra mocno ścisnęła jej dłoń.

- Bądź poważna. Jakie będzie twoje następne posunięcie?

- W poniedziałek spotkam się z adwokatem, żeby ustalić sposób działania.

- I co dalej?

- Jeśli się przekonam, że nie mam innego wyjścia i muszę spędzić z Mackiem dwa tygodnie albo powtórnie złożyć pozew o rozwód, będę zwlekać, twardo obstając przy swoim, jak mi radziłaś. Może to jest na niego sposób? W końcu znudzi mu się czekanie, prawda?

- Nie zadawaj mi takich pytań! Jestem przecież młodszą siostrą. A jeśli nie ustąpi i zatrzyma papiery...?

- Nie mam wyboru: ponownie wystąpię o rozwód.

- Co powiesz Loganowi? - Lacey popatrzyła na złączone dłonie.

- Prawdę.

- Kiedy?

Teraz Jenna ścisnęła rękę siostry i odparła żartobliwie:

- Jak na osobę, która utrzymuje, że go nie lubi, stałaś się nagle bardzo troskliwa.

- Jak możesz twierdzić, że go nie lubię? Doprowadza mnie do szału, bo ciągle słyszę od niego dobre rady dotyczące mego stylu życia, lecz mimo to jestem mu życzliwa - broniła się Lacey. - Odpowiedz na moje pytanie: kiedy mu powiesz?

- Jak tylko wróci z Seattle.

W poniedziałek Jenna spotkała się z adwokatem, ale nie usłyszała od niego żadnych rewelacji. Sama wiedziała, że jeśli odzyska dokumenty rozwodowe podpisane przez obie strony, po pół roku będzie mogła wyjść za mąż. Druga możliwość to kolejna sprawa rozwodowa.

Po rozmowie z prawnikiem odwlekała decyzję, wmawiając sobie, że od początku zamierzała się przyczaić w nadziei, że zniechęcony Mack zrezygnuje i wyjedzie.

Logan wrócił do domu w niedzielę wieczorem, ale było już za późno na spotkanie. W poniedziałek poszli na kolację. Jenna chciała mu powiedzieć o Macku, ale tego nie zrobiła; ani słowem nie wspomniała o jego wizycie. Przez cały wieczór drobiazgowo i całkiem niepotrzebnie wypytywała Logana o wyprawę do Seattle, starając się, żeby nie spostrzegł, jak bardzo jest zdenerwowana.

Wstąpił na chwilę, gdy odwiózł ją o domu, i widząc Lacey, od razu przypomniał sobie o ciekawym ogłoszeniu w lokalnej gazecie: galeria sztuki zatrudni kierownika działu sprzedaży.

- Dzięki, doktoro - odparła Lacey. - Wolałabym raczej wstąpić do klasztoru albo zatrudnić się jako królik doświadczalny w laboratorium medycznym. Niech na mnie testują leki zwalczające najgroźniejsze choroby. W ten sposób przysłużę się ludzkości.

- Mówię poważnie. Moim zdaniem, ta oferta to dla ciebie wielka szansa. Taka zmiana wyjdzie ci na dobre.

Lacey miała na końcu języka ciętą ripostę, ale Jenna rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Serdeczne dzięki, doktoro, ale nie skorzystam z twojej rady. - Po chwili Lacey wymknęła się z pokoju, ale wróciła, gdy tylko Logan się pożegnał.

- Nie powiedziałaś mu, co? - Pokiwała głową.

- Trudno mi się było na to zdobyć.

- W końcu będziesz musiała się przełamać.

- Tak, za jakiś czas.

Była nie teraz. Na razie zwlekała. W nocy nie mogła zasnąć, a za dnia była roztrągniona, ale nadal czekała, bezradna, rozżalona i wściekła na Macka, przez którego znalazła się okropnym położeniu. Mimo wszystko łudziła się jeszcze, że ten drań zrozumie, jak bezsensowne i dziwaczne jest postawione przez niego ultimatum. Miała nadzieję, że wieczorem zajrzy do skrzynki pocztowej i znajdzie tam podpisane dokumenty oraz krótki list z przeprosinami, w którym Mack wyrazi skruchę z powodu wszelkich cierpień, ja-

kich jej przysporzył, i oznajmi, że wraca na Key West. Dlatego postanowiła nadal czekać.

Tak bardzo ją zaprzętał, że w końcu miała tylko jedno marzenie: usunąć go z myśli. Mimo woli zastanawiała się, co w nim zostało z dawnych lat, a co się zmieniło. Woląaby nie zadawać sobie pytania, jak spędza czas w Northern Empire Inn, gdzie nie ma innego zajęcia poza czekaniem na jej telefon. Z rozpaczą stwierdzała, że nie jest w stanie przerwać tych rozważań, chociaż nieustannie powtarza sobie, jak są dla niej szkodliwe; trzeba położyć temu kres. A jednak raz po raz stawał jej przed oczyma.

We środę poszła z Loganem na obiad. Gdy siedzieli naprzeciwko siebie przy stoliku, zmarszczył brwi i stwierdził, że ostatnio jest roztargniona, a potem zaczął wypytywać, co się stało. Po raz kolejny zrobiła unik, ponieważ nie traciła nadziei, że wszystko się ułoży. Mack w końcu zmądrzeje i odda dokumenty, a wtedy będą się z Loganem zaśmiewali do łez, wspominając tę dziwną historię.

- Papiery z Florydy jeszcze nie nadeszły i to cię martwi, prawda?

Wzdrygnęła się i przyznała, że istotnie myśli o dokumentach rozwodowych, których nie otrzymała.

- Może trzeba ponownie zadzwonić do Macka.

Nim zdążyła odpowiedzieć, kelner wybawił ją z opresji, podchodząc do stolika z zamówionymi daniami. Gdy odszedł, tak pokierowała rozmową, żeby ominąć niebezpieczny temat.

Kiedy we środę wieczorem zamykała sklep, po drugiej stronie ulicy zobaczyła Macka wchodzącego do sklepu z ręcznie robionymi meblami. Przez kilka minut stała w oknie, mając nadzieję, że się znów pojawi, ale oczekiwanie się przedłużało, więc zrezygnowała.

Może to wcale nie był Mack, tylko ktoś bardzo do niego podobny? Brała też pod uwagę gorszą ewentualność, a mianowicie, że wyobraźnia spletała jej paskudnego figła. Zastanawiała się, czy Mack nadal jest w Meadow Valley. Wieczorem ponownie zadzwoniła do hotelu, poprosiła telefonistkę o połączenie z jego pokojem i natychmiast je uzyskała. Mack odebrał po drugim sygnale i jak zwykle od razu się przedstawił.

- Miałam nadzieję, że się opamiętałeś i wróciłeś do domu.

- Nie, wciąż tu siedzę.
- To nie jest w porządku, Mack. Nie grasz uczciwie.
- To zaledwie dwa tygodnie. - Usłyszała ciężkie westchnienie.
- Oddaj mi papiery i wracaj na Florydę. Tam jest twoje miejsce.
- Bez ciebie nie wyjadę.

Jenna zdawała sobie sprawę, że jeśli się teraz odezwie, zacznie krzyczeć, więc odwiesiła słuchawkę. Jakich określeń użyła wczoraj Lacey? Letni, bez wyrazu? Trudno tak nazwać uczucia, które żywiła teraz dla Macka. A Logan? Czy naprawdę była wobec niego chłodna? Chyba w tym stwierdzeniu było trochę prawdy, ale to jej odpowiadało. Stała się dojrzałą kobietą i cieszyła się tym łagodnym, spokojnym uczuciem.

A jednak. Z Mackiem było jej cudownie. W łóżku przeżywali niezwykle chwile: piękne, zaskakujące. I tak być powinno. Z Loganem nie kochała się ani razu. Nie znali jeszcze pełnego zjednoczenia, nie zatracili się w sobie. Oboje postanowili czekać do nocy poślubnej. Jenna sądziła, że to właściwe, ale niespodziewane spotkanie z Mackiem zmieniło jej podejście do sprawy. Z nim było inaczej. Nie potrafił trzymać się od niej z daleka i ona także Ignęła do niego jak zaczarowana. Przez myśl im nie przeszło, żeby czekać. Gdy odłożyła słuchawkę po rozmowie z Mackiem, zaczęła się zastanawiać, czy ona i Logan podjęli słuszną decyzję. Może powinna spędzić z nim noc, która umocni łączącą ich więź? Tak, o to właśnie chodziło. Wtedy raz na zawsze zapomni o Macku i jego pieszczotach. Tego samego wieczoru powiedziała o swoim postanowieniu Lacey, która popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- Chwileczkę, mam rozumieć, że ty i wszystkowiedzący doktorek nigdy...
- Postanowiliśmy poczekać z tym do ślubu. - Jenna była trochę zakłopotana. - Prze-
stań go przezywać.

Lacey bez przekonania skinęła głową.

- Rozumiem. Prześpisz się z nim dopiero w noc poślubną.
- Nie muszę ci mówić, że ludzie często podejmują takie decyzje.
- Wiem.
- Zachowujesz się tak, jakby było inaczej.
- Zaskoczyłaś mnie, to wszystko. Kiedy myślałam o tobie i o...

- Tylko bez epitetów.

- Jasne. Kiedy myślę o tobie i Loganie. - Lacey się zarumieniła.

- O co ci chodzi?

- No wiesz, nie potrafię was sobie wyobrazić w łóżku. Teraz wiem, dlaczego tak się dzieje. - Wybuchnęła śmiechem, który okropnie zirytował Jennę. - Przecież wy ze sobą nie sypiacie!

- Miałam nadzieję, że pomożesz mi podjąć decyzję - obruszyła się Jenna.

- Próbuję.

- Włóż w to więcej zapachu.

- Postaram się.

- Dobrze. Co mam robić?

- Moim skromnym zdaniem, jeśli naprawdę chcesz zbliżyć się do Logana, przede wszystkim powinnaś być z nim całkowicie szczerą i powiedzieć mu, że Mack zatrzymał się w Northern Empire Inn i zamierza tam pozostać, póki się nie zgodzisz z nim wyjechać.

- Nie przyjmę jego warunków.

- Powiedz to Loganowi, nie mnie.

- Tak zrobię.

- Kiedy?

- Jutro wieczorem, dobrze? Zadowolona?

- Lepiej załatw to od razu.

- Oczywiście. Zgoda, od razu do niego zadzwonię i powiem, że musimy porozmawiać.

- Proszę bardzo. - Lacey odwróciła się i ujęła słuchawkę telefonu wiszącego nad kuchennym stołem. Jenna wzięła ją i przez chwilę siedziała nieruchomo. - Co ci jest? - mruknęła Lacey. - Zapomniałaś nagle, jaki ma numer?

- Nie, dobrze go pamiętam. Chyba nie posądzasz mnie o sklerozę!

- Aha, jest wpisany do pamięci telefonu.

- Lacey.

Za późno! Uparta dziewczyna nacisnęła odpowiedni guzik i rozległ się sygnał.

- Tu doktor Severance.

- Halo?
- Cześć, Jenno! - Jak zawsze ucieszył się na dźwięk jej głosu. - Czemu dzwonisz?
- Chciałam tylko... - zaczęła niepewnie.
- Śmiało! - rzuciła szeptem Lacey, a Jenna skrzywiła się i wyjąkała z trudem:
- Czy mógłbyś do mnie przyjechać? Musimy porozmawiać.

Lacey uniosła w górę kciuk i obdarzyła siostrę promiennym uśmiechem.

- Wszystko w porządku? - upewnił się Logan.
- Oczywiście. Chcę się z tobą naradzić.
- Wkrótce będę.

L R

ROZDZIAŁ 4

Lacey postanowiła zniknąć z horyzontu.

- Od razu postaw sprawę jasno i tym razem nie chowaj głowy w piasek - poradziła siostrze na odchodnym.

- Tak jest - odparła Jenna, nadrabiając miną, bo wcale nie czuła się pewnie.

Logan przyjechał pięć minut później. Zaprowadziła go do dużego salonu. Ten przytulny, obszerny pokój w głębi domu, za kuchnią, był dawniej ulubionym miejscem spotkań całej rodziny. Logan usiadł na ciemnozielonej rozkładanej kanapie imponujących rozmiarów i obserwował Jennę, z niepokojem marszcząc brwi.

- Od tygodnia czymś się martwisz, prawda?

- Tak. - Przycupnęła obok niego.

Gdy odwrócił się ku niej, wciąż był pochmurny. Na jego twarzy malowała się troska.

- Chętnie wysłucham twoich zwierzeń. Wiesz, że można mi zaufać, prawda?

- Oczywiście, ale...

- Nie zapominaj, że cię kocham.

- Owszem, z wzajemnością. - Mówiła prawdę. Przecież szczerze go kochała, choć ta miłość nie przypominała uczucia, które kiedyś żywiła do Macka. Bardzo ją niepokoiła ta różnica. Nie umiała sobie z tym poradzić.

- Logan, chciałabym...

- Słucham?

- Pocałuj mnie, tak mocno, gorąco...

- Chcesz się teraz całować? - Odsunął się lekko. - Sądziłem, że mamy porozmawiać, więc... - Położyła mu palec na ustach, nakazując, żeby zamilkł.

- Przyjdzie czas na rozmowę, potem wszystko ci wyjaśnię, ale możesz mnie najpierw pocałować?

- Zachciało ci się całusa?

- Tak, proszę.

Twarz mu się wypogodziła, a zmarszczki na czole znikły. Objął Jennę ramieniem i jednym palcem delikatnie uniósł jej twarz. Lekko musnął chętnie usta wargami, które były ciepłe i miękkie. Kołysał ją w ramionach ostrożnie i czule.

Przymknęła oczy, aby zapomnieć o całym świecie i odwzajemnić łagodną pieśczętę. Przesunęła dłońmi po szerokim torsie Logana, rozchyliła usta, jakby zachęcała go, żeby całował śmieiej. Poczula na wargach dotknięcie języka. Westchnęła, ale wiedziała, że udaje, starając się przekonać i siebie, i Logana, że jego pieśczęoty sprawiają jej ogromną przyjemność. Przymknęła oczy i śmieiej oddała pocałunek, wspominając dawne czasy, gdy oboje byli nastolatkami i czulili się na tylnym siedzeniu auta. Pamiętała, że wtedy oboje bardzo przeżywali takie sam na sam.

Było, minęło. W jej życiu pojawił się Mack i zmienił cały świat. Mack. Stało się. Wystarczyło pomyśleć jego imię. Oparła dłonie na piersi Logana i delikatnie go odpechnęła. Zdziwiony, odsunął się, żeby na nią popatrzeć.

- Co się stało? Uraziłem cię?

Nadal trzymał ją w objęciach. Miała wrażenie, że znalazła się w pułapce.

- Puść mnie, bardzo proszę.

Posłuchał i opadł bezwładnie na oparcie kanapy.

- Jenno, do jasnej cholery, co się dzieje?

- Logan, chyba... nie mogę za ciebie wyjść. - Nie przypuszczała, że zdobędzie się na to wyznanie, póki nie usłyszała własnego głosu. Gdy wypowiedziała te kilka słów, popatrzyła na niego, nie mogąc wyjść z podziwu, że się wreszcie odważyła. Zbity z tropu i zasmucony uważnie się jej przyglądał.

- Dlaczego?

- Dobry z ciebie człowiek. - Ujęła jego dłoń i spojrzała mu prosto w oczy. - I bardzo miły. Mamy takie same pragnienia. Jeśli potrzebuję pomocy, zawsze mogę na ciebie liczyć.

- W takim razie co stoi na przeszkodzie, żebyś mnie poślubiła?

- Chodzi o to, że ty i ja... Po prostu nie mogę tego zrobić.

Ciemne oczy błyszczały mu tak, jakby zaszły łzami. Jenna popatrzyła na jabłko Adama poruszające się gwałtownie, jakby z trudem przetykał ślinę, próbując zapanować

nad uczuciami, których mężczyźnie nie wypada okazywać. Wreszcie odezwał się znowu - jak zwykle spokojnie i rzeczowo.

- Na jakiej podstawie doszłaś do takiego wniosku?

Odwróciła wzrok, a gdy znowu na niego spojrzała, odparła niepewnie:

- Mack jest w mieście. Powiedział, że podpisze dokumenty rozwodowe pod warunkiem, że spędzę z nim dwa tygodnie.

Logan zaklął cicho, a potem spytał z ociąganiem:

- Jak długo tu jest?

- Tydzień.

- Czemu mi nie powiedziałaś?

- Miałam nadzieję, że się zniechęci i wyjedzie. Jestem na niego wściekła. Liczyłam, że uda się szybko zakończyć tę sprawę, żeby cię w to nie wciągać.

- Ale się przeliczyłaś.

- Niestety. - Jenna oddychała płytko.

- Nie chodzi tylko o formalności rozwodowe, prawda? Chodzi ci także o nas dwoje.

Jenna najchętniej wykręciłaby się od odpowiedzi na to pytanie, ale teraz nie mogła się już wycofać.

- Nim Mack tu przyjechał, szczerze wierzyłam, że między nami wszystko skończone. Przysięgam, że tak było. W przeciwnym razie nie zgodziłabym się wyjść za ciebie.

- Ale to nie wszystko.

- Owszem. Ledwie go zobaczyłam... - Pokręciła głową. - Nie chcę do niego wrócić. To nie ma sensu. Z drugiej strony jednak nadal coś mnie z nim łączy. Jeszcze ze sobą nie skończyliśmy, więc musimy sobie wszystko wyjaśnić.

- Chwileczkę! Tylko nie mów, że spełnisz jego zachciankę i naprawdę z nim wyjedziesz!

- To... całkiem możliwe. Chyba się zdecyduję - odparła z wahaniem. Logan tak mocno ścisnął jej dłoń, że skrzywiła twarz.

- Nie widzisz, co się dzieje? On tobą manipuluje! Zawsze był podłym draniem.

- Lacey tak samo go określiła - przerwała, cofając rękę.

- Wygląda na to, że po raz pierwszy jesteście zgodni.

- Nic nie rozumiecie. Znam go lepiej niż wy. W dzieciństwie stracił rodziców i nie miał nikogo bliskiego. Tułał się po rodzinach zastępczych. Przez całe życie musiał walczyć o wszystko, czego pragnął, musiał to zdobywać.

- A teraz doszedł do wniosku, że ty mu jesteś potrzebna?

- Nie wiem, o co mu chodzi, ale nie ma wątpliwości, że dawniej łączyło nas głębokie uczucie. W piątek sam powiedział, że próbuje ustalić, jaki błąd popełnił.

- Ciekawą wybrał sobie metodę!

- Już ci mówiłam, że inaczej nie potrafi.

Logan wymamrotał kilka słów, których nie zrozumiała, i dodał:

- Posłuchaj siebie! Ty go bronisz!

- Logan, muszę się z tym uporać. - Dotknęła czule jego policzka, jakby miała nadzieję, że dzięki temu łatwiej mu będzie zrozumieć jej wątpliwości. Odsunął się z ponurą miną.

- Najwyższa pora, żebym osobiście porozmawiał z tym...

- Wykluczone! Proszę, zostaw to mnie.

- Jenno, zmusił cię, żebyś spełniła jego zachciankę.

- Nieprawda! Wcale nie muszę tego robić. Mogłabym po raz drugi złożyć pozew o rozwód. Sprawa by się przeciągała, ale w końcu uzyskałabym orzeczenie. Jeśli z nim wyjadę, zrobię to z własnej woli. Taka będzie moja decyzja.

- Jesteś tego pewna? - Obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- Naturalnie. - Zdjęła z palca zaręczynowy pierścionek i podała Loganowi.

- Zatrzymaj go - powiedział.

- To byłoby niewłaściwe.

Z ociąganiem wziął klejnot.

Po kilku minutach odprowadziła go do drzwi, a nim minął kwadrans, sama wyszła z domu, wsiadła do auta i ruszyła w stronę Northern Empire Inn. Dobrze знаła drogę; ponadstuletni hotel był jednym z najważniejszych zabytków w Meadow Valley. Szczęście jej dopisywało: od razu zaparkowała w pobliżu wejścia. Stare deski podłogi skrzyślały lekko, gdy szła przez hol do recepcji.

- W którym pokoju mieszka pan Mack McGarrity?

Recepcjonistka, z wyglądu dwudziestolatka, miała wielkie piwne oczy i uśmiechała się przyjaźnie.

- Mogę zadzwonić na górę i uprzedzić o wizycie. Jak pani godność?

- Sama trafię. Proszę mi tylko podać numer pokoju.

- Nie mogę!

- Dlaczego?

- Chodzi o to... - Zmarszczyła starannie wyregulowane brwi, próbując sobie przypomnieć właściwą odpowiedź, i po chwili te wysiłki przyniosły oczekiwany skutek. Recepcjonistka oznajmiła z powagą, jakby cytowała regulamin: - Wszyscy nasi goście oczekują, że nikt im nie będzie zakłócać spokoju.

Mack McGarrity wcale nie chce, żebym dała mu spokój, pomyślała Jenna. Będzie zadowolony, jeśli wpadnę niespodziewanie. Rzecz jasna, zachowała tę uwagę dla siebie. Trudno się dziwić, że ta dziewczyna przestrzega odgórnych zaleceń.

- Nazywam się Jenna Bravo. Chciałabym odwiedzić pana McGarrity.

Dziewczyna odwróciła się ku staromodnej centrali telefonicznej i wystukała numer pokoju Macka. Gdy spojrzała na Jennę, znów miała na twarzy promienny uśmiech.

- Pan McGarrity oczekuje pani.

- No pewnie! - mruknęła.

- Słucham?

- Chciałam powiedzieć, że z przyjemnością do niego wpadnę. W którym pokoju się zatrzymał?

- Mieszka we wschodnim pawilonie. Proszę wyjść przez tamte drzwi i minąć patio. Na prawo jest ścieżka, która panią doprowadzi do samego budynku.

Wschodni pawilon stał w dębowym zagajniku z dala od głównego gmachu. Był wykonany z drewna i pomalowany na niebiesko; lamperie jaśniały bielą. Na niewielkiej, urokliwej werandzie stał fotel bujany, huśtawka i donice z roślinami. W środku paliły się już lampy, a blask padający z okien rozświetlał mrok ciepłej wrześniowej nocy.

Mack stał w szeroko otwartych drzwiach. Wydawał się odprężony, nonszalancki i bardzo z siebie zadowolony. Gdy Jenna wchodziła na werandę, obrzucił ją taksującym spojrzeniem. Zadrżała niespodziewanie, jakby pod wpływem pieszczoty.

Mack wyprostował się i splótł ramiona na piersi.

- Nareszcie jesteś.

Zawahała się, bo Mack stał w przejściu.

- Mogę wejść?

- Oczywiście. - Usunął się jej z drogi.

Z ociąganiem weszła do salonu utrzymanego w wiktoriańskim stylu: koronkowe firanki, lampy z ozdobnymi kloszami, kanapa i szezlong wsparte na nóżkach w kształcie lwich łap. Większość mebli odsunięto pod ściany, aby zrobić miejsce dla dwu masywnych biurk ustawionych pod kątem prostym. Na jednym stał przenośny komputer, telefon i faks, na drugim zaś komputer stacjonarny z ogromnym monitorem. Jenna z ciekawością przyglądała się planetom, gwiazdom i księżycom mknącym w kosmicznej pustce.

- Widzę, że nie próżnowałeś przez ostatni tydzień.

- Sprawdzałem, jak stoją na giełdzie moje akcje. - Mack zamknął za sobą drzwi.

- Ach tak, wszystko jasne: podejmujesz duże ryzyko, ale to ci się opłaca.

- Zapamiętałaś każde słowo, które wypowiedziałem tamtego wieczoru? - spytał z uśmiechem.

- Tylko najważniejsze zdania. Szczególnie wbiło mi się w pamięć, co powinnam zrobić, żeby dostać od ciebie dokumenty rozwodowe.

Podszedł do ściany, pod którą zsunięto wszystkie meble, i wyciągnął na środek stolik, przy którym można było wypić kawę, o ile gość zdołałby się prześlizgnąć wśród mebli i usiąść na stojącej obok kanapie.

- Proszę bardzo - rzucił, gestem zachęcając, aby zajęła miejsce.

- Nie, dziękuję. Przyszłam tu, żeby sprawdzić, czy nie wrócił ci rozsądek. Mam nadzieję, że w końcu zaczniesz się zachowywać jak uczciwy człowiek.

- Daj spokój, Jenno. Przecież wiesz, że to niemożliwe. Jestem prawnikiem. - Wzruszył ramionami i opadł na kanapę.

Wpatrywała się w niego, jakby chciała bez słów dać mu do zrozumienia, że zasługuje na pogardę, bo w jej spokojne i uporządkowane życie wprowadził mnóstwo zamieszania. Daremnie próbowała zachować wyniosły chłód - wszystko się w niej gotowało. Przez kilka ostatnich dni była wystraszona i zbita z tropu, ale teraz zaczynała panować nad sytuacją. To bardzo przyjemne uczucie!

- Dobrze - oznajmiła. - Dostaniesz te dwa tygodnie.

- Cieszę się, że w końcu przyjęłaś mój punkt widzenia.

- Mylisz się, wcale tak nie jest. Postanowiłam raz jeden postąpić tak, jak sobie życzysz... oczywiście na moich warunkach.

- Co przez to rozumiesz?

- Postawię kilka i musisz je spełnić.

- A mianowicie? - rzucił podejrzliwie, wpatrując się w czubki drogich, ręcznie robionych półbutów.

- Chcę teraz decydować o tym, co w czasie naszego małżeństwa zawsze było mi narzucane: dokąd pojedziemy i jak spędzimy czas.

Mack przestał oglądać swoje buty, odsunął nieco stolik i oparł łokcie na kolanach.

- Pomyślałem, że moglibyśmy...

- Mniejsza z tym. Potem się dowiem, co zaplanowałaś, ale najpierw ci powiem, czego oczekuję. To chyba uczciwe podejście do sprawy, nie sądzisz?

- Uczciwe? - Popatrzył na nią tak, jakby znaczenie tego słowa było mu obce.

Chyba nie powinna się dziwić.

- Dobrze słyszałaś. Ja zdecyduję, gdzie spędzimy pierwszy tydzień, drugi należy do ciebie.

- Jakaś ty hojna! - burknął, opadając na poduszki.

- Cieszę się, że tak uważasz. Oczywiście płacisz za wszystko.

Wcale nie wydawał się przygnębiony, ale musiał skomentować tę nowinę.

- Pozwól, że nazwę rzeczy po imieniu. Ty decydujesz, dokąd pojedziemy, a ja mam sfinansować wyprawę?

- Nie zapominaj, że tylko pierwszy tydzień spędzimy tam, gdzie ja zechcę. Poza tym to był przecież twój pomysł. Przyjechałaś tutaj, zaszyłaś się w hotelu i zapowie-

działeś, że nie wyjedziesz, póki nie postawisz na swoim. Przecież spełniam twoje życzenie, więc musisz ponieść wszelkie koszty. Zresztą nie zbiedniejesz, stać cię na taki wydatek. - Mack coś mamrotał niezrozumiale, więc dodała: - Słucham?

- Nic ważnego. Dobra, dobra, płacę za wszystko.

- Zamieszkamy w osobnych pokojach.

- Domyślałem się, że tego zażadasz - mruknął ponuro.

- Nalegam, Mack.

- Zgoda - westchnął demonstracyjnie. - Będą osobne pokoje. - Nagle uśmiechnął się z irytującą chełpliwością. - Ale w każdej chwili możesz zmienić zdanie.

- Nie ma obawy. - Z dumą stwierdziła, że przemawia stanowczo i zdecydowanie.

Mack zrobił smutną minę.

- Pamiętasz, jak nam było razem dobrze?

- Postanowiłam i zdania nie zmienię - odparła, choć wspomnienie miłosnych nocy było aż nazbyt wyraziste.

- Wszystko się może zdarzyć.

- Osobne pokoje, jasne?

- Naturalnie. Już to do mnie dotarło. - Zaśmiał się cicho. - Zmieniłaś się, Jenno. Nie przypominasz łagodnej, słodkiej dziewczyny, którą przed laty poślubiłem.

- Słuszna uwaga. Jestem inna i powinieneś to wziąć pod uwagę. Nie będę mieć do ciebie żalu, jeśli zmienisz zdanie i zrezygnujesz ze wspólnego wyjazdu. Podpisz tytko dokumenty.

- Nic z tego. Wyjeżdżamy razem.

- Potrzebuję paru dni, żeby pod moją nieobecność w sklepie wszystko szło jak należy. Sama zrobię rezerwacje.

- Zgoda. - Wzruszył ramionami. - Uporasz się z tym do poniedziałku?

- Oczywiście.

- Dokąd wyruszamy?

Jeszcze nie podjęła decyzji, ale gdyby mu o tym powiedziała, na pewno miałby własne propozycje.

- Zrobię ci niespodziankę.

- Tego nie lubię.

- Jaka szkoda! Sama zadbam, żeby pierwszy tydzień był przygotowany jak należy.

Potem zwrócisz mi pieniądze.

- Co ty knujesz?

- Zobaczysz. Już ci mówiłam, że to niespodzianka.

- Mogę mieć jedną prośbę? - Spojrzał na nią z ukosa.

- Zależy, o co ci chodzi.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz spędzić swego tygodnia w swym domu. Moim zdaniem, to nie jest dobry pomysł.

Korciło ją, aby odpowiedzieć, że pierwsza część wspólnych wakacji należy do niej, więc i tak będzie się musiał dostosować, ale uznała, że to byłaby przesada. Zresztą sama nie miała najmniejszej ochoty zostać w Meadow Valley, gdzie co krok spotykało się znajomych - na przykład Logana.

- Możesz być spokojny - odparła. - To ci nie grozi.

Drobna zmarszczka między jego brwiami się wygładziła i od razu wysunął kolejne propozycje.

- Jeżeli mamy lecieć samolotem, to wyłącznie pierwszą klasą.

- Jak sobie życzysz.

Położył łokieć na boku kanapy i oparł policzek na zaciśniętej pięści. Jennie nie podobało się jego przenikliwe spojrzenie, więc zapytała:

- O co chodzi?

- Widzę, że oddałaś doktorkowi zaręczynowy pierścionek. - Wolno cofnął ramię i wyprostował się.

Zerknęła na swoją dłoń, pomyślała o Loganie i posmutniała, bo czuła się winna.

- Tego chciałeś.

- Poprosiłem tylko, żebyś ze mną wyjechała. Czy to grzech? - Spojrzał na nią tak czule, że postanowiła zdobyć się na szczerłość.

- Nie chodzi o twoją prośbę, tylko o sposób, w jaki próbujesz dopiąć swego.

- Gdybym przyszedł do ciebie i zaproponował dwutygodniowy wyjazd we dwoje przed definitywnym rozstaniem, co byś powiedziała?

- Odmówiłabym. - Wiedzieli oboje, że nie mogła odpowiedzieć inaczej. Popatrzył na nią z charakterystycznym błyskiem w oku, który świadczył, że decyzja została podjęta.

- W takim razie nie mam wyboru.

- Przeciwnie. Mogłeś uszanować moją wolę i przyjąć do wiadomości odpowiedź, którą ci dałam.

- Tak samo jak siedem lat temu, gdy prosiłem, żebyś do mnie wróciła? - Gdy bez słowa pokręciła głową, dodał z naciskiem: - Specjalnie tu przyjechałem.

- To nie była prośba, Mack. Ty nie umiesz prosić. Oznajmiłeś mi wtedy, co mam zrobić.

- Przyleciałem z Nowego Jorku, żeby z tobą porozmawiać. Chciałem, żebyś zrozumiała, jak bardzo...

- Daj spokój, Mack. Wpadłeś tu na kilka godzin między dwoma spotkaniami. Z lotniska w Sacramento przyjechałeś taksówką i kazałeś kierowcy czekać. Wieczorem o wpół do dziesiątej załomotałeś w drzwi domu mojej matki. Jak zawsze bardzo się spieszyłeś, więc od razu wyłożyłeś, z czym przychodzisz. Gdy otworzyłam drzwi, o nic nie prosiłeś, tylko powiedziałeś mi, że mam spakować rzeczy i wsiąść do taksówki. Zarezerwowałeś wcześniej bilety na samolot dla nas obojga. O północy mieliśmy wylądować na La Guardia, bo następnego dnia o drugiej po południu umówiłeś się na ważne spotkanie.

- Do jasnej cholery, harowałem, żeby nam zabezpieczyć przyszłość!

- Mack, wtedy nie było już „nas”, więc i wspólna przyszłość stała pod znakiem zapytania.

- Dziś to rozumiem. Powinienem był spędzać z tobą więcej czasu. Poza tym spotkanie, na które tak się spieszyłem, naprawdę było ważne.

- Nic dziwnego! - Jenna roześmiała się cicho. - Byłeś na szczycie. Nie przypominam sobie, żebyś podczas naszego małżeństwa umawiał się z klientami i kolegami dla omówienia jakiejś błahostki.

- Przyjechałem wtedy po ciebie, bo chciałem, żebyśmy byli razem. Ze wszystkich rzeczy ty byłaś dla mnie najważniejsza.

- Trafiliś w dziesiątkę. Naprawdę traktowałeś mnie jak rzecz.
- Doskonale wiesz, o czym mówię. Byłaś mi potrzebna.
- Dziwnie to okazywałeś. Ale wracając do tematu, powtarzam raz jeszcze: kiedy tu przyjechałeś, nie poprosiłeś, żebym z tobą wróciła, tylko powiedziałeś mi, że mam to zrobić.

- A ty odmówiłaś.

- Zgadza się. To był dla mnie prawdziwy przełom. Mack w ogóle nie zwrócił uwagi na jej słowa.

- Odmówiłaś - powtórzył. - Gdybym cię teraz prosił o te dwa tygodnie, zapewne odpowiedź byłaby taka sama. Oczywiście nic bym także nie zyskał, gdybym ci dyktował, co masz robić. Dlatego zdecydowałem się na mały podstęp.

- A teraz nie wiedzieć czemu usiłujesz przekonać mnie, a zapewne i siebie, że wszystko jest w porządku.

- Bzdura! Nie wolno tak postępować! Zachowałeś się podle i już. Spróbujemy z tego wybrnąć najlepiej, jak się da, ale źle się stało, rozumiesz?

- Jasne, dość skutecznie wbijasz mi to do głowy. - Rozparł się na kanapie i obrzucił ją czułym spojrzeniem, tak samo jak w chwili, gdy wchodziła po schodach na werandę hotelowego pawilonu. - Prawdziwa z ciebie jędza.

- Uprzedzałam!

- Nie szkodzi, poradzę sobie. Ja też się zmieniłem.

- Muszę już iść. - Nie ufała jego czułym spojrzeniom ani łagodnemu głosowi, więc cofnęła się w stronę wyjścia.

- Dlaczego?

Kolana się pod nią ugięły, a serce kołatało niespokojnie.

- Obiecałam, że spędzę z tobą dwa tygodnie, ale zaczniemy liczyć czas dopiero od poniedziałku; ani chwili wcześniej.

- Moim zdaniem, nie warto niczego odkładać. - Wstał powoli, nie wykonując żadnych gwałtownych ruchów. - Jadłaś kolację? Możemy...

- Przed godziną.

- W takim razie napijmy się, mam tu barek. - Okrążył stolik, wskazał fotel na prawo od niej i podszedł bliżej.

- Dziękuję. - Cofnęła się znowu o kilka kroków. - Nie będę nic piła. Wykluczone.

- Jenna, ty się mnie boisz? - spytał, idąc w jej stronę.

- Nieprawda!

- Przecież wiesz, że przy mnie nic ci nie grozi.

- Jasne! Z pewnością nie podniesiesz na mnie ręki, ale...

- Rozmaicie zadajemy sobie ból. - Od razu zrozumiał, co miała na myśli.

- Słuszna uwaga.

- Ja również cierpiałem przez ciebie.

- W takim razie jesteście kwita.

- Zapewne. Chyba masz rację. Jesteście kwita. - Nadal szedł w jej stronę, więc cofała się, aż poczuła za plecami ścianę. - Górna warga ci drży, co oznacza, że jesteś bardzo przejęta.

- To nerwowy tik.

- Nieprawda! Masz śliczne usta. Mówiłem ci o tym?

- Tak. - Odchrząknęła niepewnie. - Przed wielu laty. - Myślała gorączkowo, że powinna go zmusić, aby się cofnął albo odsunął. Niech jej zejdzie z drogi, żeby mogła stąd wyjść.

- Twoje usta nie są duże, ale pełne i ładnie wykrojone. Miło popatrzeć, kiedy się uśmiechają. Na obu policzkach robią ci się wtedy zabawne dołki.

- Teraz się nie uśmiecham.

- Widzę - odparł z westchnieniem. Czują na policzku jego ciepły oddech. - Woląabyś, żebym się cofnął, prawda?

Owszem.

- Pewnie dlatego, że chcesz wyjść.

- Tak postanowiłam.

- Nie zostaniesz dłużej, jesteś po kolacji i nie zamierzasz nic pić.

- Oczywiście.

- A poza tym nasze dwa tygodnie zaczynają się dopiero w poniedziałek. - Bez słowa pokiwała głową. - Uważasz, że nie warto niczego przyspieszać.

Jego usta były tak blisko. Patrzyła na nie, wspominając niezliczone pocałunki. Doskonale pamiętała, kiedy się całowali po raz pierwszy: stali przy ścianie, koło drzwi jego mieszkania w Los Angeles. Wrócili na kawę po kolacji w małej włoskiej knajpce. Powiedziała wtedy, że musi już iść, więc odprowadził ją do drzwi. Gdy dodała, że chce zabrać Byrona, objął ciepłymi dłońmi jej twarz; delikatnie zmusił, żeby uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Nie chcę się z tobą rozstawać - szepnął, a potem ją pocałował.

Krzyknęła niezbyt głośno, lecz niecierpliwie, gdy dotknął jej ust. Rozchyliła wargi i poczuła się tak, jakby otworzyła przed nim duszę. Od razu wiedziała, że ten mężczyzna był jej przeznaczony. - Zostań - powiedział cicho, z wargami przy jej ustach.

Jenna zamrugała powiekami i przypomniała sobie, że jest teraz we wschodnim pawilonie Northern Empire Inn i właśnie wychodzi.

- Na pewno nie chcesz...?

- Wykluczone.

Gdy przekręcił gałkę u drzwi, usłyszeli głośne cykanie świerszczy dobiegające z zarośli, a potem owiało ich rześkie wieczorne powietrze.

- Zadzwoń do ciebie, gdy zrobię rezerwację - obiecała Jenna.

Nadal patrzył na jej usta.

- Będę tu czekał.

Te trzy słowa brzmiały jej w uszach jak echo. Będę tu czekał. Ileż by dała przed laty, żeby je usłyszeć. Pragnęła, żeby tak właśnie do niej mówił - dotrzymywał słowa. Chciała mieć go dla siebie, a nie żyć obok męża, który ciągle się spieszy, stale jest zajęty, nieustannie ma coś do zrobienia, a myślami przebywa z dala od niej nawet wówczas, gdy są razem.

Popatrzył na jej smutną twarz i uznał, że nie wszystko stracone. Odzyskał nadzieję i dlatego spytał ponownie:

- Zmieniłaś zdanie? Może jednak zostaniesz?

Pokręciła głową i przez dębowy zagajnik ruszyła ścieżką ku świecącym jasno latarniom patia na tyłach Northern Empire Inn.

ROZDZIAŁ 5

W sobotę Jenna zdecydowała, gdzie spędzi z Mackiem pierwszy tydzień. Zarezerwowała bilety na samolot i zadzwoniła do kilku osób. Spotkała się także z pracownikami, żeby rozdzielić obowiązki na czas swojej nieobecności. Lacey zgodziła się zostać u niej dwa tygodnie, żeby mieć oko na sklep, pilnować domu i dbać o Byrona. Nie czuła się jeszcze na siłach, żeby wrócić do Los Angeles i walczyć o sławę. Nie mogła się nadziwić, że Jenna postanowiła uciec z Mackiem.

- Moim zdaniem, to nie jest ucieczka. Tak mi się przynajmniej wydaje - usłyszała, gdy głośno wyraziła swoje wątpliwości.

- Biedny Logan. - Lacey westchnęła ciężko. - Mimo wszystko dobrze się stało, choć trudno przewidzieć, jak skończy się sprawa z Mackiem. Jesteś dla Logana doskonałą partnerką, ale on do ciebie nie pasuje. Mam nadzieję, że jakoś to przeboleje. Szkoda, że nie ma brata lub kogoś bliskiego, z kim mógłby szczerze pogadać.

- Powinnaś okazywać mu tyle życzliwości, kiedy byliśmy zaręczeni. - Jenna miała poczucie winy, ale nie mogła sobie darować tej złośliwej uwagi.

- Czemu? Moja sympatia nie była mu wtedy potrzebna. Szczerze mówiąc, trochę się o niego martwię. Muszę przyznać, że po tylu latach... trochę go ostatnio polubiłam.

Jenna martwiła się o Logana i dlatego zaproponowała:

- Może byś do niego wpadła za parę dni, żeby sprawdzić, jak sobie daje radę?

- Też pomysł! Tego mu tylko potrzeba: niespodziewanej wizyty młodszej siostry byłej narzeczonej.

- Moim zdaniem, będzie zadowolony. Bardzo jest do ciebie przywiązany.

- Naprawdę? - Te słowa najwyraźniej dały Lacey do myślenia.

- Oczywiście. Wiem, że działa ci na nerwy, bo ciągle powtarza, że musisz tu wrócić i wreszcie się ustatkować, ale jestem pewna, iż marudzi, bo naprawdę mu zależy, abyś wyszła na prostą.

- Dobrze - ustąpiła Lacey. - Zastanowię się nad tym i może go odwiedzę.

Jenna zadzwoniła do Macka w sobotę wieczorem, by mu powiedzieć, że zarezerwowała bilety na samolot z Sacramento do Denver, startujący w poniedziałek rano.

- Czemu wybrałaś Denver? - zapytał.

W pierwszej chwili nie chciała mówić, na czym polega niespodzianka, żeby nie wysłuchiwać narzekań. Z pewnością nie będzie zachwycony, gdy usłyszy, gdzie mają spędzić najbliższy tydzień. Po namyśle doszła jednak do wniosku, że jest jej wszystko jedno, kiedy będzie marudził: teraz czy później.

- W Denver odbierze nas mój kuzyn Cash. Ma awionetkę. Polecimy z nim do Medicine Creek w stanie Wyoming. Zostaniemy przez tydzień w jego posiadłości Poranny Brzask, która od pokoleń należy do rodziny Bravo. Jeden szczegół przykuł uwagę Macka.

- Chwileczkę! Twój krewny ma na imię Cash?*

- Chyba wspominałam ci o nim, gdy byliśmy małżeństwem.

- Nadal jesteście - wtrącił.

- Bardzo proszę, nie wracajmy teraz do tego tematu. A jeśli chodzi o mego kuzyna, ma na imię John, ale wszyscy wołają na niego Cash. Łączy nas pokrewieństwo, bo mój dziadek ze strony ojca był rodzonym bratem jego dziadka.

- Jasne.

* Cash - w j. ang. gotówka, pieniądze (przyp. red.)

Jenna doskonale wiedziała, jaką minę ma teraz Mack. Ilekroć mówiła o swojej mocno rozgałęzionej rodzinie, patrzył na nią z irytacją i roztargnieniem.

- Od dawna wybierałam się do Wyoming. Przed laty wielokrotnie prosiłam cię, żebyś tam ze mną pojechał.

Marzyła, by odwiedzić rodzinne gniazdo, odkąd po roku małżeństwa przenieśli się do Nowego Jorku i wszystko zaczęło się psuć. Była samotna i mieszkała daleko od rodzinnego domu: biedna dziewczyna z małego miasteczka, żona mężczyzny, który w ogóle nie miał dla niej czasu. Dowiedziała się wtedy od matki, że w Nowym Jorku ma rodzi-

nę; mieszkał tam bliski krewny Austin Bravo z żoną Elaine. Ich dzieci już się usamodzielniały. Mack często obiecywał, że pójda razem do jej krewnych. Parę raz umawiała się z nimi na kolację, ale zazwyczaj jakaś pilna sprawa zatrzymywała go w kancelarii, więc Jenna sama jechała z wizytą. To Austin i Elaine opowiedzieli jej o ranczu w stanie Wyoming, gdzie mieszkała już piąta generacja ich kuzynów.

- Jak tam jest we wrześniu? Pewnie chłodno, co? - Mack od razu zaczął narzekać. - Założę się, że panuje straszny ziąb. Na pewno będzie wietrznie. Z tego co słyszałem, główne atrakcje tego stanu to wichury, preria i bydło.

- Mack, postanowiłam, że mój tydzień spędzimy na ranczu u podnóża gór. Chcę poznać bliżej tamtejszą gałąź mojej rodziny. Poznasz Zacha Bravo, którego ojcem jest właśnie Austin Bravo. Miałeś go odwiedzić, gdy...

- Możemy sobie darować uwagi na temat moich dawnych pomyłek?

- Naturalnie. Chciałam tylko powiedzieć, że kuzyn Zach prowadzi to ranczo. Ma żonę i dwie córki, a trzecie dziecko przyjdzie na świat za trzy miesiące. Bardzo się ucieszyli, że ich odwiedzimy.

- Jenno, chciałem, żebyśmy spędzili dwa tygodnie tylko we dwoje. Mam ci wyjaśnić, co znaczy to słowo? Ty i ja, sami, bez towarzystwa, niczym na bezludnej wyspie. Jak sobie wyobrażasz nasze sam na sam w otoczeniu kuzynów, żon, dzieciaków i...

- Przrzekam, że znajdę sposób, aby spędzić trochę czasu tylko z tobą.

- Jak duży jest dom twoich krewnych?

- Obawiam się, że nie możemy tam liczyć na osobne pokoje.

- Szkoda - odparł z łobuzerskim uśmiechem. - Chcesz powiedzieć, że jednak będziemy dzielić sypialnię?

- Tego nie powiedziałam. W pobliżu jest mały domek, który stoi pusty, bo zajmująca go sąsiadka wyjechała, więc możemy się tam zatrzymać. Tess, żona Zacha... Mówiłam ci, że spodziewa się dziecka? Wiem od niej, że w domku są co najmniej dwie sypialnie. - Mack zaklął cicho, a Jenna dodała pogodnie: - Wyprawa przygotowana, możemy ruszać.

- Pewnie. O wszystkim pomyślałaś. Chyba najlepiej będzie, jeśli przyjadę po ciebie w poniedziałek o ósmej rano, zgoda? Starczy nam czasu, żeby dojechać na lotnisko w Sacramento.

- W takim razie czekam o ósmej.

Jenna była zadowolona z siebie, gdy odwiesiła słuchawkę. Nareszcie sama podejmowała decyzje, a Mack jechał z nią do rodziny, którą od dawna chciała odwiedzić.

W poniedziałek rano, gdy o wpół do dziewiątej chodziła nerwowo po korytarzu, a walizka stała przy drzwiach, wczorajsze zadowolenie gdzieś się ulotniło. Byron ostrożnie skradał się wzdłuż ścian. Przyszedł, żeby dotrzymać jej towarzystwa. Usiadł przed nią i wyczekująco uniósł łebek, więc pochyliła się i wzięła go na ręce. Od razu zaczął mruzczyć.

- Mam déjà vu - żaliła się półgłosem. - To po francusku. Ten zwrot oznacza, że historia się powtarza. Zapewniam cię, Byronie, że nieraz to przeżywałam. - Podrapała kota za uchem. - Obiecał, że przyjedzie o ósmej. Sam przecież zaproponował, że się stawi. Z nim tak zawsze. Sam widzisz, ósma dawno minęła, a jego nie widać. - W tej samej chwili zadzwonił telefon. - Wspaniale! Teraz będzie się usprawiedliwiać. - Posadziła sobie Byrona na ramieniu i podeszła do aparatu stojącego w salonie.

- Tak? - rzuciła ostro do słuchawki.

- Jesteś wściekła.

- Słuszna uwaga.

- Posłuchaj, coś mi niespodziewanie wypadło i dlatego...

- Czyżby? - Jenna starała się nie podnosić głosu. - Potrzeba godziny, żeby stąd dojechać na lotnisko. Nasz samolot startuje za... - popatrzyła na zegarek - ...za osiemdziesiąt trzy minuty. Nie mamy czasu na niespodzianki.

- Spokojnie, wkrótce u ciebie będę.

- Dzwonisz, żeby mnie o tym poinformować?

- Wiem, że jestem spóźniony, ale już parkuję przed twoim domem. Wyrzyj przez okno.

Usłuchała i zobaczyła srebrzystoszare auto stojące przy krawężniku. Mack siedział za kierownicą, trzymając w ręku telefon komórkowy. Pomachał jej, gdy stanęła w oknie.

Powoli odłożyła słuchawkę i przeszła do holu. Byron zaczął się wiercić na jej ramieniu, więc pochyliła się i postawiła go na podłodze, żeby pobiegał. Odwróciła się i szeroko otworzyła drzwi.

Mack pospiesznie wbiegł po schodach. Miał na sobie spłowiałe dżinsy, koszulkę z czarnej bawełny i krótką kurtkę z ciemnej skóry. Wyglądał niczym Steve McQueen w filmie „Wielka ucieczka” - gotowy na wszystko i tak przystojny, że wystarczyło na niego spojrzeć, aby stracić głowę. Jenna uświadomiła sobie, że dawniej nie nosił dżinsów, wolał drogie garnitury od znanych krawców i eleganckie krawaty - nawet wówczas, gdy nie było go stać na takie ekstrawagancje. Gdy odniósł sukces i zdobył majątek, najwyraźniej przestał się przejmować strojem.

- Wejdz. - Jenna cofnęła się i gestem zaprosiła go do środka, a potem spojrzała znacząco na swoją walizkę. - Zanieś mój bagaż do samochodu.

- Jenno...

Z obawą słuchała, jak wypowiada jej imię. Wsunął ręce w kieszenie drogiej skórzanej kurki, nie kryjąc poczucia winy. Od razu wiedziała, co zamierza jej powiedzieć, więc go uprzedziła.

- Wycofujesz się.

- Jenno, chciałbym...

Podeszła do drzwi i zatrzasnęła je głośno, a potem stanęła przed nim z rękoma opartymi na biodrach.

- Wykrztuś to wreszcie. Nie jedziesz, prawda?

- Mam... kłopoty. Bardzo mi przykro, sam jestem zawiedziony, aie muszę odłożyć nasze dwutygodniowe wakacje.

- Rozumiem... kłopoty.

- Tak - odparł cicho. Jenna zdziwiła się, że jest taki przygaszony. - To poważna sprawa i nie da się jej odłożyć.

- Masz jakieś posiedzenie, tak? Twoja obecność jest niezbędna? Po prostu musisz się stawić, zgadłam?

- Nieprawda! - rzucił podniesionym głosem. - Nie mam żadnego zebrania!

- Przestań krzyczeć - skarciła go. - Obudzisz moją siostrę.

Na moment zacisnął usta, a potem wymamrotał niechętnie i opryskliwie:

- Przepraszam.

- Właściwie - zaczęła drwiąco - powinnam uznać, że robisz postępy. Dziś zawiadomiłeś mnie osobiście, że nie możesz dotrzymać słowa. Dawniej zrobiłbyś to przez telefon.

- Uwierz mi, rzecz jest naprawdę bardzo ważna. Muszę lecieć do Long Beach i...

- Do Kalifornii?

- Zgadza się. Gdy...

- Co tam będziesz robić?

- Kiedy wszystko załatwię, natychmiast do ciebie zadzwonię - ciągnął, nie zwracając uwagi na jej pytanie.

- Co tam musisz załatwić?

- Ważną sprawę.

- Mack, staram się nad sobą panować. Będę wdzięczna, jeśli zechcesz mi pomóc. Może powiesz wreszcie, o co chodzi, zamiast chować się przede mną do tej swojej skrupy.

- Wcale się nie chowam.

- W czym rzecz?

Popatrzył na nią uważnie, a potem westchnął ciężko i przegarnął włosy ręką.

- Moim zdaniem, to nie jest dobry pomysł, żeby teraz zaczynać rozmowę na ten temat. Jeśli zechcesz trochę poczekać...

- Znowu? Dość się już naczekałam!

- Zdobądź się na cierpliwość, póki się z tym nie uporam, a wtedy znajdziemy trochę czasu, żeby...

- Przestań! Mam tego dość. - Uniosła rękę i poruszyła szybko palcami. - Zauważyłeś, że nie mam pierścionka. Przez ciebie zerwałam zaręczyny i porzuciłam wspaniałego mężczyznę, który mnie kocha całym sercem.

Mack jęknął, tocząc wokół umęczonym wzrokiem.

- Chcesz, żebym czuł się winny? Nic z tego! Przestań się łudzić. Bardzo mądrze postąpiłaś. Nie jesteś teraz gotowa do ślubu z tym twoim doktorkiem. To by ci nie wy-

szło na dobre, a i on nie byłby w porządku, gdyby poślubił kobietę związaną z innym mężczyzną. Potrzebujesz...

- Przestań mnie pouczać, Mack, i posłuchaj, co mam ci do powiedzenia. Chciałeś spędzić ze mną dwa tygodnie. Zgodziłam się na twoje żądanie. Dziś zaczynamy liczyć czas.

- Jenno, próbuję ci wytłumaczyć, że nie mogę.

- Zamknij się i słuchaj! Twoje dwa tygodnie zaczną się teraz albo zrywam umowę i zrobię tak, jak wcześniej planowałam: rozwiodę się z tobą po raz drugi.

- Jenno, nie mów głupstw. Przecież wcale tego nie chcesz.

- Kolejna twoja cecha, której nie znoszę. Przestań mi wmawiać, że wiesz, czego chcę. Nie masz o tym pojęcia. Sama wiem najlepiej, czego potrzebuję, więc powiem ci, jeśli tylko pozwolisz mi dojść do głosu. Nasze dwa tygodnie mają się zacząć natychmiast. Jestem przygotowana na wszystko i chcę jak najszybciej mieć to za sobą. Tym razem nie będę czekać cierpliwie, aż zdecydujesz, czy także dla ciebie nadeszła odpowiednia pora. Już to przerabiałam, gdy byłam z tobą.

- Czuję się bezradny - odparł. - W ogóle mnie nie słuchasz. Przecież tłumaczę, że nie możemy teraz wyjechać.

- Wręcz przeciwnie, skoro jestem przygotowana na małe ustępstwa...

- Nie lubię tego słowa.

- Bo sam nie potrafiłeś nigdy się na nie zdobyć. Przed tobą życiowa szansa. Mam propozycję: pierwszy tydzień należy do ciebie, następny do mnie. Polecimy razem do Kalifornii, żebyś mógł załatwić swoje sprawy.

- Nie podoba mi się ten pomysł.

- Jesteś w sytuacji bez wyjścia. Teraz albo nigdy.

- Nie, Jenno, ta podróż nie ma nic wspólnego z wyprawą, którą zamierzałem ci zaproponować w czasie mojego tygodnia. Chciałem, żebyśmy spędzili ten czas we dwoje gdzieś na odludziu, w pięknej okolicy. Może wówczas...

- Przestań mi mącić w głowie. Nie dam się przekonać. Znam dobrze twoje sztuczki, dawniej też je stosowałeś. Masz pilne sprawy w Long Beach, więc polecimy tam we dwoje albo nie będzie żadnej wspólnej wyprawy. - Mack znów przegarnął czuprynę i

utkwiał spojrzenie w noskach butów, więc dodała: - Mówię poważnie: liczymy czas od dziś. W przeciwnym razie nie dam ci nawet godziny.

- Jenno...

- I jeszcze jedno. Nim zaczniemy nasz pierwszy tydzień, powiesz mi, co cię trapi.

- Jenna, do jasnej cholery!

- Słucham!

- Zgoda - poddał się i odwrócił wzrok.

Policzyła wolno do dziesięciu i odezwała się znowu.

- Mów, bo nie dam za wygraną.

- Moja matka jest ciężko chora. Pewnie umrze - wyznał, spoglądając jej w oczy.

Nie była pewna, czy dobrze go zrozumiała.

- Przepraszam, mogłabym przysiąc, że mówiłeś...

- Owszem - przerwał. - Moja matka jest umierająca.

- Ale... jak to możliwe? Przecież ty nie masz matki!

ROZDZIAŁ 6

Mack czuł się głupio, ponieważ okoliczności zmusiły go do zwierzeń.

- Mam matkę. - Jenna tak długo nie dawała mu spokoju, aż postawiła na swoim i wymogła tę informację. Nie mógł się nadziwić, że dopięła swego. Przed laty szybko dałaby za wygraną. Gdzie się podziała dawna Jenna? Ta nowa z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Zawsze mówiłeś... Byłam przekonana, że nie masz żadnych krewnych, że doraściłeś w rodzinach zastępczych.

- Przez większą część dzieciństwa rzeczywiście tułałem się po takich domach. - Cholera jasna, pomyślał, wcale nie mam ochoty się przed nią tłumaczyć. - Zrozum, to skomplikowane sprawy. Wiele z nich chciałem ci wyjaśnić podczas naszych dwu tygodni.

- Bardzo dobry pomysł! Opowiesz o swojej matce, całkiem mi dotąd nie znanej, podczas naszej wyprawy, która zaczyna się teraz. Mam nadzieję, że zarezerwowałeś bilety na samolot.

- Mój odrzutowiec czeka na lotnisku w Sacramento. Pospieszmy się. - Podniósł dwie walizki, a Jenna chwyciła torby stanowiące jej bagaż podręczny.

Mack zbiegł po schodach, więc bez słowa ruszyła za nim.

Gdy jechali na lotnisko, skorzystała z telefonu komórkowego Macka, aby zawiadomić rodzinę w Wyoming, że muszą odłożyć wizytę. Odwołała także rezerwację na samolot do Denver.

Prywatny odrzutowiec, zabierający dwanaście osób, czekał już gotowy do startu. Pilot schował bagaże do luku, a Jenna i Mack usadowili się wygodnie w fotelach. Byli sami w kabinie pasażerskiej.

- Dobrze - zaczęła Jenna, gdy unieśli się w powietrze. - Co z twoją matką? Nigdy o niej nie wspominałeś.

Siedzący przy oknie Mack utkwiał wzrok w szybie i obserwował panoramę Sacramento widoczną ponad skrzydłem.

- Czy wiesz, że co ósmy Amerykanin mieszka w Kalifornii? Trudno uwierzyć, prawda?

- Mack... - skarciła go łagodnie.

Jej czuły ton sprawił mu ból, ponieważ ranił bardziej niż wyrzuty i oskarżenia, których nie szczędziła mu podczas rozmów prowadzonych w czasie ostatnich dziesięciu dni. Mack cierpiał, wspominając Jennę sprzed lat, bo zdawał sobie sprawę, jak wiele utracił, kiedy odeszła. Te straty są nie do nadrobienia, bo teraz stała się inna. Z drugiej strony, on także się zmienił. Był jednak przekonany, że wzajemna fascynacja pozostała, choć Jenna próbowała ukryć, że wciąż jej na nim zależy. To chyba dobrze, że stali się inni, skoro przedtem im się nie udało. Może teraz dojrzeliby wreszcie do wspólnego życia i zdołają wykorzystać drugą szansę. Zastanawiał się nad tym, pogwizdując cicho w półmroku kabiny.

- Mack... - powtórzyła Jenna.

Odwrócił głowę, żeby popatrzeć na twarz, której nie potrafił zapomnieć, i widywał w snach częściej, niż gotów był przyznać.

- Uwierz mi, wcale cię nie okłamywałem.

- Po prostu ani słowem o tym nie wspomniałeś. - Gdy uśmiechnęła się smutno, zobaczył urocze dołeczki.

- Zgadza się.

- Teraz masz okazję nadrobić to zaniedbanie. - Gdy Mack zamilkł na dobre, nie wiedząc, od czego zacząć, dodała zachęcająco: - Wiem od ciebie, że twój ojciec zmarł, gdy miałeś sześć lat.

- Owszem, to prawda.

- Wydawało mi się, że i matka wkrótce odeszła.

- Woląłem, żebyś tak myślała, ale ona żyje. To znaczy przed kilkoma godzinami jeszcze się trzymała. Mam również... dwie siostry. - Zaskoczona nowiną, Jenna szeroko otworzyła oczy, więc kiwnął głową, nie kryjąc poczucia winy. - Nigdy ci o nich nie mówiłem, prawda?

- Zgadza się.

- Bridget i Claire. Gdy ojciec umarł, jedna miała osiem lat, a druga cztery.

- Nie słyszałam od ciebie o tym ani słowa. Jak umarł?

- Zginął podczas napadu na sklep. Biedak stał za ladą. Moi rodzice byli młodzi i marnie im się powodziło.

- Matce było ciężko, prawda?

- Jasne. Nie wiedziała, co robić, bo nie potrafiła nas utrzymać, więc umieściła naszą trójkę w rodzinie zastępczej, a sama zatrudniła się jako sekretarka w niewielkim przedsiębiorstwie. Przez jakiś czas nas odwiedzała.

Jenna musnęła palcami jego rękę. Delikatna pieśczość bardzo go poruszyła, ale po chwili doszedł do wniosku, że to przypadkowe dotknięcie, którego pożałowała, więc natychmiast cofnęła dłoń.

- Jakiś czas? Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wizyty się skończyły. Nim skończyłem siedem lat, Bridget, Claire i ja znaleźliśmy się w różnych domach. Matka odwiedzała mnie coraz rzadziej. Przyjechała na ósme urodziny. Dobrze pamiętam, bo widziałem ją wtedy po raz ostatni.

- Naprawdę więcej jej nie spotkałeś?

Uśmiechnął się, gdy popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Dobrze pamiętał jej matkę. Miała na imię Margaret, była wysoką, zaradną kobietą. Jenna uśmiechała się tak samo jak ona: szeroko i szczerze. Straciła ojca, gdy skończyła szesnaście lat. Mack był przekonany, że jej matce przez myśl by nie przeszło, żeby oddać córki do rodziny zastępczej albo się ich wyrzec. Z drugiej strony jednak pan Bravo był zamożnym agentem ubezpieczeniowym, a jego żona pracowała w biurze. Na pewno wykupili korzystną polisę, więc nie musiała się martwić, czy starczy pieniędzy na kolejny posiłek.

- Matka wpadła na moje ósme urodziny i na tym się skończyło.

- Dlaczego cię zostawiła? Potrafisz to wyjaśnić?

- Okazało się później, że chciała poślubić swego szefa, ale nie zdobyła się na to, żeby mu powiedzieć o trójce dzieci oddanych na wychowanie obcym ludziom. Kiedy się oświadczył, podpisała zgodę na adopcję, zrzekła się wszelkich praw i w ogóle przestała się nami zajmować.

- Wiedziałeś o tym, kiedy byłeś mały?

- Nie, opiekunowie próbowali mi wytłumaczyć najogólniej, jak się dało, że matka nie jest w stanie się mną zajmować, więc sąd się o mnie zatroszczy. Wszystkie okoliczności poznałem dopiero, gdy zostałem prawnikiem.

- Wcześniej naprawdę nic nie wiedziałaś?

Znowu utkwiał wzrok w szybie i patrzył uparcie na białe chmury widoczne w oddali. Ciszę zakłócał tylko jednostajny szum silnika.

- Mack...

- Staralem się o tym zapomnieć, gdy jako nastolatek tułałem się po cudzych domach, gdy stawałem na głowie, żeby skończyć studia, gdy poznałem ciebie. Próbowałem wymazać ją z pamięci. Nie znałem całej prawdy, ale domyślałem się, że porzuciła mnie i moje siostry jak niepotrzebny balast, który wyrzuca się za burtę.

Jenna bardzo mu współczuła i miała wrażenie, że teraz trochę lepiej go rozumie. Nie była pewna, czy ma się z tego cieszyć. Gdy o nim myślała, targały nią sprzeczne uczucia. Powinna pamiętać o cierpieniach, których mógłby jej znowu przysporzyć.

- Przez całe życie marzyłem o wielkich pieniądzach. Jestem chyba podręcznikowym przykładem, bo sądziłem, że majątek uchroni mnie od takich strat, jakich doznawałem w dzieciństwie. Urzeczywistniłem swoje marzenia, zarobiłem mnóstwo pieniędzy, ale to mi wcale nie pomogło.

Serce Jenny ścisnęło się z żalu, gdy pojęła, co miał na myśli. Właściwie był życiowym bankrutem. Stracił kontakt z matką i siostrami, rozstał się z żoną.

- Kiedy uświadomiłem sobie, że pieniądze nie dają szczęścia, wynająłem prywatnych detektywów, żeby pomogli wyjaśnić, co mnie właściwie spotkało, kiedy byłem małym chłopcem.

- Odnaleźli twoją matkę, prawda?

- Tak. - Mack kiwnął głową. - Pojechałem do Long Beach, gdzie osiadła, zadzwoniłem do niej. Zgodziła się na spotkanie w holu mojego hotelu.

- Kiedy się widzieliście?

- Przed dwoma laty. Była taka... drobna. Sprawiała wrażenie przygaszonej i bardzo znużonej. Wydała mi się bardzo smutna. Płakała i zapalała jednego papierosa od drugiego. Powinienem był wtedy objąć ją i pocieszyć, ale nie mogłem się zdobyć na to, żeby jej

dotknąć. Wyznała mi, że mąż nie wie o Bridget, Claire i o mnie. Nie miała pewności, czy teraz będzie w stanie powiedzieć mu prawdę. - Mack westchnął ciężko. - Dziwna rzecz, przez tyle lat uważałem ją za potwora, za wyrodną matkę, ale kiedy na nią popatrzyłem, zrobiło mi się jej żal. Zdawała sobie sprawę, że tamten postępek był karygodny. Przechowywała, że gdybym nawet darował jej tamte winy, na pewno ją znienawidzę, gdy do-
wiem się, na czym jej zależy.

Jenna od razu się domyśliła, co za chwilę usłyszy.

- Nadal nie chciała nic mówić swojemu mężowi.

- Owszem.

- Co jej odpowiedziałeś, gdy poprosiła, żebyś dochował sekretu?

- Zgodziłem się.

Jenna po raz kolejny uświadomiła sobie, czemu go kocha.

- Biedny Mack.

- Cholera jasna, nie miałem innego wyjścia! Czy mogłem oznajmić, że jej nienawidzę i nie chcę mieć z nią nic wspólnego?

- Wielu ludzi tak by postąpiło.

- To głupie - stwierdził. - Kiedy jej szukałem, spodziewałem się przecież takiego obrotu sprawy.

- I co dalej?

- Jesteśmy w kontakcie. Wykupiłem dla niej skrzynkę pocztową, bo strasznie się bała, że mąż znajdzie listy i dowie się o moim istnieniu. Przysyła mi... różności.

- To znaczy?

- Prezenty. - Mack był wyraźnie zakłopotany. - No wiesz, kiczowate bibeloty na urodziny, skarpetki na Gwiazdkę. Chętnie zamawia okolicznościowe paczki żywnościowe z salami i serem pakowanymi w drewniane skrzynki z logo firmy wysyłkowej. Dostają też stroiki ze sztucznych kwiatów i ziół oraz kosze świątecznych przysmaków. No wiesz... zestaw serów, wędzone kielbaski. Matka często przysyła mi takie upominki.

Jenna miała łzy pod powiekami, ale nie rozpląkała się, bo Mack nie znośli, żeby kobiety okazywały mu litość. Opanowała się i powiedziała z pozoru beztrąsko:

- Nie wiedziałam, że lubisz takie smakołyki.

- Polubiłem jej z konieczności. Sam również staram się jej pomóc.
- Dawałeś pieniądze.
- Z pewnością by ich nie przyjęła. Twierdziła, że jej i mężowi dobrze się powodzi, więc niczego ode mnie nie chce. Prosiła tylko, żebym napisał od czasu do czasu i powiedział, dokąd może przesyłać paczki.

- Czy wtedy już chorowała?
- W ogóle nie wspomniała o swoich chorobach.
- Mówiłeś, że ostatnio bardzo źle się czuje.
- Przeszła zawał serca. Skończyła pięćdziesiąt dwa lata. więc nikt się tego nie spodziewał. Dziś rano dostałem wiadomość od jej męża. Udało mi się do niego dodzwonić, gdy był już w szpitalu. Powiedział mi, że rokowania są marne i dlatego matka chce się ze mną zobaczyć.

Ta smutna sprawa miała jeden pozytywny aspekt i Jenna uznała, że trzeba to podkreślić.

- Telefonował do ciebie jej mąż?
- Tak. Ma na imię Alec. Alec Telford. Sprawia wrażenie przyzwoitego człowieka.
- Alec - powtórzyła. - Twoja matka... nazywa się Doreen, prawda?
- Zapamiętałaś! - Mack był wyraźnie zaskoczony. Jak mogłabym zapomnieć, pomyślała. Tak rzadko mówił o swojej rodzinie. Każdy szczegół, który udało się z niego wyciągnąć, Jenna przechowywała w pamięci jak prawdziwy skarb. - Wspomniałeś chyba, że jej panieńskie nazwisko to Henderson.

- Wygląda na to, że jesteś dobrze poinformowana. - Mack roześmiał się ponuro.
- Nie sądzę - mruknęła. - Domyślam się, że skoro Alec do ciebie zadzwonił, Doreen zdecydowała się wreszcie powiedzieć mu prawdę.

- Słuszna uwaga. - Znowś spojrzał w okno. Wiedziała, że nie ma już ochoty odpowiadać na pytania, ale nie mogła się powstrzymać.

- Co z twoimi siostrami? Odnalazłeś Bridget i Claire?
- Czemu pytasz? - Gdy niechętnie odwrócił się w jej stronę, znowś miał nieprzeniknioną twarz wziętego prawnika.

- Mack, przestań się wygłupiać i odpowiedz na pytanie. Wiesz coś o nich?

- Tak, znalazłem obie.

- I co dalej?

- Dosyć, Jenno.

- Nie daj się prosić i powiedz mi, co ustaliłeś. Ja także chcę coś o nich wiedzieć.

- No dobrze. Bridget jest mężatką, urodziła troje dzieci. Mieszka w stanie Oregon. Claire także wyszła za mąż. Jest nauczycielką i pracuje w szkole średniej w Sacramento. Moi informatorzy twierdzą, że obu dobrze się powodzi.

- Claire jest w Sacramento? Odwiedziłeś ją w drodze do Meadow Valley?

- Nie.

- Dlaczego?

- Jenno...

- Daj spokój, Mack. Nie dziw się, że ciekawi mnie, jakie masz siostry.

- Z tego, co mi mówiono, wynika, że to sympatyczne kobiety prowadzące spokojne życie bez większych trosk materialnych, ale pewności nie mam, bo nigdy się z nimi nie spotkałem.

- Czemu? - Zbita z tropu, marszczyła czoło. - Zadałeś sobie wiele trudu, żeby je odnaleźć. Moim zdaniem, to logiczne, że następnym twoim posunięciem powinna być wizyta u sióstr.

- Po rozmowie z matką doszedłem do wniosku, że wcale nie byłyby zadowolone, gdybym niespodziewanie pojawił się w ich życiu.

Jenna uznała te słowa za marne usprawiedliwienie, więc musiała zaprotestować.

- Ależ...

- Jenno, zmieńmy temat, dobrze? Nie widziałem ich i nie zamierzam nawiązywać kontaktu. Mam pewność, że nieźle sobie w życiu radzą i to mi wystarczy. - Odwrócił wzrok, spoglądając na skłębione chmury i nagie wzgórza, jakby ten widok ogromnie go interesował.

Gdy przyjechali do szpitala i podeszli do stanowiska recepcjonisty, usłyszeli same ogólniki na temat stanu pacjentki. Poproszono ich, żeby usiedli i czekali. Wkrótce miał się zjawić ktoś z pracowników, żeby przekazać najnowsze informacje.

- Co się z nią dzieje? Nastąpiło pogorszenie? - Mack był wyraźnie zaniepokojony.

- Już powiedziałam, że najlepiej będzie, jeśli pan usiądzie i poczeka, aż ktoś...

- Słyszałem. Pytam, czy z moją matką jest gorzej.

- Proszę pana...

Jenna przerwała tę rozmowę, chwytając go za ramię.

- Dobrze, poczekamy w holu. - Pociągnęła go za sobą. - Chodź, nic nam się nie stanie, jeśli posiedzimy tu kilka minut. Świat się przez to nie zawali.

Popatrzył na nią, ale nie protestował, gdy prowadziła go w stronę ustawionej pod przeciwległą ścianą ławy obitej czarną skórą. Gdy do niej podeszli, zmusiła go, żeby usiadł.

- Nie jest dobrze - rzekł. Był zbity z tropu, miał złe przeczucia. - Ta pielęgniarka dziwnie mi się przyglądała.

- Uspokój się, wszystko będzie dobrze. Powiedziała, że trzeba poczekać kilka minut.

Mack był pełen obaw, ale twarz mu się nieco wypogodziła. Od chwili gdy przed dziesięcioma dniami wszedł do jej sklepu, powtarzała sobie, że powinna trzymać ręce przy sobie. W samolocie zapomniała się na moment, ale szybko cofnęła dłoń, więc mogło się wydawać, że dotknęła go przypadkiem. Z drugiej strony jednak serdeczny gest to najlepszy sposób, żeby dodać otuchy, więc teraz ścisnęła jego rękę obiema dłońmi. W przeciwnym razie na pewno zerwałby się z miejsca i podbiegł znów do recepcjonistki. Dlatego trzymała go mocno... i było jej z tym dobrze.

Dopięła swego: siedział bez ruchu przez dziesięć minut. Wytrzymał tak długo, ponieważ była tuż obok. Wykorzystał sytuację i splótł palce, ale nie protestowała, choć początkowo znieruchomiała na moment i rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie. Potem odprężyła się i czekali, trzymając się za ręce. W takich okolicznościach mężczyzna chce mieć przy sobie współczującą kobietę.

Mack spojrzał błędnym wzrokiem na stanowisko recepcjonistki i ujrzał wysokiego, przygarbionego mężczyznę, który ruszył w stronę wind. Miał na sobie pomiętą koszulę z krótkimi rękawami, ciemne spodnie i czarne buty. Przerzedzone włosy były siwe, a twarz przybrała zbolwały wyraz, jakby przed chwilą ktoś mu zadał mocny cios. Ten człowiek był w szoku.

Mack od razu się domyślił, że to jego ojczym, Alec Telford. Wiedział, co oznacza taka mina. Nie będzie już paczek z kłopotliwymi upominkami. Matka umarła.

ROZDZIAŁ 7

Mężczyzna, w którym Mack intuicyjnie rozpoznał Aleca Telforda, podszedł do biurka recepcjonistki i coś do niej powiedział. Odparła przyciszonym głosem i zerknęła na parę siedzącą pod ścianą. Telford odwrócił się i podszedł do nich z nieprzytomnym wyrazem twarzy. Jenna szepnęła do Macka:

- Sądysz, że to...

- Tak - odparł, puszcżając jej dłoń. - Na pewno. - Oboje wstali jednocześnie, gdy mężczyzna zatrzymał się w odległości kilku kroków.

- Dzień dobry, jestem... - Zamrugął powiekami, a łagodne piwne oczy stały się puste, jakby nie potrafił sobie przypomnieć własnego imienia. - Alec. Tak mnie nazywajcie - wykrztusił po dłuższej chwili. Próbował się uśmiechnąć, ale na jego twarzy pojawił się tylko bolesny grymas.

- Proszę pana. Alec, może usiądziesz - zaproponowała Jenna. Ponownie zamrugął powiekami, a piwne oczy spojrzały na nią bezradnie.

- Proszę? Raczej nie. - Ożywił się nagle i uniósł ramię. - Ty pewnie jesteś Mack. Moja Dory... - zająknął się, a oczy zaszyły mu łzami, więc na moment przymknął powieki. - Syn mojej Dory. - Wyciągnął do niego rękę.

- Tak. Nazywam się Mack McGarrity. - Uścisnęli sobie dłonie.

Alec zrobił kolejny krok.

- Mam smutną wiadomość. Doreen... odeszła. Właśnie przed... - Niewidzącym wzrokiem błądził po ścianach. W końcu popatrzył na zegar wiszący nad biurkiem recepcjonistki. - Minęła godzina, właściwie godzina i pięć minut. Siedziałem przy niej. Otworzyła oczy i powiedziała, że okropnie ją boli ramię. Nagle cała ta maszyna, do której była podłączona, zaczęła piszczeć. Do separatki wbiegli lekarze i siostry. Robili, co w ich mocy, ale nie zdołali jej uratować. Odeszła.

- Spokojnie - powiedziała cicho Jenna. - Już dobrze, Alec. Teraz usiądź. - Wzięła go pod rękę i podprowadziła do ławy. Mack był jej teraz wdzięczny, że uparła się, aby mu towarzyszyć, i nie dała za wygraną, chociaż protestował.

- Tak mi ciężko. - Alec oparł głowę o ścianę i zmierzył ich kolejno badawczym spojrzeniem. Popatrzył na Jennę i zmarszczył brwi. - Kim jesteś?

- Nazywam się Jenna. Jenna Bravo. Jestem znajomą Macka - powiedziała z uśmiechem serdecznym i czułym. Mack stale widywał go w snach. Niewiele brakowało, a poprawiłby, że nazywa się Jenna McGarrity i jest jego żoną, ale uświadomił sobie, że ojczymowi, który właśnie stracił ukochaną kobietę, jest chyba wszystko jedno.

- Miło cię poznać, Jenno - powiedział uprzejmie Alec.

- Cieszę się, że mogę być tu z wami - odparła z krzepiącym uśmiechem, gdy próbował się wyprostować.

- Powinienem teraz... mam tyle do zrobienia, Chciałem... - Zamilkł w pół zdania.

- Nie ma pośpiechu - zapewniła Jenna. - I tak doskonale sobie radzisz.

- Oczywiście. - Mack uznał, że czas wreszcie przejąć pałeczkę. - Dzięki, że przyszedłeś, aby osobiście przekazać nam tę smutną nowinę.

- Cóż więcej mogę zrobić? - Alec zacisnął powieki i oblizwał suche wargi.

Jenna niespodziewanie ruszyła w stronę drzwi, a Mack spojrzał na nią wystraszone.

- Zaraz wracam - rzuciła i odeszła na drugi koniec poczekalni.

- Jest mnóstwo spraw... do załatwienia - ciągnął Alec. - Nie wiem, jak się z tym uporam.

- Doskonale sobie radzisz - powtórzył odruchowo Mack, obserwując Jennę, która stała przy dystrybutorze wody mineralnej i napełniała kubek. - Takie nieszczęście.

- Jesteś do niej podobny - stwierdził Alec, a Mack zerknął w jego stronę, gdy poczuł na sobie badawcze spojrzenie. - Była drobniutka, a ty jesteś kawał chłopa, ale twarz, oczy. Te szaroniebieskie tęczęwki.

Mówi o mojej matce, myślał Mack. Powiedział, że jestem do niej podobny. Co mam odpowiedzieć?

- Tak, ja... przecież... - O Boże, niech Jenna wróci tu natychmiast! Czuł, że bez niej sobie nie poradzi.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki Jenna pojawiła się obok nich, trzymając w dłoni papierowy kubek napełniony wodą.

- Weź, Alec. To ci dobrze zrobi.

- Och, dziękuję. - Wziął kubek i duszkiem wypił jego zawartość, a Jenna pobiegła do dystrybutora po następny. Tak się złożyło, że mimo obaw Macka tym razem Alec nie wspomniał ani słowem o jego podobieństwie do matki. Po chwili wypił drugi kubek i wstał.

- Nie mogę tkwić tu w nieskończoność, prawda? Muszę się przyznać, że kiedy... ją zabrali, kawał czasu siedziałem na górze. Nie mogłem się ruszyć, chociaż powtarzałem sobie, że sporo jest do zrobienia. W końcu mi powiedzieli, że przyjechałeś, Mack, więc zebrałem się. - Urwał, zacisnął powieki i westchnął głęboko. - Nie do wiary, plotę trzy po trzy jak stara baba.

- Masz kogoś bliskiego, kto mógłby ci teraz pomóc? - Jenna położyła dłoń na wychudzonym ramieniu z widocznymi żyłkami.

- Nie wiem. Mam prosić o pomoc? Doreen i ja sami sobie radziliśmy. Zresztą nie jest ze mną tak źle. Wszystko się ułoży. - Popatrzył na Macka. - Czy dziś wieczorem mógłbyś do mnie przyjechać? Jest kilka drobiazgów, które Doreen kazała ci oddać. Masz adres? - Mack kiwnął głową. - I numer telefonu?

- Tak.

- Może koło ósmej?

- Zgoda.

- Dobrze, w takim razie... Chwileczkę! Gdzie się zatrzymaliście? Powinienem chyba wiedzieć, jak was szukać na wypadek, gdybym...

- Później się tym zajmiemy. Spędzimy w mieście kilka dni, więc możesz liczyć na naszą pomoc.

Mack już chciał zapytać, czemu mieliby zaprzętać sobie głowę jego sprawami, ale w porę ugryzł się w język. Alec znów miał łzy w oczach.

- Nie mogę tego od was wymagać. Naprawdę dam sobie radę. Szczerze mówiąc...

- Jestem pewna, że załatwisz sprawy jak należy - przerwała mu Jenna - ale nie ma powodu, żebyś sam się wszystkim zajmował.

- Naprawdę możecie? Jesteś tego pewna?

- Oczywiście! Zostajemy - odparła stanowczo Jenna. Mackowi serce ścisnęło się ze wzruszenia, gdy zobaczył wyraz ulgi na zbolącej twarzy ojczyma.

Resztę dnia spędzili na załatwianiu niezliczonych spraw, o które trzeba zadbać, gdy straci się kogoś bliskiego. Nim pojechali do zakładu pogrzebowego samochodem wynajętym przez Macka, żeby ustalić termin ceremonii, Alec zadzwonił do agenta ubezpieczeniowego, a potem omówił wszystkie szczegóły w szpitalnej kancelarii i zabrał z separatki rzeczy osobiste żony. Ustalili, że pogrzeb odbędzie się w piątek po południu. Alec wspomniał mimochodem o owdowiałej siostrze mieszkającej w Phoenix.

- Chyba powinienem do niej zadzwonić. Lois nie przepadała za Doreen, ale trzeba ją zawiadomić.

- Zadzwoń od razu - namawiała Jenna.

Posłuchał, a Lois obiecała, że przyleci pierwszym samolotem.

- O miejsce na cmentarzu nie musimy się martwić - tłumaczył. - Kupiliśmy je przed dwoma laty z myślą o mnie. Między nami jest trzynaście lat różnicy, a zatem... - Umilkł nagle i nerwowo odchrząknął. - Było trzynaście lat różnicy. Nie sądziliśmy, że Dory umrze pierwsza.

Jenna objęła go ramieniem, a Mack, stojący kilka kroków dalej, obserwował z podziwem, jak pociesza w smutku obcego człowieka. Od kilku godzin dziwił się, że tak łatwo jej to przychodzi. Był za daleko, żeby usłyszeć jej słowa, gdy szepnęła coś Alecowi do ucha. Najwyraźniej dodała mu otuchy, bo skinął głową i powiedział:

- Dziękuję ci, Jenno. Cieszę się, że to powiedziałaś.

Wrócili pod szpital, gdzie wsiadł z nią do swego auta, aby pojechać do siebie. Mack ruszył za nimi. Dom Telfordów przypominał wiejskie domostwo. Kuchnia była od frontu. Alec wyjął listy ze skrzynki i otworzył drzwi. Zasłony były zaciągnięte, a w dusznym wnętrzu czuło się zapach dymu papierosowego. Alec rzucił pocztę na stół, gdzie piętrzył się już stos kopert. Nagle zadzwonił telefon, więc odebrał go, przedstawił się i dodał po chwili:

- Tak, doskonale, kwadrans po szóstej. Przyjędziemy po ciebie. - Odwiesił słuchawkę i wyjaśnił: - To Lois. Piętnaście po szóstej będzie na lotnisku Johna Wayne'a. - Popatrzył na otwartą paczkę papierosów leżącą na blacie przy jego łokciu i pokiwał głową. - Dory... - Zbolały głos przypominał szloch, lecz Alec szybko wziął się w garść i dodał spokojniej: - Nie chciała rzucić palenia. - Chwytał paczkę papierosów, cisnął do kosza na śmieci i znieruchomiał, jakby zabrakło mu energii.

Jenna znalazła sposób, żeby go rozruszać.

- Trzeba zadzwonić do waszych znajomych. Mają prawo wiedzieć, co się stało. Pewnie będą chcieli wysłać kwiaty albo przyjść na pogrzeb.

W pierwszej chwili uparł się, że nie będzie nikogo zawiadamiać, ale w końcu namówiła go, żeby przyniósł notes Doreen i odszukał numery znajomych, do których należało zatelefonować.

- Chcesz, żebym cię zastąpiła? - spytała Jenna.

- Nie, powinienem chyba sam powiedzieć im, co cię stało.

Gdy dzwonił, Mack poczuł się zmęczony swoją beczynnością. Zajrzał do kredensu i z tego, co znalazł, zaczął robić kanapki, a Jenna stanęła obok, żeby mu pomóc.

To kuchnia mojej matki, przemknęło mu przez myśl, gdy smarował musztardą kromki chleba; kto by pomyślał, że się tutaj znajdę. Popatrzył na pokrytą lśniącym szkliwem doniczkę z afrykańskimi fiołkami otoczoną stadem ceramicznych zwierzątek: mnóstwo kotów, psów, koni, żab. Nagle przypomniał sobie kuchenne okno w domu, gdzie mieszkali za życia ojca; na parapecie wokół doniczki stały te same... albo takie same figurki.

Mackie. Niemal słyszał głos matki. Popatrz, synku, to jest kotek, tutaj mamy pieska, kucyka, papużkę. Nie dotykaj, kochanie, bo upuścisz. Te zwierzątka są bardzo kruche.

Zacisnął powieki i głęboko wciągnął powietrze. Więcej jej nie zobaczy. Musi się zadowolić nielicznymi wspomnieniami, które zachował w pamięci.

Jenna pochylona nad zlewem płukała właśnie sałatę. Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się serdecznie.

- Wszystko w porządku? - spytała troskliwie, a on uświadomił sobie, że od razu poczuł się lepiej.

Gdy zjedli kanapki, okazało się, że pora jechać na lotnisko. Samolot Lois Nettleby wylądował punktualnie. Alec szybko ją wypatrzył i pomachał ręką, gdy schodziła po trapie. Uniosła dłoń w powitalnym geście. Okazała się pogodną, dziarską panią w średnim wieku, opaloną na ciemny brąz, z siateczką zmarszczek mimicznych wokół ciemnych oczu.

Gdy Mack odwiózł do domu rodzeństwo Telfordów, dochodziła ósma. Alec wspomniał znowu o przeznaczonych dla niego pamiątkach i dodał:

- Nie ma pośpiechu. Jutro się nimi zajmiemy. Możecie wpaść tu rano, powiedzmy koło dziesiątej?

Mack obiecał, że przyjadą. Nie miał pojęcia, co mu zostawiła matka, i także wolał odczekać. Zresztą Alec był wykończony, a on sam marzył o kieliszku dobrego alkoholu, gorącym prysznicu i wygodnym łóżku. Nie miałby nic przeciwko temu, żeby je dzielić z Jenną. Trudno powiedzieć, czy da się przekonać, skoro inaczej się umawiali, ale nie tracił nadziei, że w końcu nakłoni ją, żeby zmieniła zdanie. Podczas lotu zarezerwował telefonicznie pokoje w dobrym hotelu przy Ocean Avenue. Nie miał z tym żadnych trudności, jako że był koniec września, a na dodatek przyjechali do miasta w poniedziałek. Dostał apartament z dwiema sypialniami i obszernym pokojem dziennym. Mieli także dwie łazienki.

Do apartamentu wchodziło się przez niewielki hol, prosto do salonu będącego także jadalnią. Podejrziwa Jenna zamknęła za sobą drzwi, przystanęła niepewnie i zerknęła na Macka zmrużonymi oczyma. Zdjął płaszcz i rzucił go na stojące w pobliżu krzesło.

- To spojrzenie świadczy o braku zaufania - powiedział, udając, że jest urażony, ale nie dała się nabrać.

- Umowa to umowa: miały być oddzielne sypialnie.

Podszedł do drzwi w głębi salonu i otworzył je szeroko.

- Popatrz, oto sypialnia z przyległą łazienką. Widzisz tamte drzwi? Uchył je, a zobaczysz identyczne pomieszczenia.

Nim zdążyła pójść za jego radą, usłyszeli pukanie do drzwi. Czekali, aż boy hotelowy wniesie bagaże. Otworzył na moment barek oraz lodówkę obficie zaopatrzoną w przekąski i zimne napoje. Potem odsłonił okna, za którymi był taras. Rozciągał się z niego piękny widok na rozświetlony o zmroku port Long Beach. Boy wskazał im wyspę Catalina oraz nabrzeże, przy którym stał przycumowany na stałe transatlantyk „Queen Mary”.

- Jeśli będę państwu potrzebny, proszę nacisnąć dzwonek - powiedział na odchodnym i uśmiechnął się promiennie, gdy Mack dał mu hojny napiwek. Kiedy zostali sami, popatrzyli na siebie z uwagą. Mack odezwał się pierwszy.

- Wspaniale się dziś zachowałam. Dziękuję.

Jenna w milczeniu skinęła głową i podeszła do przeszklonych drzwi wychodzących na ciemny ocean i port błyszczący światłami.

- Kiedy traci się bliskich, dobrze jest mieć wokół siebie ludzi chętnych do pomocy. Cieszę się, że mogliśmy coś zrobić dla Aleca. - Odwróciła głowę i spojrzała na Macka. - Jest bardzo miły.

- Owszem - mruknął, zdając sobie sprawę, że to zdawkowa odpowiedź, ale brakowało mu słów.

- Mack?

- Słucham.

- Bardzo mi przykro, że umarła.

Mimo woli odwrócił wzrok. Podeszła bliżej i stanęła przed nim. Poczuł jej kuszący zapach, słodki, a zarazem zmysłowy. Przez siedem lat nie zapomniał tej woni.

- Mack - powtórzyła, zaciskając palce na jego ramieniu.

Przykrył dłonią jej rękę, a gdy pociągnęła go w stronę balkonu, bez słowa poszedł za nią. Stali wpatrzeni w ocean i mrok.

- Kiedy umarła moja matka, najgorsza była dla mnie świadomość, że nic już nie dodam do wspomnień, które przez lata gromadziłam. Coś się skończyło i wiedziałam ponad wszelką wątpliwość, że dalszego ciągu nie będzie: żadnych nowych drobiazgów i pamiątek, które sprawiają, że po latach łatwo mamę wspominać; żadnych powiedzonek, uścisków i uśmiechów.

Mack uparcie milczał. Cóż miał odpowiedzieć? Trafiła w sedno, wyrażając na głos myśli, które przyszyły mu do głowy, gdy patrzył na ceramiczną menażerię ustawioną na kuchennym parapecie. W uszach brzmiał mu jeszcze cichy matczyzny głos. Pamiętał, że mówiła do niego Mackie, pokazywała mu swoje skarby, ostrzegała, że łatwo je stłuc.

Jenna przytuliła głowę do ramienia Macka, a jasne włosy musnęły jego policzek. Ciepłe kosmyki trochę łaskotały. Najchętniej objąłby ją i pocałował, ale tego nie zrobił, ponieważ zdawał sobie sprawę, że chciała go tylko pocieszyć, nic więcej. On zresztą właśnie pociechy teraz potrzebował. Gdyby posunął się dalej, zraziłby Jennę do siebie.

- Jednego nie jestem w stanie pojąć - usłyszał niespodziewanie własny głos.

- Czego?

- Jak mogła przez tyle lat ukrywać prawdę przed swoim mężem!

Usłyszał cichy szelest jedwabistych włosów, gdy podniosła głowę, żeby na niego popatrzeć.

- Ty sam nic mi o niej nie mówiłeś. Chciałeś, abym wierzyła, że od dawna nie żyje.

Uświadomił sobie po chwili, że wstrzymuje oddech. Miała rację. Powoli wypuścił powietrze z płuc.

- Chciałem ci się zwierzyć... tobie, nikomu więcej.

- Ale tego nie zrobiłeś.

- Bo sam wolałem zapomnieć o przeszłości.

- Udało się? Zapomniałeś?

Oboje wiedzieli, jaka będzie odpowiedź, lecz mimo to odparł:

- Nie. Zresztą i tak musiałem stawić czoło rzeczywistości i spotkać się z matką. Do diabła, wciąż się z tym borykam.

- Dziś zachowałeś się jak należy. Stanałeś na wysokości zadania.

- Dzięki. - Nadal chciał ją pocałować.

Marzył o tym, ale nie próbował spełnić tajemnego pragnienia. Lubił ryzyko, ale nawet mężczyzna gotowy postawić wszystko na jedną kartę wie, że są w życiu sytuacje, kiedy nie wolno szarżować, bo można stracić najcenniejszy skarb. Wystarczyła mu świadomość, że mijający dzień bardzo ich zbliżył, skoro Jenna trzymała go pod rękę i przytulała głowę do jego ramienia. To mu na razie wystarczyło.

ROZDZIAŁ 8

Jenna zamknęła się w swojej sypialni i zadzwoniła do Lacey. Była ciekawa, co sły-chać w domu. Chciała także zapytać, jak pracownicy dają sobie radę w sklepie, i zosta-wić siostrze adres oraz numer telefonu. Czekwała przy aparacie, a sygnał rozbrzmiewał raz po raz. Trochę się denerwowała, że nikt nie odbiera. Meadow Valley wydawało się teraz bardzo odległe. Ciekawe, o co zapyta Lacey. W jaki sposób jej wytłumaczyć, że od chwi-li gdy Mack przyjechał po nią, wiele się zdarzyło. Nie musiała się jednak tłumaczyć, po-nieważ siostra nie odebrała telefonu, nagrała więc tylko krótką wiadomość, podając swój adres i telefon hotelu.

Następnego ranka Mack zamówił śniadanie do pokoju. Było zbyt wietrznie, żeby wyjść na taras, i usiedli przy stole ze szklanym blatem, który znajdował się w salonie. Jadła powoli jajka po wiedeńsku, skubiąc grzanekę, i wspominała inne śniadania, które jadali we dwoje.

Na przykład to pierwsze w mieszkaniu Macka w Los Angeles. Wstał, gdy jeszcze spała, i pobiegł do baru na rogu po dwa duże kubki kawy i sześć pączków z lukrem i czekoladą. Pochylił się i obudził ją pocałunkami.

- Przyniosłem ci śniadanie do łóżka.

Usiadła wsparta na poduszkach i owinęła się kołdrą. Podał jej kubek, a gdy poczuła na dłoni muśnięcie ciepłych palców, poczuła rozkoszny dreszcz. Nigdy kawa tak jej nie smakowała.

Uśmiechnięci od ucha do ucha nie mogli oczu od siebie oderwać. Włosy miała po-targane, makijaż rozmazany, a jednak czuła się jak Miss Świata. Życie było wtedy cu-downe, proste i pełne uroku. Gdy zjadła pierwszego pączka, Mack objął ją, przytulił i lekko popchnął na poduszki. Potem wzięli prysznic we dwoje. Mack znalazł drobiny lu-kru na jej plecach i zlizął je łąpczywie.

Tamto śniadanie zjedzone w jego towarzystwie było szczególnie przyjemne. Naj-gorsze wspomnienie o wspólnym posiłku także się łączyło z jego osobą. Mieszkali wtedy w Nowym Jorku. Tydzień później Jenna zdecydowała się pojechać z wizytą do rodziny i

już nie wróciła. Owego ranka siedzieli przy stole, prawie się nie odzywając. Zapamiętała brzęk łyżeczek, gdy mieszała kawę.

Późno wrócił do domu, bo zebranie trwało dłużej, niż planował. Te posiedzenia ciągnęły się zawsze godzinami. Jenna już spała, ale obudziła się, gdy wszedł do sypialni. Leżała odwrócona do niego plecami, starając się oddychać głęboko i regularnie. Tak źle się między nimi układało, że gdy wracał późno, udawała, że śpi. Przy stole unikała jego wzroku, a do pocałunku nadstawiała policzek, a nie usta, bo wiedziała, że jeśli popatrzy mu w oczy, znów będzie daremnie wylewać swoje żale. Dlatego wołała stosować uniki i leżała na boku, oddychając równo.

Kiedy zdjął ubranie i położył się obok niej, uświadomiła sobie z nagłą wyrazistością, że ich wspólne życie jest pozbawione sensu, i łzy stanęły jej w oczach. Usłyszał stłumiony szloch i burknął:

- Do diabła, Jenno, już późno! Jestem wykończony. Nie zaczynaj od nowa.

Jak zwykle doszło do kłótni. Mack wrzeszczał, a Jenna płakała i prosiła. Rano przy śniadaniu oboje milczeli, ale gdy podniosła głowę i zobaczyła, jak metodycznie rozsmarowuje dżem na grzance, odezwała się mimo woli:

- Chcę mieć dziecko. Błagam, gdybyś się zgodził, mogłabym... - Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, położył kanapkę na talerzu, wstał od stołu i wyszedł z mieszkania.

Tak wyglądało najgorsze śniadanie w jej życiu. Uporczywe milczenie raniło wtedy jej serce. Wygląda na to, że z mężczyzną siedzącym po drugiej stronie stołu dzieliła najpiękniejsze i najbardziej przykre poranki.

Mack upił łyk i popatrzył na nią znad filiżanki. Miał na sobie koszulkę polo i jasne spodnie. Westchnęła z ulgą, gdy weszła do salonu i zobaczyła, że kompletnie ubrany siedzi w fotelu i czyta „Los Angeles Times”. Obawiała się, że zastanie go w szlafroku, bez koszuli - krótko mówiąc w negliżu. Na szczęście zachował się jak należy.

- O czym myślisz? - Postawił filiżankę na spodku.

W pierwszej chwili chciała szczerze powiedzieć, że wspomina ich trudne chwile. Gotowa była nawet przyznać, że miał rację, gdy upierał się wtedy, aby nie mieli dzieci. Życiowe doświadczenie nauczyło ją, że dziecko to nie jest sposób na ratowanie małżeństwa. Obowiązki i wyrzeczenia związane z przyjściem na świat potomstwa byłyby dla

nich dodatkowym obciążeniem, a po nieuchronnym rozstaniu małe biedactwo rosłoby w rozbitej rodzinie.

Po namyśle doszła do wniosku, że gdyby przyznała mu rację w tamtej sprawie, na pewno zapytałaby również, co teraz myśli o posiadaniu dzieci. Chyba za wcześnie na takie rozmowy. Przed laty ta kwestia ich poróżniła. Nie warto rozdrapywać starych ran. Co gorsza, wzmianka o dziecku byłaby sygnałem, że mogliby znów razem sypiać, a przecież jeszcze niedawno przysięgała sobie, że nigdy się na to nie zgodzi. Teraz musiała przyznać, że powoli zmienia nastawienie, ale na razie nie miała pojęcia, jak się to skończy.

Mack obserwował ją uważnie.

- Och, nic ważnego - zbyła go, odpowiadając wreszcie na pytanie.

Popatrzył na nią z uśmiechem, który oznaczał, że jej nie ufa, ale zmienił temat.

- Dolać ci kawy? - Podniósł dzbanek stojący na podgrzewaczu.

- Bardzo proszę. - Podała mu filiżankę.

Gdy przyjechali do Aleca, okazało się, że Lois pojechała do supermarketu.

- Zrobiła listę sprawunków długą na kilometr - opowiadał. - To istny gejzer energii! Zawsze taka była, lubi rządzić. Dawniej mnie drażniła, ale teraz jestem wdzięczny, że mną komenderuje.

Jenna zajrzała do kuchni i przekonała się, że Lois nie marnowała czasu. Ze stołu zniknął stos listów, a dom pachniał czystością i nie czuło się już woni papierosów. Podłoga została umyta, a w zlewie nie było brudnych naczyń.

- Napijecie się kawy? - zapytał Alec, sięgając po dzbanek. - Świeżo zaparzona. - Oboje zgodnie odmówili. Alec wskazał niewielki korytarz biegnący prostopadle do sieni. - W takim razie przejdźcie do pokoju i rozgośćcie się. Idę po rzeczy, o których mówiłem.

Jenna i Mack weszli do salonu, ale żadne z nich nie usiadło. Stali ramię w ramię na środku, między telewizorem i ławą z klonowego drewna, na której stał koszyk napęczniony suchymi płatkami kwiatów. Obok leżało kilka egzemplarzy magazynu „National Geographic”.

- Bardzo proszę, siadajcie - zachęcał Alec, nadchodząc korytarzem z głębi domu. Niósł spore kartonowe pudło, a na nosie miał okulary z dwudzielnymi soczewkami. -

Czy mógłbyś odłożyć na bok czasopisma? - zwrócił się do Macka, który stał nieruchomo. Gdy Jenna na niego spojrzała, twarz miał nieprzeniknioną.

- Posłuchaj - zaczął. - Nie musimy teraz otwierać tego pudełka. Zabiorę je ze sobą i...

- Proszę - zaczął Alec zdławionym głosem, a potem odchrząknął i dodał: - Tyle jest tajemnic, o których nie miałem pojęcia. Chciałbym zrozumieć, o co w tym chodzi. Byłbym wdzięczny, gdybyś pozwolił... - Zamilkł, a potem westchnął ciężko. - Przepraszam, rzecz jasna nie mam prawa nalegać. Pudełko należy do ciebie. - Podeszedł bliżej i wyciągnął ramiona do Macka, który po chwili wahania zbliżył się do stolika, zebrał czasopisma i położył je na podłodze. - Postawmy je tutaj.

- Jesteś pewny? - Alec wciąż trzymał swój ciężar.

- Tak, zajrzyjmy do środka.

Alec umieścił pudło na ławie i usiadł na kanapie. Mack przycupnął z drugiej strony, a Jenna usadowiła się w fotelu.

Pudełko było starannie oklejone taśmą. Alec wyjął scyzoryk i podał go Mackowi, który przeciął ją i uniósł wieko. Jenna poczuła, że serce bije jej coraz mocniej.

Na wierzchu leżały trzy albumy ze zdjęciami. Były ponumerowane, a cyfry wypisano ręcznie na kartkach wsuniętych do foliowych kieszonek na grzbietach. Mack otworzył pierwszy z nich. Jenna niewiele widziała ze swego miejsca, więc przesunął się na środek kanapy, zachęcając ją, by usiadła koło niego.

Godzinę zajęło im oglądanie fotografii. Mack rozpoznał Bridget i Claire, a także siebie z dzieciństwa. Pamiętał, jak wyglądali jego rodzice. Matka, drobna i urodziwa, stała przed parterowym domem, jakich wiele w Kalifornii. Trzymała męża pod rękę i z uśmiechem patrzyła w słońce.

Gdy przejrzelili wszystkie albumy, wyjęli szkolne świadectwa - trzy należały do Bridget, jedno do Macka. Zamiast stopni były na nich oceny opisowe. Jego postępy z większości przedmiotów określono jako zadowalające, tylko ze sprawowania musiał się poprawić.

Oprócz zdjęć i świadectw w pudle były również dziecięce rysunki, niemowlęce kosmyki i trzy mleczone zęby owinięte w kawałek białego jedwabiu. Znaleźli też metryki,

zaproszenia na urodzinowe przyjęcia i trochę ubranek: czapeczki robione na drutach i żółty śliniak, a ponadto grzechotki i dwie laleczki, mocno sfatygowanego pluszowego misia i książeczkę o baśniowej gwiazdce z zagiętymi kartkami.

- Tyle lat przeżyliśmy razem. - Alec pokręcił głową. - Ani słowem się nie zdradziła. Czasami tylko miała te swoje smutki. Wtedy ledwie potrafiła zdobyć się na uśmiech i wyglądała tak, jakby myślami była daleko stąd. Początkowo wypytywałem, co się z nią dzieje, ale gładziła mnie tylko po policzku i tłumaczyła, że sama musi się uporać ze swoimi smutkami. - Poprawił okulary. - Gdy przeżyliśmy razem kilka lat, pogodziłem się z tym, że czasami popada w przygnębienie. Zły nastrój przychodził i mijał, ale nie miałem pojęcia, co było jego przyczyną. Dopiero kilka godzin przed śmiercią... - Zamilkł i popatrzył na gości. - Chyba wolałbym o tym nie wiedzieć.

Jenna czekała, aż Mack odpowie, ale milczenie się przedłużało.

- Nie powinieneś tak mówić - odezwała się, nie mogąc znieść ciszy.

Odetchnęła z ulgą, gdy Mack dodał:

- Jenna ma rację. Wszystko się ułoży. Mów dalej.

- Dobrze. Chciałem... Dziwne, ale nie pamiętam, na czym skończyłem.

- Opowiadałeś o smutkach twojej żony i przyznałeś, że trudno ci było stwierdzić, co je powoduje. Dopiero na kilka godzin przed śmiercią zdradziła ci swój sekret.

- No właśnie, tak było. Przez te wszystkie lata nie miałem pojęcia, co ją dręczy. W dniu swojej śmierci usiadła na łóżku, wzięła mnie za rękę... i wyznała całą prawdę. - Popatrzył na Macka. - Dowiedziałem się wtedy o tobie i dziewczynkach. Wspomniała, że ją odnalazłeś. Cieszyła się, że wyrosłeś na wspaniałego mężczyznę, że jesteś wziętym i zamożnym prawnikiem. Naprawdę była z ciebie dumna. Od ciebie dowiedziała się, że córki dobrze sobie radzą. Prosiła, żebym cię zawiadomił. Miała nadzieję, że się jeszcze zobaczycie. Powiedziała mi także o pudełku i kazała przyrzec, że cokolwiek się stanie, na pewno ci je oddam.

Alec sięgnął po zwój kartonu, a gdy rozwinął go ostrożnie, zobaczyli dziecięcą wyklejankę z kolorowego papieru, przedstawiającą dużą rodzinę i wielkie żółte słońce. W prawym dolnym rogu Bridget podpisała się czerwoną kredką. Alec kolejno dotykał barwnych postaci o uśmiechniętych twarzach: ojciec, matka, córki, syn.

- Usłyszałem od niej to niewiarygodne wyznanie. Powiedziała mi, że miała rodzinę, o której nic nie wiedziałem. Setki pytań cisnęły mi się na usta, ale ich nie zadałem. Nadal mam sporo wątpliwości. Wtedy... okropnie się bałem. Byłem gotów obiecać jej wszystko, czego sobie życzyła, i mówić wyłącznie to, co pragnęła usłyszeć. Wiedziałem, że zanoszę się na najgorsze, że chyba ją stracę. - Alec popatrzył na Macka. - Ona także była tego świadoma, prawda? - Nie doczekał się odpowiedzi, więc zerknął na Jennę. - Sądzisz, że zdawała sobie sprawę, jak mało czasu jej zostało?

W milczeniu wzruszyła ramionami i popatrzyła na niego współczująco, bo nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie.

Alec starannie zwinął karton, położył go obok albumów i sięgnął po jedwabne zawiniątko. Rozsunął brzegi i przyglądał się maleńkim ząbkom.

- Na początku uprzedziłem ją, że nie chcę mieć dzieci. Osiągnąłem już życiową stabilizację, a poza tym lubiłem swobodę i pragnąłem mieć Doreen tylko dla siebie. Po kilku latach zmieniłem zdanie i doszedłem do wniosku, że byłoby przyjemnie, gdyby w naszym domu pojawił się synek albo córeczka. - Kciukiem przetarł oczy, nie zdejmując okularów. - Doreen nie zaszła w ciążę. Teraz się zastanawiam. Czy to przypadek? Twierdziłem przecież, że nie chcę dzieci. A może nie potrafiła sobie wybaczyć, że was oddała, i dlatego zrezygnowała z kolejnego dziecka? Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo ją kocham. Gdyby wyznała prawdę, wszystko bym zrozumiał, a moja miłość przetrwałaby tę próbę. Na pewno bym was odszukał. Szkoda, że mi nie powiedziała...

Było po drugiej, gdy Jenna i Mack schowali pudło z pamiątkami do bagażnika i odjechali w stronę hotelu. Mack chciał wyjść dużo wcześniej, ale Lois wróciła z zakupami i nalegała, aby zostali na lunchu. Usiedli przy kuchennym stole, a ona krzątała się, przygotowując posiłek. Gdy zjedli, podała jeszcze kawę i ciasteczka.

Podczas lunchu podtrzymywała rozmowę, gawędząc o zmianach, które nastąpiły w Long Beach od jej ostatniej wizyty, i o urokach życia w ukochanej Arizonie. Jenna zadawała pytania i wtrącała czasem kilka słów, udając zaniepokojenie. Panowie rzadko się odzywali.

Mack uparcie milczał w drodze do hotelu, ale Jenna nie miała mu tego za złe. Oglądanie pamiątek Doreen i dla niej stanowiło ciężką próbę. Mężowi, który niespo-

dziewanie poznał mroczne tajemnice żony, oraz porzuconemu synowi było z pewnością znacznie trudniej.

Gdy weszli do apartamentu, Jenna sprawdziła, czy ktoś dzwonił. Zdjęła torbę z ramienia, położyła ją na bocznym stoliku i podeszła do fotela, na którym leżała poranna gazeta. Mack od razu wyjął telefon komórkowy i wystukał numer, więc usiadła i przeglądała „Los Angeles Times”, słuchając jego rozmowy.

- Tak, do Miami, proszę mi znaleźć nocne połączenie - doszło ją nagle.

Odłożyła gazetę i nadstawiła ucha, zdumiona i coraz bardziej zbита z tropu. Zarezerwował dwa miejsca w samolocie lecącym na Florydę. Gdy przerwał połączenie, zerwała się na równe nogi. Wybierał już kolejny numer, kiedy odezwała się tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Chwileczkę!

- Słucham. - Wyłączył telefon i popatrzył na nią zniecierpliwiony.

- Co robisz?

- A jak myślisz? - odparł i wydał gardłowy pomruk wyrażający irytację i politowanie, który przed laty doprowadzał ją do szału.

- Chyba zamierzasz wyjechać.

- Trafiłaś w dziesiątkę.

- To mi się nie podoba, Mack - odparła, coraz bardziej rozzłoszczona. - Całkiem jak za dawnych lat! - Gdy przyglądał się jej badawczo, dziękowała niebiosom, że jest dojrzałą trzydziestolatką, której nie przestraszy groźna mina. - Zachowujesz się jak dawniej - powtórzyła z naciskiem. - Sięgasz po telefon, robisz rezerwację, planujesz szybki wyjazd na Florydę i na dodatek jesteś pewny, że z tobą pojedę, zgadłam? Mamy lecieć do Miami, prawda? Czy omówiłeś to ze mną? Spytałeś, czego chcę? Może nie mam ochoty na tę podróż? Co cię to obchodzi? Dlaczego miałbyś się liczyć z moim zdaniem? Już mówiłam, że dawniej zachowywałeś się tak samo. Pamiętasz? Kiedy dostałeś posadę w Nowym Jorku, po prostu mi oznajmiłeś, że się przeprowadzamy! - Uśmiechnęła się z goryczą. - Wiesz? Gdybym się pogodziła z tym, że za mnie decydujesz, pewnie nadal bylibyśmy małżeństwem.

- Przecież nim jesteśmy.

- Ciągłe to powtarzasz.

- Bo taka jest prawda.

- Kiedy tak się zachowujesz, nabieram pewności, że jeśli przetrwam następne dwa-
naście dni, nie będziesz już mógł tak twierdzić.

Cisnął telefon na boczny stolik. Jenna zmarszczyła brwi, słysząc głośny stuk.

- Cholera jasna! To przecież mój tydzień, mam prawo decydować, gdzie go spędzimy.

Te słowa dały jej do myślenia. Miał rację. Sama również bez porozumienia z nim postanowiła, że wyjadą na kilka dni do rodziny w stanie Wyoming.

- Nie mam tu już nic do roboty, Jenno - tłumaczył. - Zabrałem to nieszczęsne pudełko, które zostawiła mi matka. Szkoda, że nie zdążyłem na czas, żeby wysłuchać, co miała mi do powiedzenia. Wczoraj byliśmy potrzebni Alecowi i staraliśmy się mu pomóc, ale teraz jest z nim siostra, więc nie będzie sam. Zostało mi zaledwie pięć dni i chcę, żeby minęły tak, jak to zaplanowałem. Pokażę ci mój dom, popływamy jachtem.

Jenna chętnie by się zgodziła, ale czuła, że nie może sobie pozwolić na taki luksus.

- Przykro mi - odparła, starając się mówić łagodnie i czule. - Musimy być na pogrzebie.

- Matka umarła! Dla niej to bez znaczenia, czy tam będę.

- Och, Mack! Przecież wiesz, że te uroczystości są raczej dla żywych, nie dla zmarłych. Ojczym na pewno oczekuje, że przyjdiesz.

- Cholera jasna, znam go dopiero od wczoraj! Chciałem zadzwonić od razu i powiedzieć, że coś nam wypadło. Nic się nie stanie, jeżeli teraz znikniemy z horyzontu.

- Masz rację, ale będzie mu przykro. Dość się nacierpiał. Jestem pewna, że twoja obecność na pogrzebie wiele dla niego znaczy. To będzie dowód, że potrafisz się prze-
móc, zrozumieć i przebaczyć, jak przystało na przyzwoitego człowieka.

- Nie mam żalu do matki i Alec jest tego świadomy.

- W takim razie powinieneś go utwierdzić w tym przekonaniu. On cię polubił i chce podtrzymywać znajomość. Nie ma własnych dzieci, więc jesteś dla niego jak syn.

Mack na chwilę zacisnął usta, a potem odparł:

- Za późno na adopcję, skoro dawniej nikt mnie nie chciał.

- Przestań się bocyć. Wiesz, do czego zmierzam i jak powinieneś się zachować. Przykro mi, bo zdaję sobie sprawę, że to dla ciebie bolesne przeżycie, ale nie rób uników. Sam powiedziałeś, że wybaczyłeś matce. Czy my oboje potrafimy sobie wybaczyć, jeśli teraz uciekniemy na Florydę?

Długo milczał, ale gdy w końcu usłyszała odpowiedź, popatrzyła na niego z dumą i rozrzewnieniem.

- Do wszystkich diabłów, masz rację. Zostajemy.

Stali koło drzwi prowadzących na taras. Jak zwykle w południowej Kalifornii pogoda dopisała. Niebo przybrało odcień jasnego błękitu, tu i ówdzie pojawiały się chmury podobne do białych kłębków bawełny. Mewy krążyły nad złocistą plażą, którą widzieli z góry. Matki z małymi dziećmi siedziały na piasku pod kolorowymi parasolami, a morze było gładkie jak szklana tafla.

Jenna czuła, że musi dotknąć Macka i natychmiast spełniła tę zachciankę. Wzięła go pod rękę tak samo jak poprzedniego wieczoru i położyła mu głowę na ramieniu.

- To znakomity hotel. Miło, że mamy pokój z widokiem na morze. Na twojej wyspie jest zapewne jak w bajce, ale i tu mamy na co popatrzeć. Long Beach słynie przecież jako miejscowość wypoczynkowa. Widzisz te wyspy na horyzoncie? Ileż tam ślicznych hotelików!

- Jenno, to atrapy! - Mack parsknął śmiechem. - Maskują platformy wiertnicze.

- Chyba żartujesz!

- Skądże! Są tam od lat. Ludzie Disneya wymyślili tę dekorację. Do żelaznych konstrukcji przymocowali sztuczne fasady, które nocą są iluminowane. Piękny widok!

- Myślę, że mnie nabierasz.

- Podobno nadano im nazwy od zmarłych astronautów: Wyspa Chaffee, Wyspa Grissoma.

Jenna wiedziała, jak sprawić, żeby pobyt w Long Beach stał się dla Macka łatwiejszy do zniesienia. Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Skoro byłeś taki wielkoduszny, że zdobyłeś się na ustępstwo i postanowiłeś tu zostać, coś ci zaproponuję.

- Wielkoduszny? - powtórzył z udawaną podejrzliwością. - Idę o zakład, że po raz pierwszy tak mnie określiłaś.

- Masz rację - odparła. - Dawniej z pewnością nie powiedziałabym, że jesteś wielkoduszny, ale dziś to określenie znakomicie do ciebie pasuje. Skoro tak, nie powinnam być gorsza.

- Chcesz powiedzieć, że koniec z osobnymi sypialniami? - Popatrzył na nią z uśmiechem, który sprawił, że poczuła miły dreszcz.

- Daremne nadzieje. - Pogroziła mu palcem.

- Przepraszam. Chcę się z tobą kochać i chyba mam duże szanse.

- Pomarzyć dobra rzecz. Zapowiedziałam, że śpimy osobno, i zdania nie zmienię.

Przestał się uśmiechać, a pod jego badawczym spojrzeniem zakreśliło jej się w głowie. Z irytacją stwierdziła, że kolana się pod nią uginają. Gdy Mack nagle stanął z nią twarzą w twarz, mogła się jeszcze cofnąć, ale przewidział to, objął ją mocno i przyciągnął do siebie. Zaskoczona wstrzymała oddech i oparła dłonie na jego piersi.

- Mack - rzuciła ostrzegawczym tonem, ale nie słuchał.

Nim zdążyła mu nakazać, żeby ją puścił, zamknął jej usta pocałunkiem.

ROZDZIAŁ 9

Jenna miała dowód, że pod pewnymi względami nic się między nimi nie zmieniło. Mimo upływu lat czuła się tak, jakby się nagle przenieśli do mieszkania Macka w Los Angeles. Słyszała swój cichy okrzyk, gdy pocałował ją zachłannie. Przestała go odpychać i przesunęła dłońmi po szerokich ramionach. Poczowała na wargach dotknięcie języka i rozchyliła je, oddając pocałunek.

Uległa nieodpartej pokusie i pogłaskała kark Macka. Zawsze lubiła dotykać włosów strzyżonych przez fryzjera maszynką elektryczną; były jedwabiste, a zarazem lekko kłujące. Objęła go mocniej, a on z całej siły przyłgął do niej biodrami, żeby poczuła, jak bardzo jej pragnie. Oszołomiona niemal straciła głowę i gotowa była zgodzić się na wszystko.

Nie może tego zrobić. Wykluczone! Nie wolno się tak zapomnieć. Ależ cudowne uczucie... wspaniale...

Niecierpliwe dłonie gładziły ją po plecach i biodrach, obejmowały pośladki, żeby przyciągnąć ją bliżej, a potem sunęły w górę, aby palce wplotły się w jasne włosy. Język czule pieścił wargi. O tak, to nieopisane wrażenie, gdy odwzajemnia się każdą pieszczotą. Zawsze było im dobrze. Od pierwszej chwili. Wystarczyło drobne ustępstwo, aby znów mogli się sobą cieszyć. Takie słodkie uczucie, takie rozkoszne.

Nie mogła ulec... pod żadnym pozorem.

Z westchnieniem żalu i stanowczości położyła dłonie na jego torsie i przerwała pocałunek.

- Dosyć, Mac.

Otworzył oczy i patrzył na nią, wyraźnie rozczarowany. Poruszyła się w jego ramionach, jakby chciała dać do zrozumienia, żeby ją puścił. Od razu posłuchał, ale domagał się wyjaśnienia.

- Dlaczego?

Najchętniej zbyłaby go ogólnikami, ale oboje zasługiwali na coś więcej - potrzeba im było szczerości. Należy więc postawić sprawę jasno i otwarcie rozmawiać o wszel-

kich trudnościach. Będą razem przez dwa tygodnie, które nadal były wielką niewiadomą, bo plany zmieniały się jak w kalejdoskopie.

- W łóżku zawsze było dobrze, wręcz cudownie. Czasem myślę, że to nam nie wyszło na dobre. W naszym związku chyba tylko to było udane. Sam niedawno powiedziałeś, że gdy się kochaliśmy, było wspaniale.

- Nie tylko wtedy. Sama wiesz, że łączyło nas znacznie więcej.

- Jesteś tego pewny? Ty byłeś zdecydowany za wszelką cenę zrobić karierę. Ja studiowałam finanse i zarządzanie i poznawałam wielkomiejskie życie, ale planowałam wrócić w rodzinne strony, otworzyć sklep, wyjść za Logana i wychowywać dzieci. Byron... nas połączył. Od początku ciągnęło nas ku sobie. Nie przyszło ci na myśl, że to było powierzchowne zauroczenie? Może tylko w łóżku potrafiliśmy się odnaleźć i dlatego nasz związek nie przetrwał próby czasu?

- Jenno! - skarcił ją łagodnie. - Dlaczego tak mówisz? Przecież jesteśmy tu razem.

- Wszystko się skończyło - nie dawała za wygraną. - Oboje zgodziliśmy się na rozwód.

- Procedura nie została przecież zamknięta.

- Ja zrobiłam swoje! To ty nie podpisałeś dokumentów.

- A tobie nie chciało się o nie upomnieć.

- W końcu to zrobiłam. Przed dwoma tygodniami zadzwoniłam do ciebie w tej sprawie. Prosiłam...

- Chwileczkę.

- O co ci chodzi? - Splotła ramiona na piersi i westchnęła zniecierpliwiona.

- Znowu mamy się o to kłócić?

W zamyśleniu przygryzła na moment dolną wargę.

- Nie. Masz rację, ta rozmowa do niczego nie prowadzi. Chciałam cię tylko uprzedzić, że tym razem nie pozwolę, żeby namiętności wzięły górę, tłumiąc inne uczucia. Potrzebne mi jest poczucie równowagi. Muszę nabrać pewności, że oprócz przekonania, że jest cudownie, kiedy się kochamy, łączy nas coś więcej.

- A więc przyznajesz, że mamy szansę?

- Oczywiście! Chciałam o tym porozmawiać, kiedy się na mnie rzuciłeś. Zdecydowałam się na pewne ustępstwo.

- Chyba żartujesz! Ty? - popatrzył na nią z niedowierzaniem. - To się nie mieści w głowie!

- A jednak. Okazałeś się wielkoduszny i postanowiłeś zaczekać na pogrzeb, więc kiedy już będzie po wszystkim, pojedziemy do ciebie na Key West i zostaniemy tam, póki nie upłyną nasze dwa tygodnie.

Oczy mu zabłyśły, gdy się uśmiechnął i spytał żartobliwie:

- A co z rodziną Bravo? Chciałaś jechać do Wyoming, żeby poznać krewnych.

- Odłożymy tę wizytę. Kiedyś na pewno do nich pojedę. - Spojrzała w dół przez drzwi prowadzące na taras. - Mam ochotę na spacer po plaży.

- Teraz?

- A co chciałbyś robić?

- Wpadłem na doskonały pomysł, ale ci się nie spodobał.

- I co teraz?

- Idziemy na spacer.

Gdy po godzinie wrócili do pokoju, czerwona lampka automatycznej sekretarki pulsowała rytmicznie. Wiadomość zostawił Alec, więc Mack natychmiast zadzwonił i dowiedział się, że są zaproszeni na kolację. Najchętniej odmówiłby, bo poprzedni wieczór także spędzili w jego towarzystwie. Wolał posiedzieć kilka godzin sam na sam z Jenną, ale nim zdążył wymyślić jakąś wymówkę, zapytała:

- To Alec? Co się stało?

Przerwał na moment, żeby powiedzieć o zaproszeniu. Oczywiście uznała, że muszą je przyjąć. Niech to diabli, w gruncie rzeczy był tego samego zdania, więc zapewnił Aleca, że przyjdą.

Odłożył słuchawkę i odwrócił się do Jenny. Stała przed lustrem w poślacanej ramie wiszącym kilka kroków dalej i czesała włosy potargane wiatrem. Podszedł bliżej i spojrzął w oczy jej lustrzanemu odbiciu.

- Mamy być u niego o wpół do siódmej - powiedział. - Będą koktajle, a potem kolacja. Lois przygotowuje kurczaka po meksykańsku.

- Brzmi ciekawie. - Dotknęła grzebieniem podbródka, w którym miała śliczny dołek. - Trudno mi sobie wyobrazić Aleca podającego koktajle we wtorkowy wieczór.

- Pewnie chce nam zaimponować - odparł żartobliwie, ale uznała, że to słuszna uwaga.

- Możliwe. Poza tym próbuje sprawić ci przyjemność. Twoja matka zapewne wspomniała, że odniosłeś sukces i jesteś zamożny, więc uznał, że co wieczór popijasz koktajle. Wiadomo, iż tak wygląda życie każdego milionera.

Mack wzruszył ramionami, bo zapomniał już o Alecu. Wdychał woń jej skóry pachnącej słonym morskim powietrzem i słońcem. Jenna była taka czysta, świeża i... pełna życia. Zanim ją poznał, w głowie mu nie powstało, że dobre samopoczucie może być erotycznym wabikiem. Patrzył, jak rozdziela złote włosy pośrodku głowy i pozwala im opaść na ramiona. Zawsze lubiła proste, klasyczne fryzury. Powoli uniósł ramię i palcem rozsunął na karku lśniącą kaskadę.

- Mack. - Oczy jej pociemniały.

- Cicho.

Dotknął ustami skóry i poczuł jej cudowny smak oraz zapach morskiej bryzy. Nie broniła się przed jego pieszczotami, a nawet pozwoliła sobie na ciche westchnienie. Zachował się jak należy i nie przedłużał tej chwili, bo chciał dotrzymać umowy; wolał poczekać, aż sama mu ulegnie... przynajmniej na razie.

- Ile czasu nam zostało? Godzina? - zapytał, chwytając w lustrze jej spojrzenie.

- Mam piasek w butach, chyba wezmę prysznic i zmienię ubranie.

- Mógłbym ci umyć plecy.

- Z przykrością muszę odmówić.

- Przesadzasz.

- Nie sędzę.

Poszła do swojej sypialni, zostawiając go samego. Zadzwoił na lotnisko, odwołał rezerwację i załatwił bilety na sobotni poranek. Przez chwilę spacerował po salonie, starając się nie myśleć o Jennie stojącej pod prysznicem, o kroplach wody spływających po ramionach i między piersiami, lśniących na płaskim brzuchu i smukłych udach. W końcu pobiegł do swojej łazienki, żeby wziąć pospiesznie zimny prysznic.

Alec przygotował koktajl w sporym dzbanku. Wyszli na taras znajdujący się na tyłach domu i usiedli przy stole ze szklanym blatem na krzesłach wyłożonych kwiecistymi poduszkami.

- Dory lubiła ten zakątek - powiedział.

Jenna doskonale ją rozumiała. Ogród był uroczy i doskonale utrzymany. Wokół zielonego trawnika biegł drewniany płot obrośnięty kwitnącymi krzewami. Alec opowiadał o swoim biurze pośrednictwa pracy, gdzie poznał Doreen. W ubiegłym roku sprzedał firmę. Planowali, że będą podróżować.

- Zimą popłynęliśmy w rejs po Morzu Śródziemnym. - Spoglądał przed siebie niewidzącym wzrokiem. - Wy płynęliśmy z Lizbony, a skończyliśmy w Barcelonie. Po drodze zawinęliśmy do Tangeru, byliśmy na bazarze w Casablance, widzieliśmy średnio-wieczną katedrę w Palma de Mallorca i... - Otrząsnął się z zadumy. - Krótko mówiąc, to były wspaniałe wakacje. - Zwrócił się do Macka i zaczął wypytywać o jego sprawy. - Dory wspomniała, że mieszkasz na Florydzie. Masz tam pewnie wielką kancelarię prawniczą.

Mack odparł, że wycofał się z branży, i wyjaśnił pokrótce, jak zbił majątek dzięki mądrym inwestycjom giełdowym.

- Ty również jesteś z Florydy, Jenno? - wtrąciła Lois.

- Nie, mieszkam na północy, w Meadow Valley. To niewielkie miasto.

- Wiem, wiem, położone u podnóża gór, założone w czasach gorączki złota. Słyszałam, że okolica jest prześliczna.

- Mnie się tam podoba.

- Brat mówił, że ty i Mack jesteście... zaprzyjaźnieni.

- To prawda. - Jenna poczuła się zakłopotana, a jej skrepowanie się pogłębiło, gdy Lois zapytała:

- Jak się poznaliście?

Spojrzała na Macka, który nie kwapił się, by wyciągnąć ją z opresji. Sącył koktajl, unosząc brwi, co ją mocno zirytowało. Odniosła wrażenie, że słyszy jego myśli: śmiało, powiedz jej prawdę.

Czemu nie? Przecież nie ma się czego wstydzić. Upiła łyk z kieliszka, żeby dodać sobie odwagi, i oznajmiła:

- Mack i ja byliśmy małżeństwem. Rozwiedliśmy się, ale wyszło na jaw, że pewne formalności nie zostały dopełnione, więc teraz...

- Próbujecie po raz drugi - wpadła jej w słowo Lois.

Na mocno opalonej twarzy zagościł promienny uśmiech, a zmarszczki wokół oczu jeszcze się pogłębiły.

Jenna chciała sprostować, ale po chwili namysłu uznała, że takie określenie dobrze pasuje do ich sytuacji. Po co wprowadzać niepotrzebne zamieszanie, skoro Talfordowie i tak nie są w stanie wszystkiego ogarnąć? Lois pochyliła się w stronę brata siedzącego na lewo od niej.

- A nie mówiłam? Od razu się zorientowałam, że łączy ich nie tylko przyjaźń.

- Owszem, tak właśnie powiedziałaś. - Alec pokiwał głową.

Jenna sączyła alkohol, unikając wzroku Macka. Doskonale wiedziała, co zobaczy, kiedy na niego spojrzy: kpiące iskierki w oczach i szeroki uśmiech. Wolą oszczędzić sobie tego widoku.

- Dolać ci koktajlu? - zapytał Alec.

Dobry pomysł. Wypiła już wszystko, a on tak miło spoglądał na nią zza okularów.

- Bardzo proszę. Jest pyszny.

Nim Lois podała kurczaka, Jenna była już lekko wstawiona, więc gdy Alec chciał znów napełnić jej kieliszek, grzecznie odmówiła. Żałowała teraz, że zdecydowała się na dolewkę. Należało zachować czujność, bo w czasie kolacji Alec wspomniał niespodziewanie, że można by skontaktować się z Bridget i Claire, aby zawiadomić je o śmierci matki. Mack odpowiedział wymijająco i sprytnie zmienił temat, proponując, żeby skupili się tymczasem na sprawach związanych z pogrzebem. Alec, jak zwykle zgodny i ustępliwy, od razu przytaknął, a Lois poklepała jego dłoń i również przyznała rację Mackowi.

Jenna nie włączyła się do rozmowy. Szumiało jej w głowie, więc nie była w stanie rozumować logicznie. Potem chętnie wróciłaby do tematu, ale już nie było takiej okazji. Tłumaczyła sobie, że rozsądna kobieta omawia trudne kwestie, gdy całkowicie panuje

nad umysłem - zwłaszcza jeśli ma do czynienia ze spryciarzem takim jak Mack McGarri-ty.

Pożegnali się z Talfordami kilka minut po dziesiątej. Obszerne auto było ciche, a jazda płynna, więc Jenna mimo woli przymknęła oczy. Gdy się obudziła, usłyszała szept Macka, który dotykał wargami jej ucha.

- Chcesz spać w samochodzie?

Najchętniej mruknęłaby coś sennym głosem i odwróciła głowę, żeby go... W porę się opamiętała.

- Idziemy do hotelu.

Jego usta niemal dotykały jej warg, a w pociemniałych oczach kryły się zmysłowe tajemnice, które chętnie by z nim dzieliła. Pocałował ją czule i szepnął:

- Kochaliśmy się choć raz w samochodzie? Nie przypominam sobie, a sądzę, że to byłoby wyjątkowe przeżycie.

Nie próbowali tego, lecz wołała o tym nie rozmawiać.

- Mack - rzuciła tylko i pokręciła głową, a on kiwnął raz i drugi, jakby umyślnie ją przedrzeźniał, a potem odsunął się i otworzył drzwi auta.

Wysiedli i ramię w ramię poszli w stronę hotelu.

Następnego dnia przy śniadaniu zaczęła go namawiać, żeby skontaktował się z siostrami.

- Sam o tym zdecyduję.

- Ale...

- Daj spokój, to nie twoja sprawa.

Zacisnęła usta, nie ukrywając, że ma mu za złe tę odpowiedź, ale zmieniła temat. Po śniadaniu zaproponowała, aby zabrali Aleca i Lois na kolację. Mack próbował jej to wybić z głowy i klął w duchu, bo myślał, że nareszcie spędzą wieczór tylko we dwoje, ale nie dawała za wygraną.

- Zadzwoń do niego. Wczoraj on nas zaprosił, poza tym sądzę, że taka wyprawa dobrze mu zrobi.

- Nie przyszło ci do głowy, że wcale nie ma ochoty wychodzić z domu?

- Zapytaj go. - Podniosła słuchawkę i podała ją Mackowi. - Niech sam ci powie. I pozwól mu wybrać restaurację, żeby czuł się swobodnie.

Liczył wolno do pięciu, gdy stała ze słuchawką w dłoni, przyglądając mu się uważnie. Odczekał jeszcze chwilę, wspominając z tęsknotą, że jako młodziutka dziewczyna była taka słodka i łagodna. Z ciężkim westchnieniem ustąpił i wystukał numer. Alec z radością przyjął zaproszenie i powiedział, że wraz z siostrą chętnie wybierze się z nimi do restauracji.

- Co teraz? - zapytał Mack, gdy zadzwonił do wskazanego przez niego lokalu. - Masz jakiś pomysł na dzisiejszy dzień?

Z irytacją zacisnęła wargi, a potem spytała:

- Sam nie potrafisz niczego wymyślić?

- Bzdura! Chciałbym trochę odpocząć, miło spędzić czas... tylko we dwoje.

- Szczerze mówiąc, przyszło mi do głowy...

- Protest!

- Świetny żart! Pamiętasz, jak pojechaliśmy do Seal Beach?

Mack od razu przytaknął.

- To była chyba lipcowa niedziela. Mieliśmy dużo wolnego czasu i mało forsy, więc załadowaliśmy się do samochodu i ruszyliśmy na południe. Zabraliśmy kostiumy kąpielowe i przebraliśmy się na ulicznym parkingu w naszym starym gracie. Pamiętasz? Kazałaś mi stać na straży, ale nie powiedziałaś, co mam zrobić, gdyby ktoś ośmielił się podglądać.

- Jasne, że pamiętam! - Wybuchnęła śmiechem.

Dobrze wspominała tamten dzień, jeden z ostatnich wartych zapamiętania. Nieco później Mack dostał pracę w Nowym Jorku.

- Stąd jest bardzo blisko do Seal Beach.

- To samo przyszło mi właśnie do głowy.

Pół godziny później byli już na miejscu. Zaparkowali w bocznej uliczce i spacerowali po deptaku ocienionym drzewami i wyłożonym czerwoną kostką, zaglądając do sklepów, których witryny ich zaciekały. Jenna kupiła prezenty, między innymi koszulkę z kremowej bawełny dla Lacey i pluszową myszkę dla Byrona. Gdy znudziło im się

chodzenie po sklepach, posiedzieli chwilę na ławce ustawionej na skraju zielonego trawnika w parku Eisenhowera, a następnie poszli na obiad do portowej restauracji.

Spacerkiem dotarli aż do Surfside Beach, żeby obserwować śmiałków dryfujących na kolorowych deskach i wyglądających niecierpliwie wysokiej fali, która się nie pojawiła, gdy Jenna i Mack stali na brzegu.

Gdy wrócili do hotelu, żeby się przebrać do kolacji, Jenna natychmiast podeszła do telefonu, ale lampka automatycznej sekretarki się nie świeciła.

- Czekasz na wiadomość? - Mack położył na krześle torby z prezentami.

- Nie, ale zaczynam się martwić o Lacey. Dzwoniłam do niej w poniedziałek i zostawiłam numer telefonu naszego hotelu. Sądziłam, że wysłucha nagranej wiadomości i da mi znać, że wie, gdzie jesteśmy.

- Sądzisz, że wróciła do starych przyzwyczajzeń.

- Co masz na myśli? - Jenna rzuciła mu badawcze spojrzenie.

- Pamiętam, że kiedy byliśmy małżeństwem, chyba sześć razy uciekała z domu.

- Nie jest już nastolatką, a poza tym ma sporo kłopotów. - Jenna natychmiast stanęła w obronie siostry.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- No dobrze, moim zdaniem nie uciekła z domu. Ostatnio nauczyła się odpowiedzialności i dotrzymuje słowa. A poza tym czemu miałyby uciekać z Meadow Valley? Przecież tam nie mieszka.

Mack wymamrotał coś na temat kobiecej logiki i dodał:

- Jeśli się martwisz, zadzwoń do niej raz jeszcze.

Podniosła słuchawkę i wystukała numer, ale usłyszała tylko własny głos, gdy odezwała się automatyczna sekretarka. Zostawiła Lacey kolejną wiadomość, prosząc, żeby natychmiast zadzwoniła do hotelu. Oczyma wyobraźni ujrzała głodnego i opuszczonego Byrona snującego się po ich rodzinnym domu.

Zadzwoiła do Krainy Snów. Maria, szefowa sprzedawców, powiedziała, że Lacey wpadła do sklepu wczoraj i dziś, żeby sprawdzić kasę. Jenna z ulgą odłożyła słuchawkę.

- Powinniśmy być u Aleca i Lois o siódmej - przypomniał Mack. - Jeśli zamierzasz stać pod prysznicem całe pół godziny, powinnaś natychmiast iść do łazienki.

- Wcale nie kąpię się tak długo!

- Chcesz się założyć? - Na jego twarzy zobaczyła chytry uśmieszek.

- Jasne! A ty przyjdiesz do łazienki, żeby mi liczyć czas, prawda? Nic z tego!

- Jesteś wyjątkowo podejrzliwa.

- Tylko gdy mam z tobą do czynienia.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, a potem Mack burknął.

- Cholera jasna, weź zaraz ten prysznic.

Miała ochotę go przytulić, gdy zmarszczył jasne brwi i ponuro skrzywił usta. Gdyby nie była taka stanowcza i konsekwentna, mocno i zachłannie pocałowałyby go w usta.

Lacey zadzwoniła, gdy wychodzili na spotkanie z Alekiem i Lois.

- Cześć - rzuciła roześmiana i zdyszana. - Posłuchaj, nad wszystkim panuję, jak obiecałam. Kot ma się dobrze, interes kwitnie. Wiem, że powinnam wcześniej do ciebie zadzwonić, ale ilekroć sobie o tym przypominałam, była północ albo czwarta nad ranem, a o tej porze nie wypada telefonować.

- Lacey, dobrze się czujesz? - Jenna uznała, że siostra jest przesadnie nerwowa, zupełnie jakby jej brakowało piątej klepki.

- Jasne! Mów, co się dzieje! Ten tydzień miałaś spędzić w Wyoming.

Stojący w drzwiach Mack znacząco uniósł brwi. Skinęła mu głową i poprosiła bezgłośnie: Poczekaj chwilę.

- Umarła matka Macka. Pogrzeb jest w piątek, więc na razie zostajemy w południowej Kalifornii. Potem chcemy jechać do jego domu na Key West. Musieliśmy zrezygnować z podróży do Wyoming. Zadzwonię do ciebie, kiedy dotrzemy na Florydę.

- Chwileczkę! Przecież mówiłaś, że on jest sierotą.

- To długa historia. Po powrocie do domu wszystko ci wyjaśnię. - Ponownie zerknęła na Macka, który oparł się ramieniem o drzwi i czekał cierpliwie.

- Czy... dobrze się między wami układa?

- Różnie to bywa, ale ogólnie nie jest źle - odparła pogodnie.

- Dobra nowina! - odparła Lacey.

Jennie wydało się, że w jej głosie słyszy zadowolenie i ulgę, ale nie miała czasu, żeby ją o to wypytywać.

- Siostrzyczko, właśnie wychodzimy, bo idziemy z ojczymem Macka na kolację.

Lacey także nie zamierzała przedłużać rozmowy.

- Dobra, życzę udanego wieczoru. Zadzwoń do mnie z Florydy.

- Obiecuję.

Pojechali do ulubionej restauracji Aleca w Huntington Beach, gdzie codziennie podawano rozmaite dania z ryb. Podczas kolacji był dziwnie przygaszony, a w drodze do domu przyznał, że chyba przedwcześnie wybrał się do jednego z ulubionych lokali, gdzie często bywał z Doreen. Mack spojrzał znacząco na Jenę, jakby chciał powiedzieć: a nie mówiłem, że należało go zostawić w spokoju?

Gdy zatrzymali się przed domem, Alec zaprosił ich na kawę. Jenna chętnie by wstąpiła, ale Mack ścisnął ją za ramię. Poczowała miły dreszcz i na moment zapomniała o całym świecie, więc nie protestowała, gdy odpowiedział za nich oboje:

- Dzięki, ale wolelibyśmy teraz pojechać do hotelu.

Gdy wrócili do apartamentu, wyjął z dobrze zaopatrzonego barku dwie miniaturowe buteleczki brandy, nalał im obojgu i z kieliszkiem w ręku usiadł na kanapie, z nogami na podnóżku. Jenna podeszła do oszklonych drzwi tarasu i patrzyła na jasno oświetlony port. Wolno sączyła brandy i mimo woli uśmiechała się na myśl o platformach wiertniczych, które wzięła za wyspy pełne maleńkich hotelików. Nagle przypomniała sobie o Alecu i posmutniała.

- Czemu marszczysz brwi?

Odwróciła się i zdała sobie sprawę, że Mack ją obserwuje.

Poklepał obicie kanapy tuż obok siebie, więc ruszyła w jego stronę, ale zmieniła zdanie. Nie należy popadać w przesadę.

- Lepiej nie - mruknęła, kręcąc głową.

Mack zacisnął usta. Wiedziała, że siłą powstrzymuje się od wypowiedzenia nieprzyjemnej uwagi, której zapewne by potem żałował. W końcu odprężył się, położył ramiona na oparciu kanapy i spojrzał jej prosto w oczy, więc postanowiła ciągnąć rozmowę, jakby nic się nie zdarzyło.

- Pomyślałam o Alecu. Z pewnością jest mu ciężko, tyle lat przeżył z twoją matką. Wydaje mi się, że byli razem bardzo szczęśliwi.

Mack uparcie milczał. Czują, że jest wściekły, ale próbowała to zbagatelizować, wzruszając ramionami.

- Czekasz, aż ci przytaknę, i powiem, że przeżywa trudne chwile? - odezwał się w końcu.

- Nie musisz, to przecież oczywiste.

- Jasne! Moim zdaniem, zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, żeby mu ulżyć.

- Nie twierdziłam, że powinniśmy zrobić coś więcej.

- Czyżby? - Pociągnął spory łyk i skrzywił się, przełykając brandy. - Wystarczy kilka minut, a wymyślisz niejedną sposob, żeby wesprzeć duchowo tego biedaka. To ci da pretekst, żeby uniknąć kłopotliwego sam na sam. - Przez chwilę przyglądał się jej minie, a potem dodał: - Znasz mnóstwo sposobów, aby mnie zwodzić.

Chętnie by się sprzeciwiła, ale nie mogła. Rzeczywiście stosowała uniki, żeby uniknąć jego bliskości - dosłownie i w przenośni. Może to błąd? Gdy zażądała osobnych sypialni podczas dwutygodniowej wyprawy, bez szemrania zgodził się na ten warunek. Właściwie nie miała powodu, by trzymać się od niego z daleka, a mimo to czuła się niepewnie.

- Jesteś wściekły, bo nie usiadłam obok ciebie, prawda?

- Między innymi. Od początku starasz się zachować spory dystans i konsekwentnie go utrzymujesz, zasłaniając się Alekiem lub radząc mi nawiązać kontakt z siostrami.

- Jak to? - zachnęła się. Rzeczywiście wołała się do niego nie zbliżać, więc jeśli chodzi o Aleca, gotowa była przyznać mu rację, ale co Bridget i Claire mają z tym wspólnego? Zupełna bzdura!

- Chętnie byś mnie przekonała, żebyśmy w drugim tygodniu pojechali do nich w odwiedziny. - Poruszył kieliszkiem i upił kolejny łyk. - Śmiało, spróbuj zaprzeczyć.

Nie potrafiła się na to zdobyć, ponieważ trafił w dziesiątkę. Odchrząknęła i zaczęła niepewnie:

- Cóż, moim zdaniem, naprawdę powinieneś.

- Wiem, do czego zmierzasz. Jasno dałaś mi to do zrozumienia. Nie wracajmy teraz do tej sprawy.

- Ale przecież...

Mack odstawił kieliszek, stukając nim głośno o blat stolika.

- Do jasnej cholery! Nie zamierzam nachodzić sióstr! Wiesz, co się stało, gdy odnalazłem matkę: wołała, żeby jej mąż nie dowiedział się o moim istnieniu. A teraz umarła.

- Ach tak! Pewnie odeszła, żeby ci dokuczyć!

- Nie o tym mówiłem. Zrozum, już jej nie ma. Odszukałem ją i znowu straciłem, tym razem na zawsze. Domyślam się, co chcesz powiedzieć, masz to wypisane na twarzy. W końcu powiedziała o mnie Alecowi. I co z tego? Nalegałaś, żebyśmy zostali, i przez ciebie utknąłem tutaj, czekając na pogrzeb, ale teraz koniec z odnawianiem rodzinnych więzi. - Sięgnął po kieliszek, wypił resztkę brandy i odstawił go znowu. - Co do Aleca... Stracił żonę, nic dziwnego, że cierpi. Nie możesz mu pomóc, bo w takim przypadku tylko czas leczy rany, choć nie każdy ma tyle szczęścia. - Zerwał się z kanapy. - Idę spać.

- Mack. - Jenna odezwała się dopiero, gdy był w połowie drogi do swojej sypialni.

- Czego chcesz? - Odwrócił się do niej.

- Masz trochę racji, przynajmniej jeśli chodzi o Aleca - przyznała.

Nie uśmiechnął się, ale twarz mu pojaśniała.

- Wiem. Dobranoc. - Poszedł do siebie.

- Dobranoc, Mack - szepnęła, gdy zniknął za drzwiami.

Następnego dnia pojechali na przedmieścia Los Angeles i odwiedzili Westwood Village, a potem zajechali pod kamienicę, gdzie się poznali i spędzili najszczęśliwsze miesiące.

- Ale rudera!

- Tak samo wyglądała, kiedy tu mieszkaliśmy.

- Chyba masz rację. Pewnie wtedy patrzyłem na wszystko przez różowe okulary.

- Naprawdę? - Ta krótka uwaga sprawiła jej ogromną przyjemność.

- Było nam dobrze, Jenno.

- Masz rację.

Włoska knajpka, gdzie pierwszy raz poszli razem na kolację, wciąż istniała. Nie mogli oprzeć się pokusie i weszli do słabo oświetlonego wnętrza ozdobionego zakurzo-

nymi owocami z plastiku wiszącymi pod sufitem i między stolikami. Postanowili zamówić te same dania, które jedli tamtego wieczoru: sałatki oraz spaghetti z owocami morza, a do tego po kieliszku czerwonego wina.

Gdy kelner przyniósł zamówione potrawy, Mack spróbował ich i pokręcił głową.

- Przed laty bardziej mi smakowały.

- Zawsze tak jest - odparła uśmiechnięta.

Spojrzał na nią wzrokiem czułym i łagodnym jak miłosa pieszczota.

- Nie masz racji. Są pewne doznania, które nigdy nie tracą na intensywności... a przynajmniej mogłoby tak być, gdybyś chciała znowu spróbować.

- Przecież to robię: ciągle próbuję.

Z ponurą miną przyznał jej rację, ale dodał, że robi to bez większego przekonania. Uznała, że mądrzej będzie nie odpowiadać na tę dwuznaczną uwagę.

Po obiedzie ruszyli na wschód Bulwarem Zachodzącego Słońca, przyglądając się wielkim plakatom gwiazd muzyki rozrywkowej, i pojechali aleją prowadzącą w stronę Hollywood, gdzie było równie tłoczno jak przed laty. Około trzeciej ruszyli do Long Beach. Z powodu korków droga powrotna zajęła im ponad godzinę. Słuchali radia nadającego stare przeboje i śpiewali na cały głos, dodając własne słowa, jeśli tekst wyleciał im z pamięci.

Gdy wrócili, Jenna odruchowo zerknęła na kontrolkę automatycznej sekretarki.

- No proszę! - zawołał Mack. - Nie ma żadnych wiadomości. Nikt do nas nie dzwonił i my również do nikogo nie będziemy telefonować. Dzisiejsze popołudnie spędzimy we dwoje!

Mimo woli pomyślała o Alecu. Miała nadzieję, że ten biedak jakoś sobie radzi. Ciekawe, co u Lacey. Nie wiedzieć czemu brakowało jej tchu. Głośno nie wspomniała ani słowem o Doreen i jej mężu ani o siostrze, bo czuła, że nie powinna przeciągać struny.

Następnego ranka miał się odbyć pogrzeb Doreen. Muszą wcześniej wstać, żeby pojechać do Aleca i w razie potrzeby być na każde jego zawołanie. Ale to popołudnie należało do niej i do Macka. Przyznała w duchu, że bardzo się na to cieszy.

- Popływamy? - zapytał.

Uznała, że to doskonały pomysł.

Temperatura doszła do dwudziestu pięciu stopni - w sam raz, żeby opalać się na leżakach po cudownej kąpeli w basenie o wymiarach olimpijskich. Ustawili dwa żółte łóżka tak, by stykały się wezłowiami, położyli się na brzuchu i szeptali do siebie, gdy wilgotna skóra schła wolno na słońcu. Po chwili Mack skrzyżował ramiona, położył na nich głowę i przymknął oczy. Jenna oparła podbródek na dłoniach i przyglądała mu się uważnie. Wyglądał świetnie, był opalony i wysportowany. Mimo woli błędziła spojrzeniem po muskularnych ramionach porośniętych jasnymi włosami. Zawsze lubiła ich dotykać. Często przesuwiała dłonią tak lekko, żeby nie musnąć skóry, ale czuć przyjemne laskotanie. Gdy spoglądała na złocistą czuprynę, szerokie bary i muskularne plecy, ogarnęła ją przemożna tęsknota. Pragnęła wyciągnąć rękę, dotknąć Macka i potakująco kiwnąć głową, kiedy znów spojrzy na nią pytająco. Każdy dzień, każda godzina i minuta spędzona we dwoje sprawiała, że coraz trudniej było jej się oprzeć pragnieniu całkowitej bliskości.

Otworzył oczy, a jej serce na moment przestało bić, lecz odwrócił tylko głowę i przytulił do ramienia drugi policzek.

Coś w niej pękło, jakby zniknęła niewidzialna zaporą. Dawny ból zelżał i ustąpił, a wtedy uświadomiła sobie, co naprawdę czuje. Cieszyła się, że do niej przyjechał, i była zadowolona, że razem wyjechali.

Czy nadal go kocha? Chyba tak; prawdopodobnie tamto uczucie nigdy nie wygasło. Szczerze mówiąc, nie zastanawiała się, czemu odżyło po latach. Czy to miłość, zwykłe pożądanie lub marzenie o drugiej szansie? Do tej pory starała się zachować dystans. Lecz od tej chwili dusza, serce i ciało będą jej atutami, dzięki którym wszelkie bariery zostaną w końcu obalone.

ROZDZIAŁ 10

Mack zorientował się, że Jenna go obserwuje, i podniósł głowę. Wystarczyło, że raz spojrział w jej oczy, aby zrozumiał, co się stało. Niech to diabli, koniec z oddzielnymi sypialniami! Niepewnie uśmiechnęła się do niego i powiedziała:

- Chodźmy do wody.

W tej chwili wolał się nie ruszać z leżaka, bo wszyscy od razu zorientowaliby się, na co ma ochotę.

- Za chwilę. Idź pierwsza.

- Jesteś pewny?

Bez słowa skinął głową. Obserwował Jennę, gdy szła w stronę basenu. Była równie piękna i pociągająca jak w jego marzeniach: wysoka, smukła, z wrodzoną dystynkcją, którą zawsze podziwiał. Miała na sobie biały dwuczęściowy kostium, prosty i dość tradycyjny. Emanowała zdrowiem i życiową energią, a zarazem miała w sobie mnóstwo erotyzmu. Nie chodziło jedynie o to, że mogła się podobać. Nieodparty urok tkwił głębiej, ale trudno było określić, na czym polega. Może to spokój i słodczy charakter... albo szczególna otwartość, tylko jemu okazywana.

Przez te wszystkie lata, kiedy jej przy nim nie było, miał różne kobiety. Zdarzały się wśród nich miłe, serdeczne i wesołe, podobne do Jenny, ale żadna z tych znajomości nie trwała długo, bo za każdym razem szybko uświadamiał sobie, kogo utracił i jaki był dawniej szczęśliwy.

Jenna skoczyła do basenu tak zręcznie, że woda rozstała się przed nią z cichym pluskiem. Przepłynęła go dwa razy w poprzek, zbliżyła się do krawędzi i unosiła się swobodnie, gawędząc z postawną matroną w czepku ozdobionym sztucznymi kwiatami.

Tymczasem Mack zdołał się już opanować. Gdy wstał z leżaka, popatrzyła na niego i pomachała mu ręką. Wskoczył do wody i podpłynął do Jenny.

Było po siódmej, gdy wrócili do pokoju, jeszcze wilgotni po ostatniej kąpieli. Przed wyjściem zaciągnęli zasłony, żeby w pokoju nie zrobiło się duszno, bo po południu słońce mocno przygrzewało. Teraz było tam ciemno i trochę za zimno. Jenna narzuciła ręcznik na ramiona i ciasno się nim owinęła.

- Dlaczego w hotelach zawsze ustawiają klimatyzację tak, że w pokojach wieje chłodem? - zapytała, szcękając zębami.

- Jest na to sposób.

Otworzyła szeroko oczy. Mack wiedział, co sobie pomyślała... nie bez racji, ale tylko częściowo. Postanowił udowodnić, że ma dobre intencje, i zaczął manipulować pokręteł termostatu klimatyzatora.

- Za kilka minut będzie ciepło.

Gdy się odwrócił, stała za nim i nadal trzęsła się z zimna, więc pod wpływem naturalnego odruchu wziął ją w ramiona. Jakie przyjemne uczucie. Zawsze tak było. Wilgotne, jedwabiste włosy dotykały jego policzka. Czuł zapach chlorowanej wody, który do tej pory uważał za nieprzyjemny, ale teraz zmienił zdanie.

Jenna wzdrygnęła się z zimna i mocniej do niego przyłgnęła, więc jeszcze ciaśniej otoczył ją ramionami. Przyjemnie było obejmować jej szczupłą postać okrytą miękkim ręcznikiem i czekać cierpliwie, aż dreszcze ustaną. Nie przyszło mu do głowy, żeby wykorzystać sposobność i zaciągnąć ją do łóżka. Nie czuł takiej potrzeby, bo miał pewność, że swego rodzaju wzajemne uwiedzenie jakby mimochodem dokonało się, gdy odpoczywali przy basenie w promieniach kalifornijskiego słońca, wygrzewając się na kolorowych leżakach. Jenna znów do niego należała; nie musiał się spieszyć.

Drżenie ustało, więc cofnął się i przesunął dłońmi po jej ramionach, czując pod palcami grubą tkaninę ręcznika.

- Rozgrzałaś się?

Przytaknęła. Gdy uniosła twarz, spojrzał na jej usta i pochylił głowę, ale zawahał się, chociaż wiedział, że oboje marzą o pocałunku.

- Mack... - wypowiedziała jego imię cicho, tęsknie i czule, więc dotknął wargami jej ust. Były zimne, ale szybko się rozgrzały. Tak samo jak dawniej. Przez te wszystkie lata pamiętał słodycz jej pocałunków - cudownych, takich, jakich zawsze pragnął.

Wsunął dłonie pod ręcznik, żeby jej dotknąć. Skórę miała wilgotną, zimną i gładką niczym jedwab. Westchnęła i pocałowała go mocniej. Długo stali przytuleni między klimatyzatorem a lustrem w połączanej ramie, nie przerywając pocałunku. Mack odsunął się pierwszy. Zrobił to niechętnie, z ociąganiem. Ujął w dłonie jej twarz, a potem wsunął

palce w mokrą czuprynę i obserwował, jak wolno unosi powieki. Popatrzyła na niego rozmarzonym wzrokiem, jakby nagle zapomniała o zmartwieniach, więc znów ją pocałował.

- Nie będzie już oddzielnych sypialni? - spytał, ledwie odrywając wargi od jej ust, więc każde słowo było jak delikatny całus.

Poczuł, że uśmiechnęła się, nim odpowiedziała.

- Chyba nie musisz pytać.

- Owszem, ale chciałem usłyszeć od ciebie tę obietnicę.

- To ci sprawi przyjemność? - Całowała go raz po raz. - Chcesz, żebym powiedziała to na głos?

- Byłbym w siódmym niebie.

- A więc zgoda - odparła. - Nie będziemy spać osobno.

Gdy całował jej szyję, wzdychała tak rozkosznie, że oboje mieli wrażenie, jakby w pokoju zrobiło się nagle gorąco. Wsunął palce w jej włosy i przechylił ją do tyłu, żeby odsłonić dekolt. Jego wargi przesunęły się coraz niżej, dotykając wystających obojczyków. Czubkiem języka przesunął po skórze i poczuł jej cudowną słodycz.

Zsunął z ramion Jenny wilgotny ręcznik, a ciężka tkanina opadła na dywan u ich stóp. Teraz mógł całować piersi, pełne i jędrne. Gdy opuścił cienkie ramiączka, pośpiesznie sięgnęła do zapięcia na plecach i przez chwilę manipulowała przy nim, aż pozbyła się góry białego kostiumu.

Objął dłońmi piersi - lekko wilgotne, pokryte gęsią skórą - wtulił w nie twarz i odetchnął głęboko, wspominając, jak dobrze było im razem, ilekroć brał ją w ramiona. Błądził wtedy dłońmi po gładkiej skórze, pieścił, zasypywał pocałunkami. Był całkiem pewny, że Jenna do niego należy i nigdy jej nie straci, że na zawsze z nim zostanie, że nie ma mowy o rozstaniu.

Gdy objął wargami sutek, przysunęła się bliżej i obiema rękami przyciągnęła jego głowę, jęcząc cicho i niecierpliwie. Tak długo czekał, żeby znów usłyszeć ten cudowny dźwięk. Zadrżała, gdy przesunął rękoma po jej brzuchu i dotknął białej elastycznej taśmy. Uznał to za zachętę i zapomniał o wahaniu. Chętnie mu pomogła i wkrótce stała przed nim całkiem naga.

Wolno narysował krąg wokół jej pępka. Jęknęła znowu i przyłgnęła do niego biodrami, więc przesunął dłoń niżej i odważył się na śmielszą pieszczotę. Wtuliła się w niego, gdy pieścił ją czule. Była uległa i całkiem oszołomiona rozkoszą.

- Mack... - westchnęła, gdy ukląkł przed nią.

Oparła dłonie na jego ramionach. Gdy spojrzała na niego pociemniałymi oczyma, źrenice miała rozszerzone, a usta czerwone i spuchnięte od jego pocałunków. Mokre włosy skręcone w złociste pierścionki opadły na twarz. Wolno uniosła ręce, żeby je odgarnąć, i lekko zachwiała się na nogach, gdy wsuwała za uszy niesforne kosmyki. Pełne, jędrne piersi uniosły się i opadły.

- Mack... - zaczęła, nie odrywając od niego wzroku.

- Cicho.

- Nie, musisz mnie wysłuchać. Tam, przy basenie zrozumiałam...

Przesunął dłońmi po jej udach. Westchnęła, gdy poczuła to dotknięcie.

- Cieszę się... że przyjechałeś - wyznała urywanym szeptem. - Tak mi z tobą dobrze. - Jęknęła cicho i dodała: - Namysliłam się. Przedtem nie byłam pewna, czy mamy jeszcze szansę.

- Wszystko zależy od nas, Jenno.

- Tak sądzę. Dopiero teraz.

- Dobrze. - Pochylił się, żeby poczuć jej zapach.

Westchnęła rozmarzona, zamilkła i mocno zacisnęła palce na jego ramionach.

Od lat prześladował go lęk, że nigdy już nie będą ze sobą tak blisko. Pieścił ją namiętnie, aż całkiem zatraciła się w rozkoszy, zdana na jego łaskę i niełaskę.

- Mack, nie powinnam. - Chciała się cofnąć, ale jej nie pozwolił, więc oparta plecami o ścianę już się przed nim nie broniła. Krzyknęła w ekstazie, nie mogąc znieść wielkiej rozkoszy. Gdy poczuł, że osuwa się powoli, wstał, bez trudu wziął ją na ręce i przytulił z całej siły. Zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała w ucho.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Do mojego łóżka.

ROZDZIAŁ 11

Ściany w sypialni Macka miały barwę ciemnego kasztana. Ogromne łóżko przykrywała efektowna narzuta w czarno-złote wzory. Okno wychodziło na zachód; roztaczał się z niego piękny widok na plażę i port. Zastony były rozsunięte, a słońce podobne do kuli szkarłatnego ognia wisiało nad niebieską taflą oceanu. Czerwony blask wypełnił pokój.

Mack położył Jennę na łóżku i odwrócił się, aby zasłonić okna.

- Nie, tak jest pięknie. Jakbyśmy płonęli.

Objął spojrzeniem jej postać - od wilgotnych i potarganych włosów do bosych stóp. Pod jego zachłannym wzrokiem skóra poróżowiała, a sutki nabrzmiały.

- Jakbyśmy płonęli... - powtórzył i te słowa rozпалиły go znowu.

Podniosła się i uklękła na wzorzystej narzucie, nie puszczając jego ręki, podniosła ją do ust, a potem opuszkami palców przesunęła po miękkich jasnych włosach pokrywających skórę, które od razu się podniosły. Mack pochylił się i musnął wargami jej usta. Pocałunek był delikatny jak skrzydła motyli. Nie przerwała pieszczoty, sunąc palcami po muskularnych ramionach i barkach, a potem w dół, po bokach i brzuchu. Mack wstrzymał oddech, gdy dłoń przesunęła się niżej. Jenna pieściła go śmiało, jakby chciała się odwdzięczyć za rozkosz, którą niedawno przeżyła.

- Chodź do mnie - szepnęła, spoglądając mu w oczy. Patrzył na nią roziskrzonym wzrokiem, płonącym jak niebo, rozpalone blaskiem zachodzącego słońca. Zadrżała, chociaż nie było jej zimno. Pociągnęła go za rękę. - Mack.

Sięgnął do szuflady nocnej szafki i wyjął mały pakiecik. Jenna od razu pojęła, w czym rzecz. Zawsze uważał, bo nie chciał mieć dzieci. Zacisnęła powieki, gdy poczuła znajomy ból.

- Jenno - powiedział cicho.

Otworzyła oczy, zirytowana swoją reakcją. Nie była już zbitą z tropu i zawiedzioną dziewczyną, która błagała, żeby dał jej dziecko, ponieważ nie miała czym wypełnić życiowej pustki.

Zważywszy na okoliczności, to oczywiste, że Mack zachowuje ostrożność. Co by zrobiła, gdyby nie był taki przewidujący? Sama nie używała żadnych środków. Miałaby go odepchnąć w ostatniej chwili? Co gorsza, mogłaby bezmyślnie liczyć na łut szczęścia. Nie można wykluczyć, że zaszłaby w ciążę teraz, gdy ich przyszłość jest wielką niewiadomą i trudno powiedzieć, jak to się skończy.

Otworzyła oczy, a potem uśmiechnęła się szczerze i serdecznie, choć trochę niepewnie.

- Jesteś przezorny.

- Sądziłaś, że zapomniałem?

- Chyba w ogóle się nad tym nie zastanawiałam.

- Nie ukrywałem, że cię pragnę, Jenno.

- Owszem, to było oczywiste. Dobrze zrobiłeś. Nadeszła odpowiednia chwila, jesteśmy razem i nie musisz się o nic martwić. Przypomniały mi się... dawne czasy i dlatego tak zareagowałam.

Na moment zmrużył oczy. Wiedziała, że zrozumiał, o co jej chodziło, ale się nie odezwał, tylko popatrzył na nią, gdy westchnęła. Nadal ją obejmował. Z pewnością był rozpalony, ale panował nad namiętnością. Czerwony blask wypełniający pokój przybierał coraz głębszy ton, w miarę gdy słońce zniżało się nad horyzontem.

- Zmieniłaś zdanie? - spytał, nie tracąc panowania nad sobą.

Przygryzła wargi, odetchnęła głęboko i pokręciła głową. Oczy zalśniły mu ponownie, a twarz nagle złagodniała. Sięgnął po pakiecik.

- Ja się tym zajmę. - Gdy wyciągnęła do niego rękę, szepnął jej imię cicho, niecierpliwie i tak łagodnie, że poczuła łyzy pod powiekami.

Uśluchał i zdał się na nią. Ponownie wzięła go za rękę i pociągnęła na łóżko. Ukląkł obok niej, niósł jej ramiona wysoko nad głową i długo patrzył, świadomy chwilowej przewagi. W końcu ułożył się na pościeli, przykrył ją własnym ciałem i wsunął się między jej uda. Gdy całował ramiona i piersi, jęczała i tuliła się. Przyłgnęła do niego, żeby ich zjednoczenie stało się całkowite. Nie puścił jej ramion i nadal całował tak zachłannie, że pod wpływem doznawanej przyjemności mąciło jej się w głowie. Miała wrażenie, że dłużej tego nie zniesie, a jednak granica miłosnego zapamiętania przesuwiała

się w nieskończoność, gdy zasypywał pocałunkami jej piersi, szyję, policzki. Pocałował ją w usta i wtedy poddała się całkowicie. Uniosła biodra, by wszedł w nią jeszcze głębiej. Oboje krzyknęli jednocześnie, osiągnąwszy pełne zjednoczenie. Mimo tylu lat rozłąki rozumieli się bez słów. Zaczęli się poruszać, bez chwili wahania odnajdując dawny rytm. Jenna splotła nogi za jego plecami, gdy stali się wreszcie jednym ciałem, zanurzeni w purpurowej poświacie wolno zachodzącego słońca. Czuła, jak rozkosz narasta i oboje w tej samej chwili osiągnęli spełnienie. Wspięli się na sam szczyt, nie przerywając namiętnego pocałunku.

Gdy się obudziła, dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że zmorzył ją sen. Słońce już zaszło, a ciemności z wolna pochłaniały czerwoną poświatę. Pokój tonął w srebrnoszarym półmroku. Uniosła głowę i spojrzała przez oszklone drzwi. Lekka mgła zasnuła niebo, a portowe światła przyćmiewały światło gwiazd.

Mack leżał mocno przytulony, z głową przy jej piersiach. Z tajemniczym uśmiechem popatrzyła na jego czuprynę, z pozoru zupełnie ciemną w mroku sypialni. Powinien odpocząć, ale pokusa, żeby go teraz dotknąć, okazała się zbyt silna. Gdy Jenna musnęła palcem kształtne ucho, natychmiast uniósł głowę, otworzył oczy i uśmiechnął się do niej. Rozpromieniła się. Takie uśmiechy wymieniali również tamtej nocy, gdy się poznali i po raz pierwszy kochali. Przypomniała sobie, że Byron wskoczył wtedy na pościel, ułożył się między nimi i głośno mruczał, co ich bardzo rozśmieszyło.

- Czemu marszczysz brwi? - Mack dotknął jej policzka i wsunął za ucho niesforny kosmyk.

- Brakuje mi Byrona. Szkoda, że go tu nie ma.

- Szczerze mówiąc, nie jestem pewny, czy warto za nim tęsknić. - Zachichotał cicho. - Okropnie się rozpychał.

- Mam nadzieję, że ma się dobrze. - W zamyśleniu rysowała palcem ósemki na muskularnym ramieniu Macka. - Potrzeba mu towarzystwa, a odniosłam wrażenie, że Lacey go zaniedbuje.

- Nie widzę powodu, żeby się o niego martwić. To twarda sztuka. - Cmoknął ją w policzek.

Przypomniała sobie, jak zażarcie walczyli o Byrona. Przyszło jej do głowy, że skoro zdecydowała się potraktować serio dwutygodniową próbę, trzeba zapytać, czemu ten spór nagle ustał. Pozbyła się wielu uprzedzeń, więc mogła śmiało drażnić sprawę.

- Mack?

Przekręcił się na plecy, odwrócił głowę w jej stronę i oparł się na łokciu.

- Słucham.

- Staraleś się za wszelką cenę odebrać mi Byrona i nagle zrezygnowałeś. Skąd się wzięła ta zmiana frontu?

Poczuła się zaniepokojona, gdy położył się znowu na plecach i zakrył oczy ramieniem. Czy miał jej za złe tę uwagę? Może był wściekły, że tak bezceremonialnie wywołała przykre wspomnienia? Odetchnęła z ulgą, gdy opuścił ramię i czule spojrzał jej w oczy.

- Muszę przyznać, że bardzo się przywiązałem do tego zwierzaka. Uważałem, że mam do niego takie same prawa jak ty.

- Wiem, ale z innego powodu chciałeś mi go odebrać, prawda?

Długo bez słowa wpatrywał się w cienie na suficie.

- Przyczyn było wiele - odparł w końcu. - Złość, potrzeba rewanżu. Wstyd mi o tym mówić.

- Spróbuj. Chciałabym zrozumieć.

- Sam nie wiem. - Westchnął ciężko. - Dochodzę do wniosku, że szczere rozmowy kochanków są mocno przereklamowane.

Zorientowała się, że teraz się z nią droczy, więc dała mu kuksańca.

- Przestań mnie zwodzić i mów.

Podciągnął się na łokciach, usiadł na łóżku i utkwiał spojrzenie w ramie kunsztownie wykonanej z drewna i kutego żelaza.

- Nie mogłem się pogodzić z tym, że odeszłaś - powiedział. - Zdawałem sobie sprawę, że ani myślisz o powrocie. Kiedy mi powiedziano, że nie wystąpisz o alimenty, poczułem się upokorzony. Harowałem jak wół, by nam zapewnić godziwe utrzymanie, ale zaczynałem rozumieć, że wszystko ma swoją cenę: osiągnąłem sukces, lecz straciłem ciebie. Czułem, że gdybyś przyjęła jakąś sumę, moja duma mniej by ucierpiała, ponie-

waż mógłbym sobie wmówić, że pod jednym względem nie zawiodłem, bo zapewniłem ci dostatek. Jednak nie chciałaś pieniędzy. Zabrałaś tylko kota.

Pogłaskała go po plecach, delikatnie muskając opuszkami palców twarde mięśnie i gładką skórę.

- Postanowiłeś zrobić wszystko, żebym go nie dostała.

- Zgadza się, ale po roku sporów, żądań i protestów, które absorbowały naszych prawników, spojrzałem na tę sprawę inaczej.

- Chcesz powiedzieć, że przestałeś się zachowywać jak kompletny dureń.

Oparty na łokciu pocałował ją w czubek nosa.

- Trafiłaś w dziesiątkę. Powiedziałem mojemu adwokatowi, żeby nie ciągnął sporu, bo kot zostaje u ciebie.

- Czemu wtedy nie podpisałeś dokumentów? - Jenna odważyła się zadać kolejne pytanie, a Mack westchnął ciężko.

- Chyba już o tym rozmawialiśmy. Nie mogłem się na to zdobyć, bo w gruncie rzeczy nie chciałem rozwodu. Twój prawnik wysłał papiery mojemu adwokatowi. To był kolega z kancelarii. Oszczędłem z niej wkrótce po tym, jak osiągnęliśmy ugodę.

- Ze względu na sprawę, która przyniosła ci potem wielkie korzyści.

- Owszem. W firmie uważano, że nie należy jej brać, ale wiedziałem, iż mogę wygrać i sporo zyskać, więc się zwolniłem. Kiedy mój kolega otrzymał dokumenty, zadzwonił do mnie, żebym przyjechał je podpisać, ale nie znalazłem na to czasu. Byłem zajęty procesem, miałem szansę urzeczywistnić swoje pragnienia i zostać milionerem. Tak to sobie wtedy tłumaczyłem. Zapłaciłem adwokatowi, a jego sekretarka od czasu do czasu dzwoniła do mnie i przypominała, że powinienem dopełnić formalności. W końcu kiedyś wpadłem, żeby je zabrać, bo uznałem, że sam wszystkiego dopilnuję, ale tego nie zrobiłem. Wrzuciłem papiery do szuflady i całkiem o nich zapomniałem. Tak mi się przynajmniej wydawało. - Odwrócił głowę i zobaczył wyraz niedowierzania na jej twarzy. - Pewnie i ty wmówiłaś sobie, że w całym tym zamieszaniu nie zorientowałaś się, iż postanowienie o rozwodzie nigdy nie nadeszło. Dlatego przez te wszystkie lata nic w tej sprawie nie zrobiłaś.

- Chyba masz rację - przyznała, a Mack udał, że ociera ramieniem spocone czoło jak po ogromnym wysiłku.

- Zrobiliśmy przed chwilą wielki krok naprzód.

- Zgadzam się i nie zamierzam na tym poprzestać. - Dotknęła jego policzka szorstkiego od wieczornego zarostu. - Mam jeszcze jedno pytanie, a raczej prośbę. Zanim wyjaśnię, o co chodzi, chcę powiedzieć, że obiecałam ci dwa tygodnie sam na sam i słowa dotrzymam. Teraz także i mnie zależy na tym, by je z tobą spędzić. Mam nadzieję, że mi wierzysz.

Po jego minie poznała, że już wie, o co jej chodzi. Odsunął się i położył głowę na swojej poduszce, odwracając się plecami.

- Idź do diabła, Jenno.

Nie pozwoliła, żeby zamknął się w sobie. Wsparta na łokciu, drugą ręką lekko i czule gładziła go po ramieniu.

- Mack...

Odwrócił się i popatrzył na nią badawczo.

- Mam ci oddać papiery? - spytał z obawą.

Przysunęła się bliżej i pocałowała go w szorstki policzek.

- Tak. Daj mi je teraz.

ROZDZIAŁ 12

- Dlaczego? - Odsunął się znowu, wstał z łóżka i pochylił się nad Jenna.

Bez pośpiechu oparła poduszkę o wezglowie i usiadła wygodnie.

- Chcę zacząć wszystko od początku. Nie powinieneś używać tych dokumentów jako asa w rękawie, żeby na mnie wymusić kolejne ustępstwo. Bardzo proszę, oddaj mi je i zakończmy tę sprawę.

- Będą ci potrzebne dopiero, gdy skończą się nasze dwa tygodnie. - Patrzył na nią chłodnym, taksującym wzrokiem przebiegłego adwokata.

Serce ścisnęło jej się z żalu, bo wiedziała, że Mack nadal nie potrafi jej zaufać. W głębi ducha podejrzewał, że prędzej czy później zostanie odrzucony.

- Masz rację. Chcę, żebyś zdobył się na gest.

- Czemu?

Długo szukała właściwych słów.

- Przyjąłeś do wiadomości pewne ustalenia, Mack. Obiecałeś podpisać dokumenty pięć i pół roku temu. Przed paroma tygodniami przyrzekłeś opatrzyć je swoim podpisem i przesłać mi pocztą. Dałeś słowo, ale go nie dotrzymałeś, więc jesteś winien zadośćuczynienie nie tylko mnie, ale i sobie.

- A co z pierwszą obietnicą, którą daliśmy sobie nawzajem? Na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie! Co ty na to?

- Był taki czas, gdy oboje uznaliśmy, że nie zdołamy jej dotrzymać.

- Mów za siebie. To ty mnie zostawiłaś!

Trzeba zdobyć się na cierpliwość, pomyślała Jenna, odgarniając potargane włosy opadające na twarz.

- Masz rację, rzeczywiście odeszłam, ale słusznie twierdziłeś, że... rozmaite nasze sprawy nie zostały doprowadzone do końca. Mam nadzieję, iż przyznasz mi rację, gdy powiem, że był taki moment, gdy oboje uważaliśmy, że nasze małżeństwo się rozpadło.

- Przestań mi wmawiać takie rzeczy. Nigdy nie przyjąłem tego do wiadomości. - Wyciągnęła ramię i ujęła jego dłoń. Nie cofnął jej, co uznała za dobry znak.

- Wracaj do łóżka. Wcale nie chcę, żebyśmy się znowu pokłócili. - Uniosła kołdrę.

- Chodź do mnie, proszę.

Usta miał zaciśnięte, a wzrok ponury i zimny, lecz nie opierał się, gdy pociągnęła go na posłanie. Oparła o wezglowie jego poduszkę, a gdy się położył, starannie otuliła kołdrą ich oboje.

- Był taki czas, gdy uważaliśmy, że wszystko skończone. Przecież wiesz, że mam rację.

- Czemu nalegasz, żebym przyznał ci rację? Musisz dopiąć swego, co?

- Nie, próbuję tylko uczciwie postawić sprawę. W głębi ducha już przyznałeś mi słuszność.

- Przestań udawać, że przejrziałaś mnie na wylot - burknął, trochę za mocno ściskając jej rękę.

- Spójrzmy na to inaczej.

- Do czego zmierzasz? - Rzucił jej podejrzliwe spojrzenie.

Odetchnęła jak przed skokiem na głęboką wodę.

- Jedno mi powiedz: po naszym rozstaniu sypiałeś z innymi kobietami?

Gdy odwrócił się do niej, oczy błyszczały mu w ciemnościach groźnie jak u dzikiego zwierzęcia.

- O co ci chodzi?

- Wiem, że przysięga małżeńska jest dla ciebie świętością. Gdybyś nadal uważał się za mojego męża, nie szukałbyś kochanek.

Długo patrzyli sobie w oczy. Serce Jenny biło jak oszalałe. Była niczym podróżniczka, która ma pokonać mokradła, skacząc po krokodylich grzbietach.

- A ty? Sypiałaś z innymi?

W tym momencie nabrała pewności, że miał kochanki. Spodziewała się, że bardziej to przeżyje, ale kiedy domysły się potwierdziły, tylko na moment zrobiło jej się przykro. Nie warto pytać, z kim sypiał, gdy byli w separacji. Sama była głęboko przekonana o tym, że w gruncie rzeczy oboje w pewnym momencie uznali, iż są rozwiedzeni. Miała tylko nadzieję, że dobrze traktował kobiety, z którymi się wiązał, a one z kolei okazały mu trochę serca.

- Nie miałam nikogo, ale nie z tego powodu, że nadal czułam się zameżna. Przeciwnie, odzyskałam wolność, a nasze małżeństwo uważałam za skończone. Po prostu nie spotkałam mężczyzny, któremu chciałabym się oddać.

- A doktorek?

- Dotyczy to również Logana. - Zamilkła, bo nagle pożałowała, że podjęła ten wątek.

- Przez ciebie jest mi wstyd. - Uporczywie patrzył prosto przed siebie i utkwiał spojrzenie w drzwiach prowadzących do apartamentu.

- Przysięgam, że nie o to mi chodziło.

Znowu mocno ścisnął jej dłoń, więc oddała uścisk.

- Puść. Muszę przecież wstać, skoro mam ci przynieść te cholerne papiery. Trzymam je w walizce.

Usłuchała, a Mack poszedł do garderoby umieszczonej w rogu sypialni. Po chwili wrócił, niosąc dużą, brązową kopertę. Usiadł na brzegu posłania i wyjął dokumenty.

- Sprawdź, czy wszystko w porządku. Są podpisane, a także poświadczone przez notariusza.

- Nie trzeba. Wierzę ci - odparła.

Zachichotał, wsunął kartki do koperty i podał ją Jennie.

- Proszę - mruknął. - Schowaj je od razu.

- Dziękuję. - Pochyliła się i pocałowała go.

- Śmiało, zanieś je do swego pokoju.

Wysunęła się spod kołdry i całkiem naga podeszła do drzwi, przecięła salon, zniknęła w sypialni i włożyła kopertę do bocznej kieszeni walizki. Gdy wróciła, Mack siedział oparty plecami o wezglowie i okryty kołdrą. Przyglądał się jej, gdy szła do łóżka.

- Pięknie wyglądasz, Jenno.

Uśmiechnęła się, bo komplement sprawił jej przyjemność. Wsunęła się pod kołdrę i położyła obok Macka.

- Minęła dziewiąta, pora zejść na kolację. Jesteś głodna? - zapytał.

Pokręciła głową.

- Jeszcze nie. - Poczula, że Mack głaszcze ją po udzie, więc przytuliła się mocniej i położyła głowę na jego ramieniu. - Minęło tyle czasu...

- Tak wiele straciliśmy. - Łagodnym ruchem uniósł jej głowę i czule pocałował w usta.

Kaplica tonęła w kwiatach. Bukiety stały w smukłych flakonach, w koszach i wazonach. Obok katafalku umieszczono dwie ogromne wiązanki z białych róż, ulubionych kwiatów Doreen. W przeciwieństwie do większości roślin cieplarnianych bardzo mocno pachniały.

- Jaka cudowna woń! - zachwycała się Lois.

- Dory byłaby zadowolona - powiedział Alec zdławionym głosem.

Jenna i Mack siedzieli obok nich w pierwszym rzędzie krzeseł. Kaplica była niewielka, a żałobnicy wypełnili ją zaledwie w jednej trzeciej.

- Większość to znajomi z agencji - szepnął Alec. - Głównie koledzy z pracy. Jest także paru sąsiadów.

Przed nabożeństwem kilka osób podeszło, żeby złożyć kondolencje. Alec kiwał głową, dziękował i zapewniał o swojej wdzięczności.

Nabożeństwo było krótkie. Mocno zbudowany pastor o rumianych policzkach odczytał kilka psalmów oraz parę biblijnych wersetów. Gdy zabrzmiała ostatnia modlitwa, poprosił zebranych, by udali się na cmentarz, gdzie czterej grabarze wyjęli trumnę z karawanu i przenieśli na wyznaczone miejsce pod oleandrem o podłużnych, ciemnozielonych liściach. Jenna pomyślała, że gdy nadejdzie lato, krzew okryje się mnóstwem purpurowych kwiatów, rzucając na murawę chłodny cień. Ta wizja podziałała na nią kojąco.

Kiedy grabarze ustawili trumnę, pastor odczytał kolejne fragmenty Biblii i ostatnie modlitwy. Alec położył na wieku trumny białą różę i ceremonia dobiegła końca.

- Spotkamy się w domu - szepnęła Lois, a Jenna kiwnęła głową.

Mack wziął ją za rękę i ruszyli w stronę auta.

U Aleca podano ciasta i ciasteczka, a do picia poncz. Znajomi wymieniali półgłosem uwagi na temat uroczystości, podkreślając wielki urok i prostotę. Serdecznie wspominali Doreen, chwając jej łagodność i dobre serce. Alec dopilnował, żeby Mack poznał wszystkich obecnych. Przedstawiał go jako syna Dory, bardzo pomocnego w naj-

trudniejszych chwilach. Nie okazywali zdziwienia, słysząc o jej potomstwie, albo starannie ukrywali swoje odczucia. Jenna uważnie przyglądała się ich twarzom i doszła do wniosku, że nowina rzeczywiście nie była dla nich zaskoczeniem. Najwyraźniej tak mało znali Doreen, że jej prywatne sprawy w ogóle ich nie interesowały. Ciekawe, dlaczego tak było. Może umyślnie trzymała się z dala od innych, żeby uniknąć kłopotliwych pytań dotyczących przeszłości? Mogła też być skryta z natury. Jenna wolałaby, żeby potwierdziła się druga wersja, ale przeczuwała, że ta pierwsza jest bliższa prawdy. Ile było życiowych sytuacji, w których przyszło Doreen płacić za to, że porzuciła swoje dzieci?

Jenna odnalazła wzrokiem Macka, który rozmawiał po cichu z Lois. Odwrócił głowę, żeby na nią popatrzeć. Od razu zrobiło jej się ciepło na sercu, gdy zobaczyła, że kąciki jego ust lekko unoszą się do góry. Przypomniała sobie wczorajszą noc i przebiegł ją miły dreszcz. Czy to źle, że w czasie smutnej uroczystości myśli o takich sprawach? Chyba nie. Doreen chyba nie miałyby do niej pretensji. Zresztą, któż to może wiedzieć?

Około szóstej goście zaczęli się rozchodzić. Jenna i Mack poczekali, aż wszyscy wyjdą, i dopiero wtedy się pożegnali, tłumacząc, że rano lecą do Miami. Dowiedzieli się jeszcze, że Lois spędzi u Aleca dwa tygodnie, a potem spróbuje go przekonać, aby na jakiś czas pojechał z nią do Phoenix.

- Mack, gdy będziesz rozmawiać z siostrami, wspomnij, że chciałbym je poznać - powiedział Alec.

- Nie sędzę, żebym w najbliższym czasie się z nimi kontaktował. - Mack odwrócił głowę, unikając jego spojrzenia.

- To nic pilnego, ale pamiętaj, co powiedziałem. - Alec ścisnął go za ramię.

- Oczywiście. W razie czego wiesz, jak mnie znaleźć.

- Jasne, mam adres i numer telefonu, który podałeś Dory.

- To najlepszy sposób.

- Mack?

- Słucham.

- Twoja obecność... wiele dla mnie znaczy.

Mack odchrząknął. Patrzyli na siebie, jakby daremnie szukali właściwych słów.

- Śmiało! - Lois dała bratu kuksańca. - Uściskaj go! Przecież wiem, że masz wielką ochotę.

Nie musiała mu tego dwa razy powtarzać. Objął Macka, który z zapalem poklepał go po plecach, chociaż czuł się niezręcznie, jakby nie był przekonany, czy stać go na tyle serdeczności. Po chwili Alec cofnął się i ujął jego dłonie.

- Wyrosłeś na porządnego człowieka, synu. Dory była z ciebie dumna. Ja też jestem zadowolony z naszego spotkania.

Mack wymamrotał parę słów, które brzmiały jak podziękowanie. Alec miał łzy w oczach, gdy odwrócił się do Jenny.

- Mam nadzieję, że dojdziecie do porozumienia - szepnął, gdy objęła go mocno. Odsunęła się z uśmiechem i kiwnęła głową, a potem spojrzała na Lois i także ją przytuliła.

- Nie zapominajcie o nas! - usłyszała jeszcze, gdy drzwi się za nimi zamykały.

- Jak nastrój i samopoczucie? - zapytała cicho, gdy wsiedli do auta i ruszyli do hotelu. Mack wyciągnął ramię i wziął ją za rękę.

- W porządku. Chciałbym jak najszybciej stąd wyjechać. Już niedługo będę się wylegiwać w cieniu figowców, podziwiać zachody słońca nad Key West i dryfować po morzu na pokładzie „Mrocznego Sekretu”.

- Tak nazwałeś swój jacht?

- Zgadza się.

- Do głowy by mi nie przyszło, że wybierzesz takie życie.

Odwrócił głowę, uśmiechając się lekko, a potem znów utkwiał wzrok w przedniej szybie.

- Uwielbiam tamte strony za tropikalny klimat, ogólną nonszalancję i brak powagi. Te wyspy mają własny styl. Dla mnie to idealne miejsce.

- Ty i nonszalancja? To nie do pogodzenia.

- Zgodzisz się chyba, że pozbyłem się powagi.

- Tego nie powiedziałam.

- Ale taka myśl na pewno przyszła ci do głowy.

- Raczej nie.

Puścił jej dłoń, bo zbliżali się do zakrętu. Popatrzyła na niego i spostrzegła, że nagle spoważniał.

- O czym myślisz?

- Jakie to dziwne. Ci ludzie podchodzili do mnie i składali kondolencje. Czemu mnie pocieszali? Za słabo znałem matkę, żeby mieć poczucie straty.

- Taki jest pogrzebowy rytuał: trzeba udzielić moralnego wsparcia, pożałować, zaproponować pomoc.

- Rozumiem. Chodzi mi o to, że dziwnie się czułem. Bez przerwy się zastanawiałem, jaka naprawdę była i co myślała.

- Moim zdaniem musiała być złą kobietą. Dokonała trudnego wyboru, okłamała ukochanego i dopiero pod koniec życia powiedziała mu prawdę.

- Możemy teraz myśleć, co nam się żywnie podoba. - Mack roześmiał się ponuro. - Niczego już nie sprostuje.

- Na pewno miała dobre serce. Alec ją kochał, a on z pewnością nie wybrałby interesownej kokietki. Poza tym jestem przekonana, że cię kochała.

Bez słowa rzucił jej niedowierzające spojrzenie. W milczeniu dojechali do hotelu.

Gdy weszli do apartamentu, objął Jenny mocno i wtulił twarz w jej szyję. Przytuliła go z całej siły i długo trwali w mocnym uścisku. Dotknął ustami jej karku i wyjął szpilki podtrzymujące włosy upięte w kok. Złociste pasma opadły na ramiona.

- Tak jest lepiej - szepnął.

Odchyliła głowę do tyłu, podając mu usta do pocałunku, i poczuła niecierpliwe dotknięcie jego warg. Poddała się całkowicie, pewna, że tego właśnie mu potrzeba: czułego dotyku i świadomości własnego istnienia.

Rozbierał ją pospiesznie, gdy szli do jego pokoju. Ich ślad znaczyły ubrania rozrzucone w salonie, w sypialni, na podłodze przy łóżku. Na moment wypuścił ją z objęć, zdejmując buty, skarpetki i bokserki, a potem ściągnął z niej bieliznę. Jak zwykle sięgnął do szufladki, nie zapominając o niezbędnej ostrożności. Jenna pomogła mu skwapliwie, a potem osunęli się na posłanie. Tym razem przejęła inicjatywę. Kochała się z nim, patrząc głęboko w ciemne oczy. Zasłony były zaciągnięte, a w sypialni panował chłodny półmrok. Poruszała się wpatrzona w niego tak zachłannie, jakby chciała wziąć na swoje bar-

ki jego dawne troski i napęlić serce radością. Cudownie było czuć go znowu w sobie i czekać, aż osiągnie spełnienie. Tym razem nie szukała rozkoszy dla siebie, więc tylko przytuliła głowę do mocnego ramienia i uśmiechnęła się, gdy objął ją czule. Odwróciła głowę i pocałowała go w szyję.

- To był trudny dzień - szepnęła. Przytaknął, pomrukując cicho, i głaskał jej czuprynę. - Jutro będziemy na Florydzie - przypomniała. - Te kilka dni, które nam pozostały, spędzimy tak, jak sobie życzysz.

- Naprawdę spełnisz każde moje życzenie?

- Nie przeciągaj struny.

Godzinę później leżeli jeszcze w łóżku. Zadzwonił telefon, więc Mack odebrał, a potem oddał słuchawkę Jennie.

- Twoja siostra.

- Co słychać? - rzuciła niecierpliwie.

- O Boże, Jenno! - Lacey mówiła zduszonym głosem, jakby miała się zaraz rozpłakać. - Na pewno mnie znienawidzisz.

- Za co? O czym ty mówisz?

- Chodzi o Byrona. Uciekł i nie mam pojęcia, gdzie go szukać.

ROZDZIAŁ 13

- Byron zniknął? - Jenna nagle przypomniała sobie, że gdy ostatnio rozmawiali, głos siostry brzmiał dziwnie. - Kiedy go widziałaś?

- We środę. Był tutaj, przysięgam.

- W takim razie kiedy zniknął?

- Wczoraj. Przyszłam do domu, żeby go nakarmić, ale się nie pokazał.

- Szukałaś w schowku i szafkach kuchennych? Czasami...

- Wierz mi, Jenno, zjrzałam do każdej komody i skrytki, do kąta i zakamarka. Byron chyba wymknął się do ogrodu, chociaż nie wiem, jak mu się to udało. W oknach są przecież siatki, a drzwi starannie zamykałam. - Lacey jęknęła rozpaczliwie. - Wiem, co sobie pomyślałaś. Zresztą masz rację! Nie poświęcałam mu dostatecznie dużo uwagi. Miałam ostatnio... Przez kilka dni musiałam... Ujmę to w ten sposób: rzadko bywałam w domu.

- Co się dzieje? Gdzie się włóczyłaś?

- Ojej, to bardzo... Odłóżmy tę rozmowę na później. Jest jeszcze jedna sprawa, o której powinnaś wiedzieć.

- Proszę? - Jenna ciężko oparła się plecami o wezglowie łóżka.

- To było tak. Dziś wydawało mi się, że słyszę Byrona buszującego na strychu. - Lacey znowu przerwała i zaczęła pojękiwać, a Jenna usiadła wyprostowana.

- Myślałaś, że on tam jest?

- Tak.

- Co dalej?

- Poszłam na górę.

- I co?

- Znow wydało mi się, że go słyszę. Miałam wrażenie, że schował się w kącie na strychu, gdzie dach prawie dotyka podłogi. Mam na myśli róg nad sypialnią od frontu.

- Tak, już wiem, co to za miejsce.

- Nie ma tam podłogi, ale można przejść po belce umieszczonej nad sufitem sypialni, więc...

Jenna zaczęła się domyślać, o co chodzi.

- Nie powiesz chyba...

- Oczywiście weszłam na tę belkę, potknęłam się, nogą wybiłam dziurę w suficie, a kość pięty pękła w kilku miejscach. Tak mi powiedział lekarz. Dziura w suficie jest imponująca. Dobrze, że tego nie widzisz. Szkody są duże.

- Nieważne! Co z tobą? Jak zesłaś ze strychu?

- Nie było to łatwe, ale jakoś się zwlokłam.

- Co dalej?

- Wezwałam pogotowie i zawieźli mnie do szpitala. Stopa została prześwietlona, założyli opatrunek i dali kule. Wieczorem odstawili mnie do domu, ale o drugiej po południu mam tam wrócić. Będę operowana. - Lacey wydała kolejny jęk. - Najchętniej nic bym ci nie mówiła, ale uznałam, że lepiej wyznać od razu całą prawdę, bo przecież nie mogę pójść do sklepu, żeby sprawdzić kasę. Poza tym Byron...

- Jesteś w domu?

- Tak, ale jutro po południu wracam do szpitala.

- Ktoś się tobą opiekuje?

- Były u mnie Mira i Maud. - Słynne bliźniaczki chodziły z Lacey do szkoły średniej i były jej przyjaciółkami. - Ugotowały mi obiad i zrobiły posłanie na dole. Mira obiecała, że wpadnie jutro i zawiezie mnie do szpitala.

- Rozumiem, że dziś wieczorem jakoś sobie poradzisz.

- Oczywiście. Czuję się nieźle i mogę kuśtykać po domu o kulach. Dostałam środki przeciwbólowe, więc noga prawie mi nie dokucza.

- Przyjeżdżam jutro najwcześniej, jak się da, ale nie wiem, kiedy będę miała samolot.

- Och, Jenno, wszystko zepsułam. Przepraszam, że tak narozrabiałam. Biedny Byron. Musimy go znaleźć. Pewnie się obraził, co? Mam poczucie winy. Jestem okropna.

- Nie martw się. Obiecuję, że jutro będę już w domu.

- Mack wynajmie chyba płatnych morderców, żeby się ze mną rozprawić.

Jenna zerknęła w jego stronę. Leżał na boku z głową opartą na łokciu i uważnie się jej przyglądał. Zmarszczył brwi, gdy usłyszał o zniknięciu Byrona, ale całkiem spochmurniał, kiedy Jenna wspomniała o powrocie do domu.

- Co się dzieje, do jasnej cholery? - zapytał.

Ruchem ręki nakazała mu milczenie i powiedziała do siostry:

- Obiecałam, że przyjadę, więc przestań się martwić. Wkrótce się tam zjawię. Tej nocy musisz sobie radzić sama. Jest późno i nie wiem, jakie są połączenia, ale postaram się przyjechać jak najwcześniej.

- Dobrze. Przepraszam za kłopot.

- Odpoczywaj. Wkrótce się zobaczymy.

Lacey pożegnała się z ponurym westchnieniem, a Jenna odłożyła słuchawkę. Mack podciągnął się i usiadł, zakładając ramiona na piersi.

- Jakie nowiny?

- Byron zniknął, a Lacey złamała nogę - oznajmiła bez żadnych wstępów. - Muszę natychmiast wracać do Meadow Valley.

Mack nie odpowiedział. Podejrzewał, że ten cholerny kot szybko wróci do domu, bo umiał o siebie zadbać. Przecież żył na ulicy, nim on i Jenna się nim zaopiekowali. A co do Lacey... Ma przecież kilka przyjaciółek, które mogłyby się nią zająć przez kilka dni. Kiedy spojrzał w oczy Jenny, na jej zaciśnięte usta, które tak chętnie całował, od razu wiedział, że klamka zapadła. Gdyby próbował namówić ukochaną, żeby nie wracała do domu, od razu by się do niego zraziła, a przecież tak bardzo się starał, by ją zjednać, i cieszył się, że nabrała do niego zaufania.

- Mack, tak mi przykro - powiedziała szczerze zmartwiona. - Zaplanowałeś dwa cudowne tygodnie, a tymczasem wszystko jest na opak.

- Jadę z tobą.

- Na pewno tego chcesz? Moglibyśmy...

- Powiedziałem i zdania nie zmienię - przerwał, nie pozwalając jej dokończyć.

- Zgoda, pod warunkiem, że naprawdę tego chcesz.

Następnego ranka o dziesiątej wylądowali w Sacramento. Samochód wynajęty przez Macka stał zaparkowany przed budynkiem.

Kilka minut po jedenastej zajechali przed dom Jenny stojący na samym końcu West Broad Street w Meadow Valley. Przed furką parkował granatowy cadillac. Mack zatrzymał się tuż za nim.

- Widzę, że twoja siostra ma gościa - powiedział.

- To przecież auto Logana - zauważyła zdziwiona Jenna.

Mack wyłączył silnik.

- Co on tu robi?

- Skąd mam wiedzieć? Pewnie usłyszał, że Lacey złamała nogę. Zawsze czuł się za nią odpowiedzialny. Domyślam się, że chciał sprawdzić, jak się czuje.

Mack z powątpiewaniem przyjął te wyjaśnienia.

- Sądysz, że wiedział o naszym powrocie?

- Nie mam pojęcia, czemu miałby się tym interesować.

- To mi się nie podoba.

- Możemy wejść do domu? Niczego się nie dowiemy, siedząc w aucie.

- Zgoda.

Wysiedli i podeszli do bagażnika, żeby wyjąć stamtąd walizki. Jenna szła przodem, gdy nieśli je w stronę domu. Postawiła bagaż na werandzie. Machinalnie poprawiła torebkę, sięgnęła po klucz, uchyliła drzwi i krzyknęła głośno:

- Cześć, Lacey!

Przez kilka chwil nikt się nie odzywał, a potem usłyszała głos siostry:

- Tu jesteśmy!

Odwróciła się do Macka, który wciąż stał na werandzie z walizką i torbą na garniturze przewieszoną przez ramię.

- Siedzą w salonie od ogrodu.

Obojętnie wzruszył ramionami, a Jenna przypomniała sobie pełne łez oczy Logana. Tak wyglądał, kiedy się żegnali. Nagle ogarnęło ją poczucie winy.

- Wchodzimy?

- Naturalnie.

- Co się dzieje?

- Mniejsza z tym. - Otworzyła szeroko drzwi, podniosła walizki i weszła do środka.

- Bagaż zostawmy w korytarzu.

Gdy torbę z garniturami powiesili na drzwiach, a walizki ustawili pod ścianą, nie pozostało im nic innego, jak ruszyć w głąb domu do Lacey i Logana.

- Tędy - wskazywała drogę, a Mack szedł za nią korytarzem prowadzącym do salonu.

Gdy stanęli na progu, Lacey siedziała w starym fotelu obitym aksamitem. Wyprostowaną nogę oparła na kanapie, a pod stopę wsunęła poduszkę. Na drewnianej podłodze obok fotela leżały kule. Po drugiej stronie znajdował się stolik, a na nim szklanka wody, gruba powieść, pilot telewizora i fiolka z lekarstwem.

Logan stał przy kominku i tym razem nie płakał. Usta miał zaciśnięte, a oczy płonęły mu gniewem. Lacey także sprawiała wrażenie wytrąconej z równowagi, a na policzkach miała ciemne rumieńce.

Przez kilka chwil panowało kłopotliwe milczenie. Cisza aż dzwoniła w uszach. Jenna popatrzyła na Macka, który uważnie obserwował Logana i jej siostrę.

- Szybko przyjechaliście! - zawołała Lacey z udawaną radością.

- Co ty opowiadasz? - Jenna zmarszczyła brwi.

Przecież dzwoniła do siostry z lotniska i wspomniała, że za godzinę będą w domu.

- Chodzi mi o to, że nie spodziewałam się. Rzecz w tym... - Lacey bezradnie machnęła ręką. - Nieważne. Cześć, Mack. Co u ciebie?

- Nie jest źle.

- Pamiętasz Logana? Znacie się, prawda? - Lacey wyciągnęła rękę, jakby zamierzała dokonać prezentacji. Mężczyźni skinęli głowami, ale żaden się nie uśmiechnął. Popatrzyła na wysunięte do przodu ramię, jakby nie mogła sobie przypomnieć, po co je uniosła, więc nerwowym ruchem poprawiła włosy. - Logan dowiedział się, że mam pękniętą kość stopy i postanowił sprawdzić, jak się czuję. - Rozpromieniła się jeszcze bardziej, a rumieńce na policzkach zrobiły się jeszcze ciemniejsze. - Tak było, prawda, Logan?

- Owszem - mruknął po chwili wahania. Odwrócił się i popatrzył na Jenę. - Będzie ją operować Jef Leventhal. To najlepszy z naszych chirurgów, więc wszystko pójdzie gładko.

- Dobra nowina. - Jenna z trudem zdobyła się na wymuszony uśmiech, a Logan odchrząknął.

- Na mnie już pora.

- Oczywiście, powinieneś iść - przytaknęła Lacey tak skwapliwie, że wszystkich ogarnęło zakłopotanie.

Logan i Mack w milczeniu wymienili ukłony. Jenna uśmiechnęła się do gościa.

Jaka okropna sytuacja! Ich czworo, te zdawkowe uprzejmości, bezsensowne pytania i odpowiedzi, a po nich martwa cisza. W końcu Logan odwrócił się i wyszedł. Nikt się nie odezwał, aż trzasnęły drzwi. Dopiero wtedy Lacey westchnęła i przestała się uśmiechać. Jenna podeszła bliżej, odgarnęła jej kędzierzawe włosy i pocałowała w czoło.

- Boli? Mogę ci jakoś pomóc?

- Nie, wytrzymam. Noga trochę dokucza, ale to minie, bo pół godziny temu wzięłam tabletkę. Zaraz poczuję się lepiej. - Po chwili dodała: - Byron jeszcze nie wrócił.

- Na pewno wkrótce się pokaże.

- Jestem taka...

- Przestań się oskarżać, dobrze?

- Spałam na dole. - Lacey wskazała rozłożoną kanapę i zmiętą pościel świadcząca, że źle spała tej nocy. - Trudno mi chodzić po schodach.

- Możesz się przenieść do mnie. - Jenna zajmowała frontową sypialnię na parterze.

- Nie, tu mi jest wygodnie. Czułabym się podle, gdybym na domiar złego zabrała ci łóżko.

- Lacey, dla mnie to bez znaczenia. Na górze są trzy wolne sypialnie. Chętnie zajmę jedną z nich.

- Doskonały pomysł! Może tę z dziurą w suficie?

- Przestań! Na pewno można ją załatać.

- Ruszaj do swojej sypialni i przestań się nade mną roztkliwiać, zgoda? - Lacey zerknęła na Macka, który założył ramiona na piersiach i czekał przy schodach prowadzących na drugie piętro. - Zostajesz?

- Tak.

- W takim razie powiedz mojej siostrze, żeby ci pomogła wnieść bagaże albo coś w tym rodzaju, dobra?

- Jenno, masz mi pomóc wnieść bagaże - powtórzył z łobuzerskim uśmiechem. - Albo coś w tym rodzaju.

Zirytowana Jenna przez moment wodziła spojrzeniem od niego do siostry, która niecierpliwym gestem uniosła rękę.

- Śmiało, rozpakujcie się od razu. Mówiłam, że dobrze się czuję. - Sięgnęła po telefon umieszczony obok stolika. - Zadzwońię do Miry i powiem jej, że nie musi odwozić mnie do szpitala.

- Krzyknij, gdybyś...

- Dobrze, dobrze. Idźcie już, bardzo proszę. - Lacey wystukała numer.

Jenna szła przodem, prowadząc Macka do frontowych drzwi. Gdy wzięli bagaże, przystanęła nagle, jakby się wahała. Od razu wiedział, w czym rzecz.

- Będę spać w twoim pokoju - powiedział z naciskiem - i w twoim łóżku. Wątpię, żeby Lacey była zdziwiona, gdy się o tym dowie.

Odwróciła się i bez protestu zaprowadziła go do obszernej sypialni z osobną łazienką.

- Ładnie tu - powiedział, stawiając walizki na dywanie w rudawo-żółte wzory.

Torbę z garniturami powiesił na oparciu krzesła. Z uznaniem przyglądał się ciemnym meblom, jasnym ścianom i narzucie z czerwonego aksamitu przykrywającej wielkie łóże z czterema kolumnami.

Serce Jenny uderzało tak mocno, jakby miało wyskoczyć z piersi. Poczwała się zupełnie bezbronna, gdy znalazła się z nim sam na sam w tym pokoju, który przez wiele lat dzielili jej rodzice; potem zajmowała go tylko matka, a przez ostatnie parę lat ona sama miała tu własny azyl.

Jakie to dziwne. W hotelowym apartamencie paradowała przed Mackiem zupełnie naga i nie miała żadnych zahamowań, jakby to było całkiem naturalne, a teraz gdy zapięta pod szyję stała tutaj, oddzielona od niego walizkami, czwała się obnażona i zakłopotana.

- Opróżnię kilka szuflad. W garderobie jest sporo miejsca, powieś tam swoje rzeczy. Przynieś resztę bagaży, a ja tymczasem...

- Jenno - zaczął łagodnie, przyglądając jej się z uwagą.

- Tak? Słucham?

Obszedł walizki i zbliżył się do niej. Był teraz zbyt blisko. Uniósł rękę i dotknął jej policzka.

- Drży ci górna warga.

- To zwykły tik.

- Oczywiście. Denerwujesz się?

- Ja... tak... Sama nie wiem czemu.

- Nie sądziłaś, że będę kiedyś spać w tym pokoju, prawda?

Miał rację; do głowy by jej nie przyszło, że tak będzie. Z drugiej strony często śniła o nim, otulona czerwoną kołdrą. Raz wydawało jej się, że szybują razem na białym łożu, oboje nadzy, choć nie mogła sobie przypomnieć, kiedy się rozebrali.

Palce Macka pogłaskały jej policzek, musnęły podbródek i szyję. Jenna szepnęła błagalnie jego imię i ścisnęła nadgarstek, a potem ucałowała dłoń. W ten sposób chciała go przeprosić za ten nagły chłód.

- To bardzo dziwne uczucie. Nie sądziłam, że przestąpisz znowu próg tego domu. Raz tylko przyjechałeś tutaj ze mną. Pamiętasz naszą wizytę?

- Pierwsze wspólne Boże Narodzenie... Spaliśmy na górze.

- W moim pokoju. Dopiero po śmierci mamy przeniosłam się tutaj. - Puściła jego dłoń. - Nie znosiłeś Meadow Valley.

Mack nie zaprzeczył.

- Bałem się, że zwabiłaś mnie w pułapkę, bo chcesz, żebyśmy zostali w twoich rodzinnych stronach. Nie patrz tak... Wtedy miałem pewność, że gdybym tu zamieszkał, byłbym skończony. Pamiętasz swoje uwagi? Raz po raz wspominałaś, że mógłbym otworzyć kancelarię przy Commercial Street i umieścić tam swoją tabliczkę, ale mnie coś innego chodziło po głowie.

- Jasne, wolałeś pracować w wielkim mieście i zostać współwłaścicielem renomowanej firmy prawniczej.

- Ty z kolei marzyłaś o powrocie w rodzinne strony.

- Owszem.

- W końcu postawiłaś na swoim, prawda?

- Naturalnie...

- Co ci leży na sercu? Nie chodzi ci wyłącznie o mój przyjazd do tego domu i o przykre wspomnienia z naszej przeszłości, zgadłem?

Jenna oparła się o masywne łóżko i przytuliła policzek do wysokiej, kunsztownie rzeźbionej kolumnienki.

- Sytuacja jest niezwykła, więc dziwnie się czuję. Nagle zmieniliśmy plany i zamiast jechać na Key West, wylądowaliśmy tutaj, niespodziewanie wpadając na Logana.

Poza tym chyba zauważyłeś, że Lacey coś przed nami ukrywa. Oprócz złamanej nogi i zniknięcia Byrona ma inne zmartwienie. - Spochmurniała, gdy wzruszył ramionami i uśmiechnął się lekko. - O co chodzi? Masz jakieś podejrzenia?

- Tylko się domyślałam...

- Mów wreszcie!

- Wygląda na to, że twój były narzeczony żywi wobec Lacey nie tylko braterskie uczucia.

- Nie tylko braterskie... - Jenna zrobiła głupią minę, ale natychmiast zamknęła otwarte usta. - Co chcesz przez to powiedzieć? Nie! Oni razem? Wykluczone! Po moim wyjeździe Lacey obiecała wprowadzić zajrzeć do niego i sprawdzić, jak sobie radzi, ale...

- Chciała go pocieszyć i podeszła do tego z sercem. Zresztą to się doskonale składa. Nasz doktor przestanie wreszcie marzyć o tobie. Będę się cieszyć, gdy znajdzie sposób, żeby wybić sobie z głowy te rojenia.

- Nie rozumiem. - Jenna z trudem przyjęła do wiadomości te rewelacje. - Lacey i Logan? To się nie mieści w głowie.

- W bagażniku została moja walizka i twój neseser. Zaraz je przyniosę.

Jenna patrzyła na niego niewidzącym wzrokiem, gdy szedł w stronę drzwi. Kto by pomyślał! Logan i Lacey! Jak to się mogło stać? Trzeba wypytać małą... kiedy nadejdzie odpowiednia chwila. Najpierw niech jej zrobią operację. Lepiej poczekać, aż będą same, wtedy szczerze porozmawiają.

Gdy Mack wrócił z bagażami, nadal stała nieruchomo w tym samym miejscu, ale na jego widok od razu się ożywiła. Podeszła do biurka i zaczęła opróżniać szuflady.

Operacja przebiegła bez komplikacji. Lacey została na noc w szpitalu, ale doktor Leventhal obiecał, że w niedzielę rano zostanie wypisana. Mack i Jenna wyszli ze szpitala kilka minut po siódmej. W szafkach i lodówce znaleźli dość produktów, by przygotować smaczną kolację. Nie zabrakło nawet butelki dobrego wina.

Razem sprzątnęli ze stołu i umyli naczynia. Gdy poszli do sypialni, Jenna nie czuła się już skrępowana obecnością Macka w domu, gdzie dorastała. Oboje zachowywali się całkiem naturalnie. Było im razem dobrze, lepiej niż kiedykolwiek. Kochali się bez pośpiechu, aby jak najdłużej rozkoszować się poczuciem bliskości. Razem wzięli kąpiel w staromodnej wannie na metalowych nóżkach w kształcie lwich łap w łazience obok sypialni. Jenna siedziała wygodnie, oparta plecami o szeroki tors ukochanego.

- Istny raj - westchnęła.

Mruknął potakująco, a jego dłonie pieściły ją tak śmiało, że po chwili jęknęła z rozkoszy i krzyknęła głośno jego imię. Dochodziła północ, gdy wrócili do łóżka i zasnęli.

Jenna obudziła się koło drugiej. Leżała nieruchomo, patrząc w sufit, niemal pewna, że słyszy znajomy chrapliwy głos Byrona. On jeden miauczał w ten sposób. Rzadko się odzywał, a gdy już postanowił zwrócić na siebie uwagę, wydawane przez niego dźwięki przypominały skrzywienie starych zawiasów, jakby kocie struny głosowe do niczego się nie nadawały.

Znowu miauknął, więc usiadła na łóżku. Mack odwrócił się do niej, usiłując przebić wzrokiem ciemność.

- Co jest?

- Chyba słyszałam Byrona. Pamiętasz, jak miauczy? Można pomyśleć, że ma chrypkę.

- Skąd dobiegał głos? - Mack rozbudził się natychmiast i usiadł na posłaniu.

- Nie jestem pewna. - Jenna odrzuciła kołdrę. - Chyba zza drzwi, gdzieś z korytarza. - Na krześle leżała jego koszula, więc narzuciła ją pospiesznie. Poły sięgały jej do połowy ud i zakrywały niewiele, ale to bez znaczenia, skoro poza nimi w domu był tylko czarny kocur o chrapliwym głosie. Oby tylko nie ucieszyli się przedwcześnie.

Mack włożył bokserki i razem wyszli na korytarz. Jenna zapaliła światło, ale spotkało ją rozczarowanie.

- Rozejrzymy się? - zapytała.

- Czemu nie... - Wzruszył ramionami.

Przeszukali oba salony, kuchnię i pralnię; zajrzeli nawet do łazienki pod schodami.

- Chodźmy na górę - powiedziała Jenna, gdy na parterze przetrząsnęli już wszystkie kąty.

Mack nie protestował, więc zapaliła światło na klatce schodowej i szła wolno po schodach. Przecięła korytarz i zajrzała do sypialni. Mack deptał jej po piętach. Nacisnęła kontakt i przez chwilę patrzyła na dziurę w suficie, którą wybiła nogą biedna Lacey. W poniedziałek trzeba wezwać fachowca, żeby naprawił szkody. Musi załatać dziurę i starannie wszystko zaszpachlować. Uznała, że z malowaniem sufitu sama sobie poradzi.

- Co tak zamilkłaś? - spytał Mack.

- Zastanawiałam się, ile będzie kosztować naprawa sufitu. Szukajmy Byrona.

Sprawdzili, czy nie ma go pod łóżkiem, biurkiem i szafkami nocnymi. Wyszunęli nawet szuflady. Wszystko na nic.

- Czyżby ukrył się na strychu? - spytała z powątpiewaniem Jenna, a Mack stanął pośrodku sypialni i zadarł głowę, żeby popatrzeć na otwór w suficie. - Może Lacey rzeczywiście go słyszała.

Postanowili to sprawdzić od razu. Jenna przyniosła latarkę i wąskimi schodami wdrapali się na górę. Długo chodzili po niskim, zagraconym strychu, odsuwając pudła i stare meble, żeby sprawdzić, czy nie ma za nimi Byrona, ale go nie znaleźli.

Zeszli na pierwsze piętro i żeby mieć spokojne sumienie, zajrzeli do obu sypialni, dwu łazienek oraz dużego schowka w korytarzu. Gdy przetrząsnęli cały dom, powlekli się na dół i w łazience umyli zakurzone twarze i ręce. Wrócili do sypialni i usiedli na brzegu łóżka. Mack objął Jennę ramieniem, a ona położyła głowę na jego piersi i wsłuchiwała się w głośnie bicie serca, gdy łagodnie głaskał ją po włosach. Po chwili wyznała szeptem:

- Chyba wmówiłam sobie, że go słyszę. - Poczowała na skroniach dotknięcie jego ust.

- Jak myślisz, znajdziemy go?

- Skąd mam wiedzieć?

- Nieważne. Chcę tylko, żebyś mi dodał otuchy. - Podniosła głowę i w półmroku spojrzała mu w oczy.

- W porządku. Wszystko będzie dobrze. Znajdziemy drania.

Kciukiem otarł łzy, które spłynęły po jej policzkach, chociaż starała się nie płakać. Głośno pociągnęła nosem i znów przytuliła głowę do jego ramienia.

- Chodźmy spać.

- Kocham cię, Jenno. Zawsze się kochałem - wyznał nagle bardzo cicho i czule.

- Wiem, ja też cię kocham.

- Przedtem okazało się, że wielka miłość to za mało.

- Słuszna uwaga.

- Czy teraz będzie inaczej? - Głos mu się zmienił i dlatego była pewna, że się uśmiechnął, chociaż mocno przytulona nie widziała jego twarzy. - Teraz ty powinnaś dać mi otuchy, chociaż nie znasz odpowiedzi na to pytanie.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła, unosząc głowę, a Mack pocałował ją w czubek nosa. Po chwili spytała niepewnie: - Naprawdę jesteś gotowy do rozmowy o naszych potrzebach i oczekiwaniach? Skoro mamy być razem, musimy to sobie wyjaśnić.

Rzucił jej badawcze spojrzenie i przytulił ją mocno.

- Jeszcze nie teraz. Przed nami tydzień i jeden dzień. Umówiliśmy się, że spędzimy ten czas razem. Jeśli się postaramy, w końcu wyjdziemy na prostą.

ROZDZIAŁ 14

Następnego dnia, czyli w niedzielę rano, Jenna i Mack przywieźli Lacey do domu. Lekarz zapowiedział, że minie kilka tygodni, nim będzie mogła znów chodzić bez kul.

Mack przeniósł ją z auta do domu. Była nadal pod wpływem środków przeciwbólowych, więc gdy położył ją na kanapie, szybko usnęła. Na palcach wyszli z pokoju i zamknęli za sobą drzwi prowadzące do salonu i kuchni.

Lacey właściwie przespała kilka następnych dni. Jenna często do niej zaglądała, żeby się upewnić, czy ma wszystko, czego jej trzeba. Siostra wypędzała ją, twierdząc, że czuje się doskonale. Mogła przecież chodzić o kulach, więc bez trudu pokuśtyka do łazienki albo kuchni. Nadrabiała miną, ale spojrzenie miała smutne i pełne obaw. Zamierzała odpocząć przez kilka tygodni i wrócić do Kalifornii, żeby znaleźć nowe zajęcie, a tymczasem zanosilo się na to, że pobyt w rodzinnych stronach przeciągnie się do kilku miesięcy.

Gdy straciła posadę kelnerki, przestała opłacać ubezpieczenie, więc za operację musiała zapłacić z pieniędzy otrzymanych w spadku po matce. Jenna zaproponowała pomoc, ale Lacey pokręciła tylko głową i odparła, że sama reguluje swoje rachunki.

Jenna nie wtrącała się, zorientowała się jednak, że siostra tylko udaje pogodną, ale coś ją dręczy. Niebieskie oczy były podkrążone, a piękne jasne włosy opadały na ramiona niechlujnymi kosmykami. Lacey całkiem się zaniedbała. Jenna dwukrotnie próbowała z nią porozmawiać o Loganie, ale za każdym razem kręciła głową i mruzczała:

- Daj spokój, nie ma o czym mówić.
- Jeśli przyjdzie ci ochota na zwierzenia, pamiętaj, że jestem w pobliżu.
- Dzięki, ale naprawdę nie warto o tym rozmawiać.

Jenna zostawiła ją w spokoju i pomagała, jak mogła, starając się nie narzucać. Codziennie zaglądała na chwilę do sklepu, ale poza tym dała sprzedawcom wolną rękę, więc pracowali wedle harmonogramu, który im zostawiła na czas swojej nieobecności. Wezwała rzemieślnika, który załatał dziurę w stropie, i kupiła farbę, żeby pomalować sufit.

Mack zajmował się swoimi sprawami. W poniedziałek pojechał do sklepu i wrócił z nowym komputerem. Siedział przy nim parę godzin dziennie, buszując w Internecie i sprawdzając notowania giełdowe.

Większą część dnia spędzali razem. Sporo czasu zajmowało im szukanie Byrona. Jenna zadzwoniła do miejskiego schroniska dla zwierząt na wypadek, gdyby znalazca go tam przywiózł. Jej rozmówczyni zapewniła, że skoro kot ma numerkę na obróżce, nie będzie problemów z jego rozpoznaniem.

Powielili również ogłoszenia z fotografią Byrona, zawierające adres i telefon Jenny, koci numer identyfikacyjny, a także obietnicę wysokiej nagrody. Rozwiesili ogłoszenia w najbliższej okolicy, przy okazji pukając do sąsiadów i wypytyując, czy nie widzieli krótkowłosego czarnego kocura w błękitnej nitowanej obróżce, lekko posiwiąłego na karku. Niczego się jednak nie dowiedzieli.

Po rozlepieniu ogłoszeń i rozmowach z mieszkańcami osiedla uznali, że Byron na pewno wkrótce się odnajdzie, i postanowili jak najlepiej wykorzystać czas, który im pozostał. Dwukrotnie pojechali wieczorem do Sacramento, aby zjeść kolację w dobrej restauracji. Za pierwszym razem poszli do teatru, za drugim wybrali się do kina. Wracali po północy i zamykali się w sypialni Jenny.

Zwiedzili również okolicę, poznając rozmaite turystyczne atrakcje. Wędrowali po chłodnych, wilgotnych jaskiniach, gdzie dawniej szukano złota, i zwiedzali obszerne wiktoriańskie rezydencje kryte ciemną dachówką. We środę pojechali na górską wycieczkę.

Umówili się na szczerą rozmowę pod koniec wspólnych dwóch tygodni i nie próbowali jej przyspieszyć, chociaż Jenna zastanawiała się chwilami, skąd u nich obojga taka niechęć do rozważania wspólnej przyszłości. Szybko odsuwała od siebie takie myśli i starała się do nich nie wracać. Mieli niewiele czasu, więc nie należy go marnować na analizowanie różnic, które mogłyby ich rozdzielić.

W czwartek Lacey poprosiła, żeby jej kupili dwa duże szkicowniki, węgiel do rysowania i pastele. Jenna uznała za dobry omen, że siostra szuka jakiegoś zajęcia, bo dotychczas gapiała się tylko w telewizor i rozpaczała, że nie ma pieniędzy. Pojechali do Sacramento, aby zrobić zakupy we wskazanym przez nią sklepie. Podczas jazdy Mack za-

sypywał Jennę pytaniami i dowiedział się, że Lacey maluje też obrazy olejne i akwarele. Gdy dotarli na miejsce, natychmiast poprosił sprzedawcę, żeby towarzyszył im w zakupach i pokazał wszystko, co może się przydać malarce. Oprócz przyborów, które zamówiła, kupił sztalugi, czyste zagruntowane płótna oraz farby olejne i akwarele we wszystkich kolorach, roboczy stolik, który po złożeniu wyglądał jak skrzynka, a także kilka doskonałych pędzli.

Gdy szedł wzdłuż półek, wrzucając do wózka przedmioty wskazywane przez sprzedawcę, Jenna próbowała mu uświadomić, że Lacey na pewno się rozzłości na widok tych wszystkich przyborów i narzędzi, bo nie będzie mogła zwrócić mu pieniędzy.

- I tak nie przyjąłbym od niej ani centa, więc przestań się martwić.

- Zrozum, Mack, Lacey jest bardzo dumna. Jej poczucie własnej wartości ostatnio trochę ucierpiało, dlatego będzie się upierać, że musi ci zwrócić pieniądze.

- I co z tego? Niech nalega. Moim zdaniem powinna teraz poświęcić się swojej pasji i stworzyć wielkie dzieło. Zamierzam dopilnować, żeby miała wszystko, czego jej potrzeba.

- Ale...

- Przestań ze mną dyskutować, Jenno. I tak zrobię, co uznam za stosowne.

Gdy po powrocie do Meadow Valley wnosili zakupy do salonu, Lacey siedziała w fotelu i bez słowa patrzyła, jak biegają w tę i z powrotem.

- To już wszystko? - spytała w końcu z wyszukaną uprzejmością.

- Tak. - Uśmiechnięty Mack postawił zapakowane sztalugi obok kominka. - W sklepie, który nam poleciłaś, sprzedawca wyjaśnił mi, czego możesz potrzebować, więc zrobiłem spore zakupy.

- Prosiłam tylko o szkicowniki i coś do rysowania.

- Wiem, ale to wszystko będzie przydatne, skoro masz na serio zabrać się do pracy.

- Kto ci powiedział, że zamierzam pracować? - odparła drwiąco. - Zabierz stąd te rzeczy i zwróć je natychmiast. Nie są mi potrzebne!

- Och, przepraszam! - Mack nagle spoważniał. - Chyba zaszło nieporozumienie. Twoja siostra zapewniała, że jesteś prawdziwą artystką.

- Oczywiście! Jak śmiesz w to wątpić! - Na białych policzkach Lacey pojawiły się ciemne rumieńce.

- Skoro uważasz się za malarkę, te przybory są ci niezbędne do pracy.

- Nie stać mnie na taki wydatek. - Lacey spojrzała ze złością na Jenę, która stała przy drzwiach prowadzących do salonu, niepewna, czy należy się wtrącić, czy raczej ci dwoje sami powinni dojść do porozumienia. Siostra nagle zwróciła się do niej: - Powiedz mu, że nie ma prawa za mnie decydować.

- Odczep się od Jenny - rzucił Mack tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Już mi tłumaczyła, że nie powinienem kupować ci rzeczy, bez których, moim zdaniem, nie możesz się obyć, więc ma czyste sumienie.

- Bzdura! To ona cię tu przywiozła i...

- Och, przestań! Rozmawiajmy konkretnie. Wierz mi, mogę sobie pozwolić na taki wydatek. Dla mnie to drobnostka, a tobie dobry sprzęt jest prostu niezbędny.

- Nie masz zielonego pojęcia, czego mi potrzeba!

- Wręcz przeciwnie! Powinnaś teraz malować. Trafiłem w dziesiątkę, prawda? Jesteś artystką, więc musisz tworzyć. Utknęłaś tu na kilka tygodni i nie masz nic innego do roboty. Jeśli spojrzysz na to w ten sposób, przyznasz, że trafiła ci się wyjątkowa okazja.

- Oczywiście! Jestem prawdziwą szczęściarą.

- Zastanów się nad tym, co ci powiedziałem. - Mack nie dawał za wygraną. - Poczekać z decyzją dwadzieścia cztery godziny. Zostawiam tutaj sprzęt i wszystkie materiały. Jeśli postanowisz je wykorzystać, będą pod ręką. W przeciwnym razie Jenna i ja odwieziemy je do sklepu.

- To byłby dla was spory kłopot, prawda? Musielibyście jechać taki kawał drogi. - Lacey trochę ochłonęła i sprawiała wrażenie roztargnionej.

- Nie da się ukryć - odparł Mack, a Jenna uśmiechnęła się ukradkiem. Wszyscy troje wiedzieli, że wyprawa do Sacramento to żaden wysiłek. W tym tygodniu byli tam trzykrotnie i wkrótce znów wybiorą się do teatru i na kolację. Przy okazji mogliby zwrócić towar do sklepu, ale Jenna miała wrażenie, że to nie będzie konieczne.

Serce przepełniała jej duma i miłość. Oba te uczucia ściśle się ze sobą łączyły. Wzruszenie ścisnęło jej gardło, a w oczach stanęły łzy. Zastanawiała się, czy Mack jest

świadomy, jak bardzo zmienił się przez te lata. Dawniej niewiele uwagi poświęcał jej siostrze - nie dlatego, że był małoduszny; po prostu sądził, że nie warto troszczyć się o innych ludzi.

- Jasno stawiam sprawę - powtórzył. - Jeśli będziesz sobie tego życzyć, pojutrze rano wszystko stąd zabierzemy, o ile uznasz, że ci się to nie przyda.

Następnego dnia Jenna i Mack cicho krzatali się po kuchni, przygotowując śniadanie, ponieważ nie chcieli budzić Lacey. W końcu zza ażurowych drzwi dobiegł jej głos.

- Przestańcie szeptać i chichotać! Już nie śpię.

- Prawdziwy mężczyzna nie chichocze - oburzył się Mack.

- Wybacz, proszę. Miałam na myśli wasze śmiechy i szepty.

- To określenie bardziej mi się podoba. Chcesz kawy?

- Tak, poproszę czarną. - Jenna napełniła filiżankę i zaniósła ją Lacey, która usiadła oparta o wezglowie rozłożonej kanapy, uśmiechnęła się sennie i mruknęła: - Dzięki, to mnie postawi na nogi. - Wolno sączyła gorący napój. Objęła dłońmi kubek i powiedziała zamyślona: - Mam pomysł.

- Opowiadaj. - Jenna zrzuciła kaptur i usadowiła się obok niej na posłaniu, tak że stykały się ramionami.

- Pamiętasz stare parawany z tekowego drewna i ryżowego papieru ozdobione roślinnymi motywami pośrodku każdego skrzydła? Trafiły na strych.

- Dlaczego sobie o nich przypomniałaś?

- Czy ty i Mack moglibyście mi je tutaj przynieść?

- Po co ci one?

- Tu jest niezłe światło, więc chciałabym urządzić coś w rodzaju pracowni. Będzie dość miejsca na sztalugi, które mi kupił Mack, postawimy też dwa proste krzesła. Na jednym będę siedziała, na drugim oprę moją biedną nogę. Parawanami oddzielę ten kąt. - Lacey machinalnie zwijała brzeg kremowej koszulki otrzymanej w prezencie od Jenny. - Znasz mnie doskonale i wiesz, że nie lubię, gdy w czasie pracy ktoś zagląda mi przez ramię.

- Po śniadaniu zniesiemy parawany. - Jenna położyła dłoń na ręce Lacey, a ta odstawiła kubek na stolik po lewej stronie kanapy i przytuliła głowę do ramienia siostry.

- Mack ma rację. Wolnego czasu mi nie brakuje, więc powinnam dobrze go wykorzystać.

- Tak, to dobra rada.

- On się zmienił - powiedziała cicho Lacey. - Gdy był tu przed laty, prawie się do mnie nie odzywał. Dzień dobry, do widzenia. To wszystko. Zbuntowana nastolatka z tatuażem na ramieniu w ogóle go nie obchodziła, nawet jeśli to była twoja siostra. Nie wiem, co go tak odmieniło, ale przestał być draniem, którego słusznie wyzywałam od najgorszych.

- Rzeczywiście postępuje teraz inaczej.

- Pobierzcie się... a raczej pozostańcie małżeństwem. - Lacey uniosła głowę.

- Jeszcze nie wiem.

- Kiedy nabierzesz pewności?

- W niedzielę lub poniedziałek. Zamierzamy odbyć poważną rozmowę, a na razie chcemy spędzać we dwoje jak najwięcej czasu i cieszyć się każdą chwilą.

- Bardzo słusznie. Ludzie powinni przebywać razem i czerpać z tego radość. - Lacey podniosła wzrok, a potem westchnęła i znów przytuliła się do siostry. - Ślicznie pachniesz. - Odsunęła się, z ponurą miną uniosła kosmyk swoich włosów i przyglądała im się z odrazą. - Od kilku dni nie myłam głowy.

- Jak ten czas leci - odparła pobłażliwie Jenna, a Lacey skrzywiła twarz.

- Jesteś obrzydliwie taktowna.

- To miał być komplement?

- Chyba tak.

Po śniadaniu Lacey zamknęła się w łazience pod schodami. Gdy stamtąd wyszła, pachniała balsamem do ciała, a jasne włosy odzyskały blask. Jenna i Mack zdążyli już przynieść ze strychu parawany, odkurzyć je i ustawić tak, by zasłaniały róg salonu, gdzie Lacey postanowiła urządzić pracownię.

Kiedy kącik został odgradzony, poprosiła o przyniesienie krzeseł, stołu do pracy, sztalug, narzędzi i materiałów oraz czystych, zagruntowanych płócien. Gdy cały sprzęt znalazł się na swoim miejscu, wypędziła pomocników z salonu.

- Nie ważcie się podglądać - zapowiedziała obojgu, ale patrzyła na Macka, bo Jenna nie musiała tłumaczyć, że podczas malowania nie znosi towarzystwa.

- Mam ci to dać na piśmie i podpisać obietnicę własną krwią? - burknął Mack, a Lacey jęknęła.

- Wynoście się stąd! Potrzebuję ciszy i spokoju.

Posłuchali skwapliwie, ponieważ było im to na rękę.

Czas mijał szybko i ani się obejrzel, a nadszedł piątek. Lacey siedziała w fotelu i rysowała, a potem znikwała za parawanami i przesiadywała tam długie godziny. Jenna i Mack pomalowali sufit w pokoju na górze.

Sobotni poranek był tak ciepły i słoneczny, jakby lato jeszcze nie minęło, więc Jenna zapakowała jedzenie do kosza. Włożyli dżinsy i wygodne buty, a potem wyruszyli na górską wycieczkę. Skręcili w boczną drogę i jechali nią, choć skończyła się twarda nawierzchnia. Zatrzymali się, kiedy głębokie koleiny zagroziły uszkodzeniem podwozia. Wyjęli z bagażnika kosz oraz duży koc w niebiesko-czerwonej kratce i zagłębili się w stary sosnowy las. Szli w górę drogą biegnącą zakosami po zboczu. Gdy minęli grzbiet wzgórza, otworzyła się przed nimi niewielka polanka zarośnięta bujną trawą i zewsząd otoczona drzewami. W pobliżu szemrał strumyk płynący między skałami. Rozłożyli tu koc i jedli z apetytem.

- Kilka kryształków przylepiło ci się do wargi - powiedział Mack, gdy skończyła ciastko posypane cukrem i otrzepała dłonie.

Uśmiechnęła się do niego zalotnie; nie mogąc oprzeć się pokusie, od razu przysunął się bliżej, ułożył ją na kocu i pocałował. Dotknął czubkiem języka jej ust, a potem zlizął cukier.

- Wyjątkowo słodki całus - zachichotał.

Leżała nieruchomo, patrząc w oczy, które miały barwę zachmurzonego nieba. W górze chwiały się i szumiały gałęzie sosen poruszane jesiennym wiatrem.

Gdy znowu ją pocałował, przymknęła powieki. Odniosła wrażenie, że szybuje jak we śnie, który miała niedawno, a spłowiąły pled w czerwono-niebieską kratkę unosi się nad polanką. Mogliby tak frunąć przez całą wieczność.

Mack podniósł w końcu głowę i dotknął jej policzka. Skórę miał ciepłą, trochę szorstką. Przycisnęła wargi do jego dłoni.

- Jeszcze tylko jeden dzień - szepnął.

- Tak, jeden dzień... - Poglaskała go po twarzy, powtarzając czuły gest.

Zastanawiała się, czemu tak ją zasmuca myśl, że dwa tygodnie dobiegają końca. Teraz miała pewność, że ich miłość trwa, a podczas ostatnich kilkunastu dni okazało się, że wystarczy kochać, żeby zbudować wspólne życie. Przez te wszystkie lata oboje zmienili się na lepsze. Z pewnością tym razem im się uda.

Mack znowu ją pocałował. Uniosła ramiona i objęła go za szyję. Położył się obok niej na kraciastym kocu. Ciepły wiatr szeptał w gałęziach drzew otaczających małą, ustronną polanę pod szczytem wzgórza. Jenna przylgnęła mocno do ukochanego i pocałowała go zachłannie, żeby się pozbyć wątpliwości. Zrobiło się chłodno, wiatr przybrał na sile i chmury zasnuły niebo. Poprawili ubrania i zaczęli pakować do kosza resztki jedzenia. Złożyli koc i ruszyli w dół po zboczu. Dotarli do auta przed deszczem, który przestał padać, gdy dojechali na miejsce. Poszli do sypialni, zdjęli buty i położyli się do łóżka, żeby dokończyć to, co im przerwało nagłe pogorszenie pogody. Całowali się czule i z zapalem oddawali pocałunki, jakby chcieli zapomnieć o przyszłości i ludzić się, że chwila będzie trwała wiecznie. Marzyli, aby po prostu być razem, rozmawiać i żartować we dwoje, a potem kochać się czule, bez pośpiechu.

Gdy rozległ się dzwonek u drzwi, nie byli jeszcze całkiem rozebrani.

- Kto to? - spytał Mack, unosząc głowę.

- Nie wiem. Może Lacey na kogoś czeka?

Jenna usiadła i sięgnęła po bluzkę rzuconą przez Macka na podłogę. Wsunęła ramiona w rękawy i pospiesznie zapinała guziki. Mack przekreślił się na plecy i obserwował ją takim wzrokiem, że nagle zrobiło jej się gorąco, a palce odmówiły posłuszeństwa.

- Wracaj szybko - powiedział z uśmiechem.

- Obiecuję. - Z trudem zapięła ostatni guzik i wsunęła koszulę za pasek dzinsów.

Pochyliła się, dała mu całusa i bosy pobiegła do frontowych drzwi.

Na ganku stał chłopiec, którego nigdy przedtem nie spotkała. Wyglądał na dziesięciolatek. Chudym ramieniem przytrzymał zniszczoną deskę do jazdy. Spodnie były o

kilka rozmiarów za duże i wystrzępione poniżej kolan. Nosił luźną koszulkę z emblematem zespołu rockowego. Był bez skarpetek, a stopy tkwiły w zniszczonych czarnych tenisówkach.

Jenna spojrzała na ulicę ponad jego głową, ale nikogo nie dostrzegła. Najwyraźniej dzieciak był sam.

- Słucham - zaczęła ostrożnie.

Chłopiec trzymał w ręku kartkę. Gdy ją pokazał, od razu poznała ogłoszenie, jedno z wielu, które rozwiesili w okolicy.

- Tutaj jest napisane, że za kota należy się nagroda - powiedział chłopiec.

ROZDZIAŁ 15

- Znalazłeś mojego kota? - Jenna była pełna nadziei, a serce biło jej niespokojnie.

- Najpierw pogadajmy o nagrodzie. Ile się należy?

- Znalazłeś kota?

- Może...

Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić, i poczekała, aż serce przestanie jej kołatać.

Po raz pierwszy widziała tego chłopaka, który na oko nie budził zaufania.

- Mógłbyś wyrażać się jaśniej? Masz go czy nie?

- To zależy. - Chłopak złożył ogłoszenie. - Ile się należy?

- O co chodzi? - W drzwiach stanął Mack. Był w spodniach i koszuli, ale bosy, tak samo jak Jenna. Spojrzał karcąco na chłopaka.

- Gdzie kot?

Mały wsunął kartkę do kieszeni i zaczął się cofać.

- Poczekaj, chcieliśmy się tylko upewnić... - zaczęła Jenna, ale na widok Macka chłopak nagle stracił odwagę, odwrócił się i pobiegł w stronę furtki. - Zatrzymaj go! - krzyknęła. - On ma Byrona!

Mack minął ją i zbiegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie, więc popędziła za nim. Chłopiec wybiegł na ulicę, postawił deskę na chodniku i już miał odjechać, gdy Mack przeskoczył niski płot i chwycił go za luźną koszulkę. Chłopięca stopa zsunęła się z deski, która powoli sunęła po trotuarze. Jej właściciel stracił równowagę, przechylił się do tyłu i wpadł w otwarte ramiona Macka.

- Puszczaj! Zostaw mnie! - krzyknął rozpaczliwie, widząc, że deska sunie coraz szybciej po łagodnej pochyłości. - Puść mnie, draniu! - Mack wziął go pod pachę i zerknął na deskę, która kilka posesji dalej skreśliła na trawnik. - Zaraz ukradną! Puszczaj! Muszę ją zabrać!

- Może lepiej go puścić... - Zakłopotana Jenna nie była pewna, czy dobrze zrobili, ścigając chłopca. - Sama nie wiem...

- Ratunku! - darł się chłopiec. - Porwanie! Kidnaperzy! Pomocy!

- Mack, chyba musimy... - mruknęła wystraszona.

- Dopadli mnie! Mordercy!

Mack zaklął i postawił na ziemi dzieciaka, który natychmiast rzucił się do ucieczki.

- Pytałeś o nagrodę? Dziesięć tysięcy dolarów! - dobiegł go z tyłu męski głos.

Jenna wstrzymała oddech. Ogromna suma... nawet za kota tak niezwykłego jak Byron. Chłopiec stanął jak wryty i odwrócił się powoli.

- Nagroda za znalezienie kota wynosi dziesięć tysięcy dolarów - powtórzył Mack, a chłopiec długo patrzył na niego bez słowa. Potem odwrócił się i niepewnym krokiem ruszył po deskę leżącą obok chodnika. Wsunął ją pod pachę, wrócił i stanął przed Mackiem.

- Kto da tyle forsy za starego czarnego kota?

- Ja - odparł Mack.

- Dlaczego?

- Bo mnie na to stać i chcę odzyskać zwierzaka.

- Jest pan nadziany?

- Mam forsy jak lodu.

- Jasna sprawa... - Chłopiec popatrzył na swoje brudne tenisówki. - Nie porwałem go. Przybłąkał się i tyle. Został, bo tak chciał. Dobra, trochę go karmiłem. Dużo nie dostaje, ale i tak u nas przesiaduje. Nie trzymam go pod kluczem. W każdej chwili może odejść.

- Dziesięć tysięcy - powtórzył Mack. - Gdzie kot?

- Pan chyba mówi poważnie. - Chłopiec zdjął czapkę, uważnie obejrzał daszek i znowu wcisnął ją na głowę.

- Masz na to moje słowo, ale muszę się upewnić. Ten kot często miauczy, prawda? Straszny z niego gaduła.

Chłopiec utkwiał wzrok w swoich butach, wsunął deskę pod drugie ramię i pokręcił głową.

- Nie, rzadko się odzywa, ale głośno mruczy. - Sięgnął do kieszeni i wyciągnął złożoną kartkę. - Ma niebieską obrózkę i plakietkę z tym samym numerem, który tutaj poda-
liście.

- Moim zdaniem to Byron. - Mack spojrział na Jennę, która skinęła głową i odechnęła głęboko, żeby się uspokoić.

Ogarnęła ją szalona radość, ponieważ Byron był zdrow i cały.

- Jak się nazywasz? - wypytywał Mack, ale chłopak popatrzył na niego z ponurą miną i bez słowa wsunął kartkę do kieszeni. - Mów śmiało! Masz chyba imię.

- Riley.

- Dobra, Riley. Jeśli oddasz nam kota, naprawdę dostaniesz dziesięć tysięcy dolarów.

Chłopiec zastanawiał się przez chwilę, próbując nie okazywać radości, ale zdradził go blask oczu. Po namyśle skinął głową.

- Dobra. Umowa stoi.

- To jest Jenna, a ja nazywam się Mack. Wejdiesz do środka? Musimy włożyć skarpetki i buty

- Pan chyba żartuje! Ja miałbym włożyć do cudzej chaty? Wolę poczekać na werandzie.

- Jak chcesz.

Gdy wrócili do sypialni, żeby włożyć obuwie, Jennę ogarnęły wątpliwości.

- Naprawdę chcesz dać temu dzieciakowi dziesięć tysięcy dolarów? Dla dziesięcioletka to kolosalna kwota.

- Mam się wycofać z umowy i oszukać smarkacza?

- Skądże, ale nie można dawać mu do ręki pieniędzy.

- Z pewnością ma rodziców lub opiekunów. - Mack skończył wiązać sznurowadła.

- Damy im czek. No pospiesz się, bo nie wiadomo, jak długo ten łobuziak zechce na nas czekać.

Jenna chwyciła torebkę, a Mack kluczyki do auta, portfel oraz książeczkę czekową. Pędem ruszyli w stronę drzwi.

Riley nie zgodził się wsiąść do samochodu.

- Co pan? Miałbym jechać z obcymi? Pan mnie uważa za głupka? Pojedziecie za mną, wskażę drogę. Na desce zasuwam, aż miło.

Nie przesadzał, rzeczywiście mknął po West Broad Street tak szybko, że kosmyki włosów wystające spod czapki trzepotały na wietrze. Skręcił ostro w Hill Street, a Jenna wstrzymała oddech. Jechał dalej krętymi uliczkami, utrzymując tempo. Mack i Jenna nie zwalniali, ale raz omal go nie zgubili, gdy nagle zmienił kierunek.

Dotarli w końcu do podmiejskiego osiedla, gdzie wśród drzew niszczały stare domy. Na zaśmieconych ulicach widziało się wraki aut stojące na ceglach. W zaniedbanych ogródkach otoczonych płotami z zardzewiałej siatki leżały połamane zabawki. Chłopiec skierował się na wąski podjazd, gdzie pod wiatą stał wysłużony samochód polakierowany na zielono. Drzwi od strony kierowcy były lekko wgniecione. Mark zaparkował tuż za nim, a Riley czekał przy bocznym wejściu do starego domu. Wetknął deskę pod pachę i uchylił drzwi. Jenna i Mack wysiedli z auta i podeszli do niego.

- Bądźcie cicho - uprzedził. - Jeśli mała śpi, lepiej jej nie budzić. Mama byłaby wściekła. - Głośny krzyk dobiegający z głębi domu rozwiął wątpliwości, a chłopiec spochmurniał. - Nie ma sprawy. Mała rozrabia.

Zaprowadził ich do niewielkiej, obskurnej kuchni. Na podłodze leżała stara, poplamiona wykładzina. Płaczące dziecko siedziało na wysokim krzeselku, ze złością bijąc piąstkami w stół. Szczupła kobieta o rzadkich włosach cierpliwie karmiła je kaszką, chociaż wrzeszczało i wypluwało jedzenie.

Gdy weszli, odwróciła się w ich stronę i zdumiona szeroko otworzyła oczy, ale szybko zmrużyła je podejrzliwie.

- Riley, co to za jedni?

- Przyszli po Bleckiego, mamó - odparł chłopiec. - Obiecali wysoką nagrodę.

Dziecko znowu krzyknęło, a oczy jego matki zmieniły się w wąskie szparki.

- Jaką nagrodę?

- Dostaniemy forszę, mamó! Mnóstwo forsy - tłumaczył, podnosząc głos, żeby przekrzyczeć dziecko. Przez otwarte drzwi dobiegały głosy z telewizora. Riley wyciągnął kartkę z kieszeni wystrzępionych spodni i podał matce. Wzięła ją do ręki i nieufnie przeczytała ogłoszenie. - Dają dziesięć tysięcy - powiedział z nie ukrywaną dumą. - Kapujesz, mamusiu? Tyle forsy za kota.

Kobieta otworzyła usta ze zdziwienia, ale szybko je zacisnęła. Potem zmięła kartkę i rzuciła ją na stół. Wstała, kręcąc głową, podeszła do zlewu, chwyciła moką ściereczkę i starannie wytarła buzię wrzeszczącej córeczce. Odłożyła gałganek na blat stołu, tuż obok zmiętej kartki, wzięła małą na ręce, przytuliła do ramienia i poklepała czule po plecach.

- Już dobrze, dobrze... Nie płacz, Lissa. Cicho, cicho.

- Dziecko znowu krzyknęło, a potem nagle ucichło, wstrząsane od czasu do czasu silną czkawką. Różowe piąstki zacisnęły się na ubraniu matki, która dodała czule:

- Lepiej, kochanie? Już ci przeszło? - Czkawka nie ustąpiła, więc znowu poklepała małą, spoglądając wrogo na Jennę i Macka. - Co jest grane? Dziesięć tysięcy za tego dachowca? Uważacie mnie za idiotkę?

- Nie ma mowy, proszę pani - odparł zakłopotany Mack. - Przepraszam, jak pani godność?

- Jesteście z ośrodka adopcyjnego, prawda? Jakieś nowe sztuczki? Czemu robicie małemu wodę z mózgu? Ma tylko jedenaście lat i łatwo go nabrać. Mimo wszystko nie-źle sobie radzimy, mój panie, więc nie bawcie się w te podchody, co?

- Zachowajmy spokój. - Jenna zrobiła krok w jej stronę. - Nazywam się Jenna Bravo, a to Mack McGarrity. Nie mamy nic wspólnego z ośrodkiem adopcyjnym. Jesteśmy bardzo przywiązani do tego kota i chcemy go zabrać.

Dziewczynka zaczęła popłakiwać, więc kobieta znów ją kołysała, próbując uspokoić.

- Już dobrze, maleńka. Cicho, skarbie... - Zerknęła pogardliwie na Jennę. - Kot jest w tamtym pokoju. Biercie go i jazda stąd.

- Mamo! - Riley chwycił ją za ramię. - Należy się nam ta forsa, nie? Oni mówią, że ich stać, więc niech płacą.

Kobieta odsunęła go i kołysała małą.

- Ciszej, bo przestraszysz Lissę. Przecież nikt tyle nie da za dachowca. Niech go wezmą i zostawią nas w spokoju.

- Ale...

- Riley, koniec dyskusji.

Chłopiec rzucił matce buntownicze spojrzenie, ale popatrzyła mu prosto w oczy ponad kędzierzawą główką córeczki. Pierwszy odwrócił wzrok, skulił wąskie ramiona, a potem powiedział do Jenny i Macka.

- Chodźcie, Blackie jest tam.

Zaprowadził ich do pokoju dziennego, gdzie chłopiec i dziewczynka leżeli na wytartym brązowym dywanie, oglądając kreskówki. Między nimi wyciągnął się Byron. Gdy weszli, podniósł łebek i ziewnął.

- Cieszysz się, że przyszliśmy? - Jenna nie kryła radości, a Byron milczał jak zwykle. Riley podniósł go i podrapał za uchem.

- Będę za tobą tęsknić, Blackie - szepnął i podał go Jennie.

Kot od razu zaczął głośno mruczeć. Uśmiechnęła się, słysząc znajomy odgłos.

- Czy oni zabierają Blackiego? - Leżąca na dywanie dziewczynka, na oko sześciolatnia, oderwała wzrok od postaci widocznych na ekranie.

- To ich kot - wyjaśnił Riley. - Mają prawo.

- Kocham Blackiego! - Oczy małej napelniły się łzami.

- Nie bądź jędzą, Tina - skarcił ją Riley. - Musimy oddać kota, bo to jego właścicielem.

- Wcale nie jestem jędzą, ale chcę, żeby Blackie został u nas.

- Może weźmiemy innego zwierzaka? - odparł Riley pojednawczym tonem. - Na przykład małego kotka.

- Mama się zgodziła?

- Pogadam z nią, a teraz pożegnaj się z Blackiem.

Dziewczynka podniosła się i wtuliła policzek w gęstą, krótką sierść. Podniosła smutne oczy na Jennę i zapytała:

- Możemy go czasem odwiedzać?

- Przestań, Tina, to ich kot. Mama kazała go oddać.

Dziewczynka dotknęła bosą stopą leżącego na podłodze chłopca.

- Blackie odchodzi.

- Cześć. - Malec pomachał im rączką, nie odrywając wzroku od ekranu.

Jenna położyła Byrona na ramieniu. Mruczał jej głośno do ucha, gdy Riley prowadził ich przez kuchnię do wyjścia. Spokojna i zadowolona Lissa siedziała znów na krześle, a matka karmiła ją kaszką. Nie spojrzała na nich ani razu, kiedy przechodzili. Jenna przystanęła w drzwiach.

- Proszę pani? - zaczęła niepewnie, a kobieta obrzuciła ją badawczym wzrokiem. - Dziękuję, że zaopiekowała się pani moim kotem.

- Niepotrzebnie kłamaliście. Mój syn nabił sobie głowę tymi głupstwami. Po co robicie mu fałszywe nadzieje? To najgorsze, co może być. Człowiek się łudzi, a potem dostaje po łbie.

- To nie było kłamstwo. Mack naprawdę gotów jest wypłacić obiecaną sumę.

Kobieta prychnęła z pogardą i wróciła do przerwane karmienia dziecka. Jenna zawahała się, nie wiedząc, jak zareagować, ale matka Lissy uznała chyba tę sprawę za załatwioną, a więc trzeba iść.

Mack stał przy aucie i wypisywał czek. Riley zatrzymał się parę kroków dalej i przechylił głowę, obserwując go z niepokojem.

- Mama powiedziała, że nie weźmiemy...

- Chcesz mieć tę forszę? - Mack spojrzał mu prosto w oczy.

- Myślałem, że da pan gotówkę. - Riley przygryzł wargę. - Czeki są do kitu. Sam to wiem.

- Ten ma pokrycie.

- Dobra, niech będzie.

- Posłuchaj uważnie. To są blankiety państwowego banku, który ma swój oddział w Meadow Valley. Pójdiesz tam z matką, żeby odebrać pieniądze. - Riley nerwowo przełknął ślinę i kiwnął głową, a Mack dodał niepewnie: - Potrafisz ją namówić, żeby tam poszła i zrealizowała czek?

Chłopiec znowu przygryzł usta i po namyśle odparł:

- Powiem jej, że nic nie mamy do stracenia, a od przybytku głowa nie boli.

- Dobrze kombinujesz. Nazwisko matki?

- Kettleman.

- Możesz przeliterować?

Riley sylabizował z namysłem.

- Jeszcze imię matki.

- Erin. - Od razu je przeliterował.

Mack podniósł głowę, jakby coś mu przyszło do głowy.

- A może wystawić czek na ojca?

- Jemu forsa nie jest potrzebna. - Riley podniósł głowę. - Mój tata nie żyje.

Byron mrucał przez całą drogę, gdy wracali do domu. W cichym aucie przyjemny odgłos rozbrzmiewał głośno i wyraźnie. Jenna głąskała swego ulubieńca, wdzięczna losowi, że go odzyskała, a zarazem trochę smutna, bo martwiła się o Erin Kettleman i czworo dzieci. Współczuła jej z powodu wdowieństwa. Kobiecie trudno jest samej utrzymać rodzinę. Przymknęła oczy i błagała niebiosy, żeby Erin w przypiływie złości nie podarła czeku. Przecież tym razem nadzieja wcale nie była złudna.

Zerknęła na Macka, który prowadził ze wzrokiem utkwionym w przedniej szybie i nie widział jej czułego uśmiechu. Chciała z nim porozmawiać, ale przychodziły jej do głowy same komunały. Cóż mogła powiedzieć: Jaka nieszczęśliwa kobieta... biedne dzieciaki?

Nie, lepiej jechać dalej w milczeniu, wsłuchiwać się w mruczenie Byrona leżącego na kolanach i patrzeć na siedzącego za kierownicą Macka, który wiozł ich do domu.

Lacey cieszyła się z powrotu Byrona niemal tak samo jak Jenna. Pozwolił wziąć się na ręce i nie protestował, gdy się nad nim roztkliwiała. Wszystkie starania jak zwykle nagradzał głośnym mruzeniem.

- Jak mogłeś być takim draniem - skarciła go dobrodusznie. - Paskudny kotek! Wracasz sobie do domu, jak gdyby nigdy nic, i udajesz niewiniątko. - Uśmiechnęła się do Jenny. - Świetnie wygląda, co?

- Masz rację.

Lacey znów popatrzyła na kota, udając zagniewaną.

- Żeby mi to było ostatni raz, ty łobuzie!

Byron uniósł łebek, ziewnął i dalej mrucał.

- Powinniśmy uczcić jego powrót.

- Oczywiście - przytaknęła Jenna, z zadowoleniem patrząc na zaróżowione policzki siostry.

- Pójdę kupić mięso i parę butelek wina - odezwał się Mack, a Jenna rzuciła natychmiast.

- Idę z tobą.

- Nie, zostań z Lacey. Zaraz wracam.

Była zaniepokojona, bo w jego głosie wyczuwała jakiś obcy ton. Czyżby znów się od siebie oddalili?

- Mack, jesteś pewny, że... - Nim dokończyła zdanie, był już w korytarzu.

Wzruszyła ramionami. Niech idzie sam, jeśli tak mu na tym zależy. Razem z Lacey jeszcze przez chwilę zachwycała się urodą i mądrością Byrona, a potem opowiedziała jej o domku na przedmieściach, gdzie mieszkał Riley Kettleman.

- Mam nadzieję, że ta kobieta wykorzysta swoją szansę i zrealizuje czek. - Lacey myślała tak samo jak siostra.

Gdy Mack wrócił, otworzyli wino i wzniesli kilka toastów: za Byrona, Rileya i tajemnicę fortuny. Jenna włożyła do piecyka kilka ziemniaków i doprawiła zieloną sałatę, a Mack przygotował mięso na grillu stojącym w ogrodzie. Wyjęli najlepszą porcelanę i siedli do stołu w jadalni.

Po południu Jenna zauważyła, że Mack jest coraz bardziej roztargniony, ale gdy zadawała mu pytanie albo patrzyła w oczy, od razu przestawał być nieobecny, uśmiechał się i gawędził przyjaźnie. W końcu uznała, że ponosi ją wyobraźnia, a zamyślony wyraz twarzy to wyłącznie złudzenie.

Wieczorem w sypialni kochali się bez pośpiechu. Tym razem ani pogoda, ani nagłe pukanie do drzwi nie mogły im przeszkodzić. Jenna uznała, że to wspaniałe zakończenie niezwykłego dnia. Zasnęła uśmiechnięta w ramionach Macka, a Byron ułożył się w nogach łóżka i mruczał jednostajnie.

Tej nocy męczyły ją koszmary. Najpierw wydawało jej się, że Riley Kettleman mknie na desce ruchliwą ulicą, prześlizgując się wśród masywnych, rozpędzonych aut. Piszczwały hamulce, kierowcy trąbili na niego; niektórzy wychylali się przez okna, klęli i potrząsali zaciśniętymi pięściami.

Ulica nagle zniknęła. W małej, zaniedbanej kuchni matka Riley'a darła na strzępy czek Macka. Ściany starego domu nagle się zawaliły i jesienny wiatr porwał skrawki papieru.

Potem Jenna i Mack szybowali na białym łożu, a wokół snuły się pasma mgły. Znowu lecieli przez bezkresną biel, ale się nie kochali, tylko siedzieli, patrząc sobie w oczy. Jenna wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć, ale trafiła na niewidzialną barierę, która ich rozdzieliła. Na nic się zdało wołanie, coraz głośniejsze i pełne niepokoju, bo Mack go nie usłyszał. Siedział nieruchomo, patrząc na nią smutnymi oczyma. Dzieliło ich kilka centymetrów... i nieprzebyta przepaść. Jenna rozplakała się nagle. Gdy otworzyła oczy, łzy spływały jej po policzkach, a włosy były mokre. Leżała na plecach w ciemnym pokoju, a spojrzenie utkwiła w suficie. Pociągnęła nosem, otarła mokre policzki i przekreśliła się, żeby sprawdzić, która godzina.

- Jenna? - Usłyszała głęboki i czuły głos Macka.

Gdy dotknął jej ramienia, położyła się na plecach. Oparł się na łokciu i patrzył na nią, a oczy lśniły mu w półmroku.

- Nasz ostatni dzień - szepnęła.

- Jeszcze nie nadszedł. Jest noc. - Zobaczył jej łzy i otarł je delikatnie.

- Dochodzi trzecia. Właściwie mamy jutro.

- A my właściwie jesteśmy małżeństwem. - Uśmiechnął się, pokazując białe zęby.

- Otóż to. Masz rację, dlatego musimy porozmawiać.

- Owszem.

- Kiedy?

- Po śniadaniu. Zgoda?

- Tak. - Westchnęła ciężko. - Miałam zły sen. Nie mogłam cię dotknąć, chociaż byłeś tuż obok. Daremnie próbowałam. A ten chłopiec Riley...

- Cicho. - Położył ją na boku, całym ciałem przylgnął do jej pleców i przytulił się mocno.

- Sądysz, że sobie poradzą? Mam na myśli tego chłopca, jego matkę i trójkę rodzeństwa?

Odgarnął włosy z jej policzka i pocałował w ucho.

- Śpij, Jenno. Powinnaś zasnąć.

- Och, Mack, czemu na świecie jest tyle nieszczęść? - Znów ją pocałował bez słowa, więc dodała: - Cokolwiek się zdarzy, chcę, abyś wiedział, że to były dwa najwspanialsze tygodnie mojego życia.

- Jasne! - Zachichotał cicho. - Masz co wspominać: nagły wyjazd na pogrzeb do Long Beach, ucieczka Buba, złamana noga Lacey.

- Myśl pozytywnie. Spotkaliśmy Aleca i Lois, moja siostra szybko wydobrzeje, a Byron wrócił do domu. Poza tym dokonaliśmy ważnego odkrycia: już wiemy, co nas skłoniło do małżeństwa. To była miłość, która nie umarła. Czas pokaże, co będzie dalej, ale myśląc o tobie, zawsze będę wspominała dobre chwile.

- Nie żałujesz? - szepnął.

- Skądże! - odparła bez namysłu.

Łzy znów napłynęły jej do oczu, więc zamrugowała powiekami.

- Dobrze. Teraz śpij.

Przytulił ją mocniej, a Byron przeszedł ostrożnie po posłaniu i wyciągnął się obok nich. Wkrótce zasnęła.

ROZDZIAŁ 16

Jenna i Mack wstali o świcie. Cicho krzatali się po kuchni, przygotowując kawę, jajecznicę i grzanki. Lacey nie odezwała się z za drewnianych drzwi salonu, więc usiedli do stołu we dwoje. Byron leżał w rogu na dywaniku i mył się z wielkim zapałem, mrużąc głośno.

- Jedźmy gdzieś - zaproponowała Jenna, gdy zjedli i włożyli talerze do zmywarki. - Nie chcę, żeby rozmowę przerwał nam dzwonek telefonu albo pukanie do drzwi.

- Zgoda.

Na dworze było wietrznie i dość chłodno. Mack wziął skórzaną kurtkę, a Jenna wyciągnęła z szafy starą czerwoną budrysówkę.

- Dokąd jedziemy? - spytał, gdy wsiedli do auta.

- Proponuję, żebyśmy wrócili na polanę, gdzie wczoraj urządziliśmy piknik. Tam nikt nam nie przeszkodzi.

Zaparkowali w tym samym miejscu. Wysiedli i zabrali z bagażnika kraciasty pled, który Mack zarzucił na ramię.

- Chodźmy.

Zagłębili się w las. Na polance pod szczytem było znacznie chłodniej niż poprzedniego dnia, ale nie marzli, ponieważ byli ciepło ubrani. Rozłożyli koc, a Jenna znalazła cztery płaskie kamienie i umieściła je na rogach. Usiadła, podwinęła nogi i nagle zadrżała, gdy wyjątkowo zimny powiew przemknął budrysówkę. Mack stał na trawie z rękami w kieszeniach. Popatrzyła na niego i z trudem zdobyła się na uśmiech, bo nagle ogarnął ją paniczny lęk.

- Usiądź. - Poklepała koc, wskazując miejsce obok siebie.

- Wargi ci drży - powiedział, nie zwracając uwagi na zaproszenie.

Popatrzył na jej usta. Daremnie zacisnęła je, żeby opanować nerwowy tik.

- Wiem.

- Nie mam pojęcia, od czego zacząć.

Jenna także czuła się bezradna. Wyciągnęła z koca luźną nitkę i bawiła się nią, próbując zebrać myśli.

- Najlepiej zacznijmy od początku - dodał.

- Świetny pomysł.

Przykucnął, zerwał požółkłe źdźbło trawy i starannie rozdzielił na dwie części.

- Kiedy do mnie zadzwoniłaś i dowiedziałem się, że chcesz wyjść za mąż, początkowo ta nowina była dla mnie jak grom z jasnego nieba. Nie mieściło mi się w głowie, że chcesz poślubić innego mężczyznę. - Zamilkł na chwilę i odrzucił jeden po drugim kawałki żółtawego źdźbła. - Nie chciałem tego przyjąć do wiadomości. - Roześmiał się ponuro. - Sama widzisz, jaki ze mnie egoista. Od siedmiu lat jesteśmy w separacji, od pięciu powinniśmy być rozwiedzeni, przez cały ten czas się nie widywaliśmy, a mimo to... - Usiadł na brzegu koca. - Nie mogłem tak zostawić tej sprawy. Musiałem się z tobą zobaczyć i spróbować... - Popatrzył na korony sosen kołyszące się nad ich głowami, a potem na drzewa po drugiej stronie polany i przejrzyste fale strumyka szemrzącego wesoło między kamieniami. Po chwili znalazł odpowiednie słowa. - Chodzi mi o to, że moim zdaniem coś nas jeszcze łączy. Po prostu wiedziałem, że muszę spędzić z tobą trochę czasu i przekonać się, co o tym myślisz i czy nadal coś do mnie czujesz.

- Teraz wiesz, że miałaś rację. Jest między nami trwała więź - odparła Jenna.

Wiatr szarpał jej włosy, które opadły na twarz, więc odgarnęła niesforne kosmyki.

- Tak, to prawda.

- Pozostaje tylko pytanie, co dalej.

Mack bez słowa pokiwał głową. Chciała go dotknąć, pogłaskać po policzku, musnąć palcami jego wargi. Pragnęła, żeby ją pocałował, mocno przytulił i osłonił przed chłodnym wiatrem. Kiedy się dotykali, zawsze miała wrażenie, że słowa nie są potrzebne. Zapominała wtedy o przyszłości, minione lata również traciły znaczenie. Liczyła się jedynie teraźniejszość. Oparła się pokusie, bo nie mogli w nieskończoność odkładać rozmowy. Nadszedł czas, żeby zastanowili się wreszcie, jak dalej żyć.

- Wiesz, że uwielbiam Meadow Valley, ale doszłam do wniosku... że wcale nie muszę mieszkać w rodzinnym mieście, choć dawniej było inaczej. Już nie szukam tutaj potwierdzenia własnej tożsamości. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że zmarnowałam szansę, jaką był pobyt w Nowym Jorku. Powinnam bardziej się starać; mogłam przecież rozpocząć tam nowe życie.

- Chcesz powiedzieć, że zamieszkałabyś ze mną na Florydzie?

- Owszem, chętnie spróbuję i naprawdę będę się starała znaleźć tam swoje miejsce.

Możemy zacząć od tego, że na nowo urządzimy twój dom. Mówiłeś, że chcesz zmienić wystrój wnętrza.

- Owszem.

- Nauczysz mnie łowić ryby? Wspominałeś, że często wypływasz jachtem na połow.

- Zgadza się, ale czasami po prostu dryfuję.

- Chętnie będę ci towarzyszyć. Będziemy dryfować we dwoje... ale muszą być jakieś punkty orientacyjne.

- To znaczy? - Usiadł wygodniej i odwrócił wzrok.

Jenna odpowiedziała głośno i wyraźnie, chociaż gardło miała ściśnięte.

- Chcę mieć dzieci, Mack. Doskonale wiesz, że zawsze tego pragnęłam. Marzę o rodzinie i prostym życiu w domu z ogrodem. Potrzebuję męża, który poświęci mi sporo czasu.

- Chcesz go mieć przy sobie? - Popatrzył na nią. - Teraz mogę spełnić te marzenia i być na każde twoje skinienie.

- Wiem i cieszę się. - Nerwowo przełknęła ślinę, odetchnęła głęboko i dodała: - To bardzo dużo, ale...

- Ale... - powtórzył.

- Przecież wiesz. - Znowu poczuła nieodpartą potrzebę, żeby go dotknąć, ale tego nie zrobiła. Splotła dłonie na kolanach i powiedziała, starannie dobierając słowa: - Chcę mieć dzieci, które kochalibyśmy oboje. Razem powinniśmy je wychować. Chciałabym, żeby to było nasze potomstwo, o ile nic nie stanie na przeszkodzie. W przeciwnym razie jestem przygotowana na adopcję. To mój najważniejszy cel. Gdyby nie udało się go urzeczywistnić, uznałabym swoje życie za zmarnowane. Po prostu muszę wychować przynajmniej jedno dziecko. - Mack patrzył na nią wzrokiem łagodnym i czułym, więc zapytała: - Spełnisz to marzenie? Stworzysz ze mną prawdziwą rodzinę? Potrafisz się na to zdobyć?

- Jenna... - Nie był w stanie powiedzieć nic więcej; głos miał niski i cichy.

Przygryzła usta, żeby nie wyrwało się z nich błaganie. Dawniej prosiła go pokornie, żeby spełnił tę jedną prośbę, ale to jej nie wyszło na dobre. Wątpiła, żeby teraz było inaczej.

Kilka łez spłynęło jej po policzkach. Powinna szybko wytrzeć nos, więc sięgnęła do kieszeni budrysówki po chusteczkę i doprowadziła się do porządku. Mack wstał, gdy schowała zmiętą chusteczkę, zrobił kilka kroków i patrzył na ścieżkę, którą wspinali się na drugą stronę wzgórza. Jenna podziwiała jego wysoką i smukłą postać. Wydawał się taki samotny. Serce jej się do niego wyrывało, gdy myślała o porzuconym chłopcu, a także o młodym mężczyźnie, który nie potrafił zapomnieć o karierze i dlatego nie sprawdził się jako mąż. Współczuła również dryfującemu bez celu milionerowi, którym był teraz Mack. Jego życie wciąż pozbawione było sensu i wewnętrznej logiki.

W końcu odwrócił się do niej i podszedł bliżej, ale nie usiadł na kocu.

- Ciągle myślę o tamtym chłopcu, Rileyu Kettlemanie... Jest też mała Lissa i tamtych dwoje: Tina i drugi chłopiec. Zastanawiam się nad losem tych dzieciaków i wiem, że ich przyszłość nie wygląda różowo. Ojciec umarł, matka z trudem je utrzymuje. Historia się powtarza. Ludzie wierzą, że dopisze im szczęście, decydują się na wspólne życie i sprowadzają na świat dzieci. Nagle przychodzi katastrofa: rozwód, śmierć, bezrobocie, zawiedzione nadzieje... - Głos mu się załamał, jakby coś w nim pękło. Zamilkł i wcisnął ręce w kieszenie, a potem wyjął je niecierpliwym gestem. - Jenno, chyba nie potrafię się przemóc i zostać ojcem. Dzieci... one nie rozumieją, czemu źle się dzieje. Są ufne i wierzą, że dorośli się nimi zaopiekują. A w życiu różnie bywa. Czasem wszystko idzie na opak, wbrew oczekiwaniom. Dzieciaki zostają wtedy same, bez pomocy. Nie chcę sprowadzać takiego nieszczęścia na żadną ludzką istotę.

Jenna obiecała sobie wcześniej, że go nie dotknie, ale teraz zrobiła to instynktownie. Wyciągnęła ramię i ujęła jego dłoń.

- Mack...

Nie cofnął ręki, lecz nadal stał wyprostowany, patrząc na nią smutnymi oczyma samotnego mężczyzny.

- Wiem, że kieruję się uprzedzeniami, ale tak właśnie czuję. W niczym nie przypominaś Erin Kettleman. Masz sklep i własny dom. Jesteś samodzielną kobietą. Ja z ko-

lei zarobiłem mnóstwo forsy, więc mogę zabezpieczyć najbliższych na wypadek, gdyby coś mi się stało. Potrafię zadbać, żebyś nie skończyła jak matka Riley, mieszkająca z czwórką dzieci w starej ruderze, która nie wie, jak wybrnąć z kłopotów, albo moja własna matka, zmuszona wybierać między potomstwem a ukochanym mężczyzną. - Ścisnął jej rękę tak mocno, że poczuła ból, ale nie skrzywiła się i nie wyrwała dłoni. - Rozum podpowiada, że to praktycznie niemożliwe, aby moje dzieci cierpiały tak samo jak ja. Nawet gdybyśmy oboje wpadli pod ciężarówkę, nie zostałyby w nędzy. Pamiętam jednak, jak było ze mną. Miałem szczęśliwą rodzinę, a potem nagle wszystko się skończyło. Ojciec umarł, matka... po prostu zniknęła. Kiedy o tym myślę, tak mnie ścisną w dołku, że nie mogę oddychać. Łudziłem się, że potrafię odrzucić ten absurdalny sposób myślenia i jak większość ludzi pragnąć narodzin własnych dzieci. Niestety, zawiodłem się w swoich rachubach. Nic z tego nie wyszło. Prawda jest taka, że nigdy się nie zmienię. - Znowu ścisnął jej rękę. - Chodź do mnie. - Bez protestu dała się podnieść. Objął ją i patrzył głęboko w oczy. - Przepraszam, Jenno. Sam nie wiem, co mi chodziło po głowie, gdy postanowiłem cię zmusić, żebyś spędziła ze mną te dwa tygodnie, skoro wiedziałem, co myślisz o rodzinie. Przecież zdawałem sobie sprawę, że pod tym względem nigdy się nie zmienię. Jestem podłym egoistą, a ty...

- Cicho. - Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

Westchnął, kryjąc twarz w jej włosach. Zimny wiatr szarpał ich ubrania. Gałęzie drzew chwiały się i ocierały o siebie, wydając odgłos podobny do jęku.

- Powiedziałaś ci ostatniej nocy - szepnęła - że niczego nie żałuję. - Mówiła szczerze. Bała się tylko, że go straci, tym razem na zawsze. To okropne! Nie była w stanie tego znieść.

Pragnęła mieć dzieci, ale ich ojcem powinien być Mack. Drogo zapłaciła za tę wiedzę, bo mimo woli skrzywdziła oddanego przyjaciela, którym był zawsze Logan. Odsunęła się nieco, żeby otrzeć wierzchem dłoni łzy uparcie napływające do oczu.

- Mack, jeśli czujesz, że to niemożliwe...

- Przestań. - Schwycił ją za ramiona.

- Słucham? - Nie rozumiała, o co mu chodzi.

- Nie możesz przeze mnie zrezygnować z dzieci!

- O czym my rozmawiamy? Na razie nie ma ich na świecie.

- Ale mogą być. I powinny. Będiesz wspaniałą matką.

- Nie. Bez ciebie to nie ma sensu.

- Nie mogę spełnić twojego marzenia. - Ciepłymi dłońmi objął jej twarz.

- Nie mów tak. Mylisz się! Wszystko będzie dobrze. Poradzimy sobie. Tym razem nie damy za wygraną. Proszę cię, Mack, zostań ze mną w Meadow Valley jeszcze kilka tygodni. Dopilnuję, żeby Lacey odzyskała pełną sprawność, sprzedam sklep, a potem chętnie pojedę do ciebie na Florydę. Będziemy razem. Przed nami szczęśliwe życie. Obiecuj tylko, że pozostaniemy małżeństwem. Powiedz, że nadal chcesz mnie za żonę.

Zamiast odpowiedzieć, pocałował ją tak zachłannie, że nie mogła złapać tchu. Oddała pocałunek i przytuliła się mocno, jakby chciała się ogrzać. Trochę zmarzła, wystawiona na podmuchy chłodnego wiatru. Czowała na jego wargach słony smak własnych łez. Wszystko będzie dobrze, pomyślała. Na pewno jakoś sobie poradzimy.

Skoro Mack nie chce mieć dzieci, ona również z nich zrezygnuje. Marzenie spełnione w połowie jest sto razy lepsze niż kompletna beznadzieja. Trzeba się skupić na tym, co razem osiągnęli, i nie zawracać sobie głowy mrzonkami.

Mack uniósł głowę i przerwał pocałunek, a potem rozwiął złudne nadzieje. Odsunął się i popatrzył jej w oczy.

- Nic z tego nie będzie, Jenno - powiedział. - Dzisiaj wyjeżdżam.

Zdawała sobie sprawę, że nie zdoła go przekonać do zmiany decyzji. Gdy wrócili do domu, poszedł od razu na górę, odłączył sprzęt komputerowy. Nie mogła spokojnie patrzeć, jak szykuje się do odjazdu. Spojrzała na zamknięte drzwi saloniku w głębi domu. Było tam zupełnie cicho, a zatem Lacey spała albo malowała. Gdyby dowiedziała się, że Mack wyjeżdża, z pewnością nie byłaby zła z powodu nagłego wtargnięcia, lecz mimo to Jenna nie zapukała do drzwi. Jej ukochany postanowił, że muszą się rozstać, więc Lacey go nie przekona, żeby został. Nie warto jej w to wciągać.

Przeszła ociężałym krokiem do większego salonu położonego od frontu, usiadła na kanapie i niewidzącym wzrokiem spoglądała przez okno na paprocie wiszące w doniczkach u okapu werandy, nad rzeźbioną balustradą. Przemknęło jej przez głowę, że jest

dość chłodno i trzeba je stamtąd zabrać. Dziś wieczorem powinna przenieść doniczki do mieszkania.

Może jutro... Nie chciała myśleć o przyszłości, o tych wszystkich dniach bez Macka. Kątem oka dostrzegła jakiś ruch. To Byron skradał się pod łukiem oddzielającym jadalnię i salon. Podeszedł bliżej i usiadł przed nią w wyczekującej pozie. Gdy poklepała udo, zwinnie wskoczył na kolana. Głaskała go, przesuwając dłoń od łebka po czubek ogona. Zadowolony wygiął grzbiet i mruczał z radości. Przez chwilę dreptał w kółko, a potem zwinął się w kłębek. Jenna patrzyła w okno i machinalnie głaskała jedwabistą główkę.

Słyszała kroki Macka biegnącego w tę i z powrotem po schodach. Drzwi otwierały się i zamykały, gdy wynosił sprzęt. Potem wszedł do sypialni, żeby spakować pozostawione tam rzeczy.

Wreszcie stanął w drzwiach prowadzących z holu do salonu. Torbę na garnitury przerzucił przez ramię, a w rękach trzymał walizki. Jenna postawiła Byrona na podłodze i wstała.

- Pomogę ci zanieść bagaże do auta.
- Dam sobie radę.
- Naprawdę chętnie to zrobię. - Gdy szła w jego stronę, miała nogi jak z waty.

Była jak marionetka: umysł wydawał polecenia kończynom, więc poruszała się automatycznie, ale nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Czuła się rozbita.

- Drzwi do pokoju Lacey są zamknięte - powiedział Mack. - Nie chcę przeszkadzać. Możesz ją ode mnie pożegnać?

Jaki wrażliwy, pomyślała z irytacją. Mnie złamał serce, ale boi się zakłócić spokój mojej siostrze.

- Oczywiście - powiedziała głośno.

Byron podbiegł do Macka, który odstawił walizki i rzucił na nie torbę. Pochylił się i wziął go na ręce.

- Cześć, Bub. Bądź grzeczny, siedź w domu i nie uciekaj. - Kot przymilnie wysunął łebek, a Mack pogłaskał go kilka razy i podrapał za uszami. - Trzymaj się, Bub. - Po-

stawił go na podłodze, wręczył Jennie torbę z garniturami, podniósł obie walizki i ruszył w stronę drzwi. Poszła za nim bez słowa.

Na tylnym siedzeniu auta stały pudła ze sprzętem komputerowym. Mack umieścił w bagażniku obie walizki, jak przedtem w salonie położył na nich torbę z garniturami. Wyjął z bagażnika i podał Jennie zapomniany kosz piknikowy oraz koc w niebiesko-czerwoną kratę. Stała obok auta, drżąc z zimna, bo nie włożyła płaszcza. Trzymała mocno rzeczy, które jej zwrócił, i czekała, aż zamknie bagażnik. Popatrzyła na walizkę, w której trzymał pudełko z pamiątkami po matce. Mack raz jeszcze sprawdził, czy bagaże się nie przesuną i zatrzasnął klapę.

To już koniec.

Za chwilę Mack wsiądzie do samochodu i odjedzie, a ona zostanie sama. Chciała mu zadać setki pytań: Dokąd teraz? Polecisz na Florydę, prawda? Jak długo potrwa załatwienie rezerwacji? Może zostaniesz trochę, aż otrzymasz potwierdzenie? Dlaczego nie miałbyś spędzić ze mną tych paru godzin? Czy mógłbyś... pozostać ze mną na całe życie?

Nie zadała głośno żadnego z tych pytań, bo znała odpowiedzi. Inne kwestie straciły na znaczeniu. Stali na chodniku i patrzyli na siebie. Dzieliły ich kosz i kraciasty pled trzymany przez Jenne... a także jej marzenia o dzieciach oraz jego lęk przed założeniem rodziny.

Mack patrzył tak, jakby chciał ją pocałować, ale teraz nie mogła spełnić jego pragnienia, chociaż przeczuwała, że później będzie tego żałowała, tęskniąc za każdym utraconym pocałunkiem.

Nie teraz... To nie jest odpowiednia chwila. Przeczuwała, że ten pocałunek oznacza dla niej utratę resztek godności i żalosne błagania o litość. Musiała zachować twarz, więc zacisnęła palce na rączce koszyka i mocniej chwyciła koc, jakby chciała się nim zasłonić.

- Do widzenia, Mack - rzuciła bez tchu.

- Do widzenia, Jenno.

Podszedł do drzwi od strony kierowcy, więc machinalnie podreptała za nim. Stała nieruchomo, obserwując, jak siada za kierownicą, zamyka drzwi i opuszcza szybę.

- Wypełnij szybko te cholerne dokumenty, rozumiesz?

Gapiła się na niego, jakby nie miała pojęcia, czego od niej chce.

Nagle przypomniała sobie, o co chodziło. Dokumenty rozwodowe.

- Tak. Wypełnię. Oczywiście.

Pomachał jej na pożegnanie i skręcił z chodnika na jezdnię. Patrzyła za nim, machinalnie ściskając pled oraz koszyk. Długo stała nieruchomo, chociaż samochód dawno zniknął za zakrętem.

L R

ROZDZIAŁ 17

Lacey wyszła o kulach z małego salonu i przykuśtykała do kuchni godzinę po odjeździe Macka. Jenna siedziała przy stole z głową pochyloną nad kartką. Podniosła wzrok i zdobyła się na wymuszony uśmiech, ale Lacey od razu poznała, że coś jej leży na sercu.

- Dobrze się czujesz?

Jenna oblizwała suche usta.

- Mack wyjechał. Prosił, żebym cię pożegnała w jego imieniu.

Lacey podeszła bliżej, ostrożnie usiadła na krześle i położyła kule na podłodze. Jenna podsunęła jej drugie krzesło, żeby oparła chorą nogę.

- Chcesz kawy? - zapytała. - Zjedz śniadanie.

- Mniejsza z tym. - Lacey zamachała rękami. - Co z Mackiem? Dokąd pojechał?

Jenna westchnęła spazmatycznie, a potem zaniósła się kaszlem.

- Nie wiem. On... My... - Przez chwilę nie była w stanie wydobyć głosu. - Nie dogadaliśmy się i dlatego wyjechał. - Pochyliła się znowu nad arkuszem.

Westchnęła, gdy Lacey przykryła go dłonią.

- Porozmawiaj ze mną.

- Siostrzyczko, ja...

- Och, przestań - skarciła ją łagodnie Lacey i uniosła dłoń. - Co to jest?

- Spisuję, co powinnam zrobić w najbliższym czasie. Przyszło mi do głowy, że dobrze byłoby starannie zaplanować kilka następnych dni. To mi pomoże odzyskać równowagę. Będę wiedziała, dokąd mam iść i czego dopilnować. Tyle jest do zrobienia. Praca w sklepie zajmie mi sporą część dnia. Przez ostatnie dwa tygodnie zaniedbałam firmę. A ten dom... - Rozejrzała się po jasnej, staromodnej kuchni. - Trzeba zrobić generalne porządki.

Lacey mruknęła czule i wyciągnęła ramiona.

- Muszę dopełnić formalności rozwodowych - dodała Jenna. - Mack zostawił mi dokumenty. Zajmę się tą sprawą. Nie można przeciągać jej w nieskończoność. Pora to wreszcie zakończyć.

Lacey wciąż czekała z otwartymi ramionami. Jenna spojrzała na nią buntowniczo i nagle zdała sobie sprawę, że zachowuje się jak idiotka. Co jej przyjdzie z tego, że odrzuci szczerze współczucie i pociechę, które ofiarowała jej siostra? Podniosła się z krzesła, uklękła przy stole i przytuliła się do Lacey, która łagodnie głaskała ją po głowie.

- Nadal go kochasz?

- Aha.

- Czy on jest zakochany w tobie?

- Tak.

- W takim razie dlaczego odszedł?

- Może... Nie wracajmy do tego tematu. Na razie wolalabym o tym nie mówić.

- Czyżbyście rozstali się na dobre?

- Tak. - Jenna podniosła głowę i spojrzała jej w oczy. - To już koniec. Mack do mnie nie wróci.

Gdy kilka minut później Jenna weszła do sypialni, na swojej poduszce zobaczyła małe, niebieskie pudełko przewiązane białą wstążką. Usiadła na brzegu posłania, sięgnęła po tajemniczy przedmiot, obróciła go w palcach i znalazła karteczkę przyklejoną do kokardki.

Jenno!

Kupiłem ten drobiazg przed laty w Nowym Jorku, wkrótce po wygraniu sprawy. Miałem pieniądze, ale straciłem Ciebie. Wstąpiłem do pewnego sklepu na Piątej Alei, zobaczyłem ten śliczny klejnocik i chciałem Ci go podarować. Wreszcie mogłem sobie pozwolić na kosztowny prezent, więc go kupiłem. Przeleżał u mnie tyle lat. Już myślałem, że nigdy Ci go nie ofiaruję. Wydaje mi się, że teraz jest odpowiednia chwila.

Tu list się urywał. Odwróciła kartkę, daremnie szukając miłosnych wyznań, czułych słów albo serdecznych pozdrowień. Nie było nawet podpisu.

Pociągnęła za koniec białej kokardki i wstążka opadła jej na kolana. Uniosła wieczko. W pudełku wyściełanym satyną znalazła broszkę w kształcie kota. Cały był z brylancików, ale oczy miał szmaragdowe. Wyjęła go i podeszła do lustra stojącego na

wielkim biurku. Uważnie przypięła broszkę tuż nad sercem. Takich klejnotów raczej się nie nosi do sportowej koszulki w kolorze khaki; taki strój miała na sobie tego ranka. Mimo to zachwycała się broszką i poruszała nią delikatnie, żeby kamienie lśniły w promieniach słońca. Potem odpięła ją, schowała do pudełeczka i owinęła je białą wstążką, którą zawiązała na kokardkę tak starannie, aby nikt nie poznał, że otworzyła prezent. Schowała go wraz z listem do najniższej szuflady biurka. Leżała tam srebrna grzechotka przysłana z Wyoming przez cioteczną babkę Matty Riordan Bravo po narodzinach Jenny, pierścionek z granatem otrzymany w dzieciństwie, a także aksamitne pudełeczko ze ślubną obrączką. Przechowywała tam swoje skarby, chociaż nic nie wskazywało na to, że kiedyś zrobi z nich użytek.

Pięć dni później, w piątkowy wieczór, o siódmej wieczorem Erin Kettleman zapukała do jej drzwi. Włosy miała starannie uczesane i podpięte na skroniach dwiema spinakami w kształcie motyli. Nosila spłowieły brązowy żakiet, a do niego małą, brunatną torebkę.

- Czy jest pan McGarrity? - zapytała.

Serce Jenny zabiło mocniej, gdy usłyszała nazwisko ukochanego.

- Niestety, wyjechał w ubiegłą sobotę. Domyślam się, że jest na Florydzie.

- Riley opiekuje się dziećmiakami. - Erin Kettleman położyła dłoń na piersi. - Jest bardzo odpowiedzialny. Lissa zasnęła. - Kąciki wąskich ust lekko się uniosły. - Trudno powiedzieć, kiedy się obudzi, więc...

- Niech pani wejdzie. Zapraszam do środka. - Jenna wzięła ją pod rękę i pociągnęła w głąb korytarza. Erin Kettleman bez protestu pozwoliła się zaprowadzić do dużego salonu.

- Niech pani usiądzie. - Jenna wskazała stylowe krzesło stojące obok kanapy.

- Dziękuję - odparła Erin i przysiadła na jego brzegu.

Jenna zajęła miejsce na kanapie, jak najbliżej gościa.

- Czego się pani napije? - zapytała.

- Dziękuję, wpadłam tylko na chwilę.

- Może zdejmie pani żakiet.

- Nie, tak jest dobrze. - Spojrzenie ciemnych oczu szybko obiegło pokój. - Śliczny dom, prawdziwy zabytek.

- Należał do mojej matki.

- Aha. - Erin zacisnęła w dłoniach torebkę leżącą na kolanach. - Jak miło.

Przez dłuższą chwilę patrzyły na siebie bez słowa. Kłopotliwe milczenie się przedłużało. Nagle obie przemówiły jednocześnie:

- Nie wiem, jak mam...

- Czy pani zrealizowała...

Zamilkły, uśmiechając się przepaszająco.

- Tak, podjęłam pieniądze od pana McGarrity. Riley mnie namówił. Mój syn potrafi człowieka przekonać. - Uśmiechnęła się smutno. - Szczerze mówiąc, ma to po ojcu. W ogóle jest do niego podobny.

Jenna odetchnęła z ulgą i odparła pospiesznie:

- Ogromnie się cieszę, że przyjęła pani pieniądze.

- Taka jestem wdzięczna! Przepraszam, że w sobotę byłam opryskliwa. Nie wierzyłam państwu. W głowie mi się nie mieściło, że to prawda. Ostatnio czułam się taka przygnębiona, że kolejne rozczarowanie całkiem by mnie wykończyło. Mój mąż także miał na imię Riley. Pół roku minęło od jego śmierci. Nigdy się u nas nie przelewało, ale za jego życia jakoś wiązaliśmy koniec z końcem. Odkąd umarł, jest coraz gorzej. Byłam w strachu, że nie damy sobie rady i będę musiała... - Erin wołała nie mówić o swoich obawach.

Zacisnęła usta i odwróciła głowę. Jenna pochyliła się w jej stronę i położyła dłoń na zniszczonym rękawie żakietu.

- Tym razem spotkała panią miła niespodzianka, prawda?

- O tak! - Erin znowu uśmiechnęła się niepewnie. - Muszę powiedzieć, że to było dla mnie duże przeżycie. Cała się trzęsłam, gdy podpisywałam czek. Kasjer wziął go ode mnie razem z dowodem tożsamości i wystukał na komputerze jakieś cyfry, a potem zapytał mnie, czy ma wypłacić setkami. - Zachichotała nerwowo. - Mówię pani, z wrażenia mowę mi odjęło. Myślałam, że jutra nie doczekam. Wtedy byłam pewna, że nic mnie już w życiu nie zaskoczy, ale się myliłam.

- Jak to? - Jenna zmarszczyła brwi.

Erin Kettleman otworzyła torebkę, wyjęła z niej kartkę i podała Jennie. To był list od Macka napisany jego ręką, bez adresu zwrotnego. Szybko przebiegła go wzrokiem.

Szanowna Pani!

Postanowiłem ustanowić fundusz powierniczy na Pani nazwisko. Przez dwadzieścia lat będzie Pani otrzymywać co miesiąc pięć tysięcy dolarów na utrzymanie dzieci. W związku z rosnącymi kosztami wykształcenia dla każdego z nich ustanawiam specjalny fundusz na opłacenie studiów.

Proszę skontaktować się z mecenasem Dennisem Archerem, adwokatem z Meadow Valley, żeby ustalić termin pierwszej wypłaty. Mecenas Archer chętnie odpowie na wszystkie pytania, które się Pani nasuną. Pozdrawiam serdecznie panią i dzieci.

Mack McGarrity

- List przyszedł dziś - wyjaśniła zbita z tropu Erin. - Zadzwoiłam do adwokata, a on powiedział... - Zacisnęła powieki, odetchnęła głęboko i otworzyła szeroko oczy. - Czekał na mój telefon. Mam się z nim spotkać w poniedziałek o dziesiątej. Wierzyć mi się nie chce! Dlaczego? Czemu pan McGarrity to robi? Przecież nas nie zna. Jesteśmy dla niego obcymi ludźmi.

- Tak pani uważa? - Jenna uśmiechnęła się mimo woli. Och, Mack, pomyślała, wspaniale się zachowałeś. Doskonały pomysł! Erin popatrzyła na nią wyczekująco. Należało jej się wyjaśnienie. - Sądzę, że Mack z różnych względów poczuł się odpowiedzialny za panią i dzieci.

- Czemu? Niech mi pani wyjaśni, o co tutaj chodzi. To się nie mieści w głowie. Chwilami mam wrażenie, że śnię. Gdybym wiedziała, dlaczego ten pan chce nam pomóc... Niech mi pani wytłumaczy!

Jenna uznała, że Erin ma prawo wiedzieć, jakimi motywami kierował się Mack. Opowiedziała krótko o jego dzieciństwie, śmierci ojca, decyzjach matki, która oddała syna i córki do rodzin zastępczych. Wspomniała o niedawnym pogrzebie, na który pojechali oboje do południowej Kalifornii.

- Jaka smutna historia - szepnęła Erin ze łzami w oczach. - Los był okrutny dla pana McGarrity i jego sióstr... dla matki także. Biedna kobieta. Kiedyś nie zostawiłabym na niej suchej nitki, ale ostatnie pół roku... Najgorsze, co może przydarzyć się matce, to poczucie bezradności i strach o przyszłość dzieci. Człowiek myśli, że nie da rady ich wykarmić, więc dochodzi do wniosku, że lepiej im będzie u obcych. Pani nie wie, jak to boli. Nie ma większego nieszczęścia.

Jenna w zamyśleniu pokiwała głową.

- Mack chciał pewnie oszczędzić pani takich rozterek.

- Jesteśmy mu bardzo wdzięczni. - Erin wstała, więc Jenna podniosła się także i podała jej list, który został od razu schowany do torebki. - Chciałam do niego napisać i podziękować. Pomyślałam, że... załatwię to przez adwokata.

Jenna wiedziała, że Erin boi się zapytać, czy może przez nią przekazać list swemu dobroczyńcy.

- Doskonały pomysł - odparła uprzejmie. - Mecenas Archer na pewno regularnie kontaktuje się z Mackiem.

- Porozmawiam z nim w poniedziałek. Na mnie już pora. Muszę wracać do domu. - Erin ruszyła do wyjścia.

Jenna poszła za nią do holu i otworzyła frontowe drzwi. Zimne powietrze wdarło się do środka. Erin zadrżała i pospiesznie zapięła żakiet. Jenna zdobyła się wreszcie na odwagę i zapytała:

- Odwiedzi mnie pani wraz z dziećmi? - Od pierwszej chwili zamierzała o to poprosić. - Mam nadzieję, że Riley zechce tu przyjść. Z radością wzięłabym na ręce małą Lissę.

Uradowana Erin położyła jej dłoń na ramieniu.

- Z przyjemnością do pani zajrzemy - powiedziała z uśmiechem i nagle odmłodziła. - Ostrzegam jednak, moje dzieciaki bywają niesforne.

- Nie szkodzi.

- W takim razie zadzwonię za parę dni. Chętnie wpadniemy.

- Doskonale.

- Może zastaniemy pana McGarrity...

- Nie sędzę. - Jenna pokręciła głową. - Obawiam się, że już tu nie wróci.

- Naprawdę? - Erin cofnęła dłoń. - Ale Riley mówił, że wy dwoje... - Umilkła i zarumieniła się lekko. - Co taki smarkacz może wiedzieć?

- Bystry z niego chłopiec. Miał rację, ale to już przeszłość. Rozstaliśmy się.

- Szkoda. - Erin westchnęła.

- Owszem.

Popatrzyły na siebie w milczeniu. Erin ciasno objęła się ramionami.

- Pani tu stoi w sweterku i džinsach. Jeszcze się pani zaziębi! Muszę uciekać.

- Zapraszam ponownie. Mówię serio.

Erin zapewniła nieśmiało, że niedługo przyjedzie wraz z dziećmi. Jenna poczekała, aż wsiądzie do zielonego auta, i dopiero wtedy zamknęła drzwi. Oparła się o nie plecami, objęła się ramionami i długo stała bez ruchu ze wzrokiem utkwionym w podłogę. Cieszyła się, że rodzina Kettlemanów ma zabezpieczoną przyszłość. Była też dumna z Macka, który zapewnił im dostatek. Potem ogarnął ją smutek. Tak bardzo za nim tęskniła.

W domu panowała cisza. Jenna najchętniej spędziłaby ten wieczór w towarzystwie, ale odkąd wróciła ze sklepu, drzwi saloniku były zamknięte. Lacey malowała i nie życzyła sobie, żeby jej przeszkadzano.

Jenna westchnęła ciężko i poszła do kuchni, żeby zaparzyć herbatę. Po kilku filiżankach wieczorny chłód przestanie być tak dokuczliwy. Może Lacey wyjdzie z tej swojej pracowni? Razem wypiją herbatę, porozmawiają o darowiźnie Macka dla Erin i jej dzieci.

Minęła godzina, ale drzwi nadal były zamknięte. Jenna umyła dzbanek i poszła do swego pokoju.

Gdy następnego ranka weszła do kuchni, żeby przygotować śniadanie, Lacey była już ubrana. Wsparta na kulach smażyła jajecznicę.

- Kochanie, jest siódma rano. Wszystko w porządku? Jak się czujesz?

Lacey odwróciła głowę i spojrzała na nią przez ramię. Oczy jej błyszczały, a na policzkach miała rumieńce. Jenna nie kryła zachwyty.

- Ślicznie wyglądasz!

- Zaraz dostaniesz śniadanie - odparła Lacey zduszonym głosem, jakby nie mogła złapać tchu. - Zjemy jajecznicę, a potem zobaczysz wreszcie, nad czym ostatnio pracowałam. - Odgarnęła włosy i dodała: - Myślę, że obraz mi się udał, ale... - Nerwowo wzruszyła ramionami. - Nie wiem, co sobie pomyślisz, ale powinnaś go zobaczyć. Chcę to mieć za sobą.

Dwadzieścia minut później Jenna szła wolno do salonu za kuśtykającą siostrą, która jakimś cudem sama przeniosła obraz i postawiła go obok rozłożonej kanapy.

- Możesz popatrzeć - rzekła z ponurą miną i odsunęła się, czekając na werdykt Jeny, która długo patrzyła w milczeniu na jej dzieło. - I co o tym sądzisz? - Padło w końcu pełne niepokoju pytanie.

Jenna była zbита z tropu. Miała przed sobą akt przedstawiający mężczyznę pełnego witalności i siły. Jego twarz zakrywała prosta kamienna maska, ale łatwo było rozpoznać, kogo namalowała Lacey. Charakterystyczne pochylenie głowy, linia barków... Jenna nie miała okazji, by zobaczyć jej modela nago, więc zaskoczyła ją zmysłowość emanująca z portretu, najwyraźniej oczywista dla Lacey.

- Uważasz, że to okropne, prawda? - spytała cicho Lacey.

- Skądże! - odarła Jenna. - Niesamowity obraz. Jest cudowny, po prostu doskonały.

- Aha! - Lacey na moment wstrzymała oddech, a potem głośno wypuściła powietrze. - Naprawdę tak uważasz? Powiedz szczerze.

- Brak mi słów! To znakomity obraz. - Jenna pokiwała głową. - Prawdziwe arcydzieło.

- Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że tak uważasz. - Lacey odetchnęła z ulgą. - Mniejsza z tym, że jesteś moją siostrą i wszystkie moje obrazy uważasz za dobre.

- Przysięgam, że mój podziw wcale nie wynika z przekonania, że rodzinę należy popierać.

- Chyba mówisz szczerze.

- Oczywiście! Muszę zapytać...

- Wolalabym tego uniknąć. - Lacey zacisnęła powieki.

- Kochanie, spójrz na mnie - poprosiła cicho Jenna.

Przez chwilę patrzyły sobie w oczy.

- Muszę usiąść - powiedziała Lacey i pokuśtykała w stronę fotela.

Jenna odczekała chwilę, a potem zapytała z wahaniem:

- Ten mężczyzna na obrazie to Logan, prawda?

Lacey skinęła głową i wybuchnęła śmiechem.

- Uprzedziłam cię, że wpadnę do niego po twoim wyjeździe, żeby sprawdzić, jak się czuje.

- Mam rozumieć, że dotrzymałaś słowa?

- Jak zwykle. Sama nie wiem, co się z nami stało. Niewiele pamiętam. Chciałam go pocieszyć, bo wiedziałam, że ma złamane serce. Stracił cię po raz drugi. Poszliśmy do łóżka... Zdarzają się chyba dziwniejsze sytuacje, ale dla mnie to było całkowite zaskoczenie. Istne szaleństwo, kompletny odjazd. Pięć niezwykłych dni... A potem Byron zgiął i wybiłam nogą dziurę w suficie, a wtedy ty i Mack wróciliście do domu.

- Lacey, kochasz go?

Przymknęła oczy i odrzuciła głowę na oparcie fotela.

- Chyba tak - szepnęła. - Ale niespodzianka, co? Wygląda na to, że naprawdę kocham Logana Severance'a. Czasami myślę, że od lat byłam w nim zakochana, chociaż nie zdawałam sobie z tego sprawy. - Uniosła powieki i spojrzała na Jennę. - Przysięgam, że do tej pory nie myślałam o nim w ten sposób. Nie robiłam... żadnych planów. Dopiero gdy poszłam do niego po twoim wyjeździe, olśniło mnie, że niechęć, którą mu zawsze okazywałam, ma całkiem inne podłoże. Chyba nie podejrzewasz, że...

- Uspokój się, nie mam pretensji i wierzę ci. Oboje jesteście godni zaufania. Gdybym została z Loganem, na pewno nic by was nie łączyło.

W drzwiach prowadzących do holu pojawił się Byron. Podbiegł do Lacey i wskoczył jej na kolana. Odczekała chwilę, żeby usadowił się wygodnie, i podrapała go za uszami.

- On nadal cię kocha. - Lacey pokręciła głową, gdy Jenna próbowała zaprzeczyć. - Byłam dla niego chwilowym zapomnieniem.

- Nie, siostrzyczko. - Jenna uklękła przed nią na podłodze. - Posłuchaj, masz wolną rękę, bo zerwałam z nim definitywnie. Tak czy inaczej nic by z tego nie wyszło. Nie pasujemy do siebie.

- Spróbuj wytłumaczyć to Loganowi.

- Bardzo chętnie. Jeśli chcesz, postaram się go przekonać.

- Nie!

- Ale przecież...

- Nie ma powodu, żebyś mu cokolwiek tłumaczyła. Nic mu nie mów. Zapomnijmy o całej sprawie.

- Przecież go kochasz!

- I co z tego? - spytała buntowniczo Lacey.

- Moim zdaniem, trzeba próbować. Może jednak się dogadacie? - odparła bez przekonania. Lacey najwyraźniej podzielała jej wątpliwości.

- Czyżby? - mruknęła opryskliwie. - Tak samo jak ty i Mack?

Jenna w milczeniu podniosła się z klęczek i odeszła w głąb pokoju. Byron zdeglustowany nagłym ożywieniem Lacey zeskoczył z jej kolan.

- Logan nic do mnie nie czuje, Jenno, bo jest zakochany w tobie, a ty kochasz Macka, zgadza się?

- Daj spokój, kochanie.

- Mam rację, prawda? - Lacey nie dawała za wygraną.

Mówiła podniesionym głosem, jakby chciała rzucić siostrze wyzwanie.

- Tak, Kocham Macka.

- Z wzajemnością?

- Tak, on rzeczywiście mnie kocha.

- Wierz mi - Lacey westchnęła zniecierpliwiona - gdybym miała pewność, że Logan coś do mnie czuje, żadna siła nie zdołałaby nas rozdzielić. Co ty masz na swoje usprawiedliwienie?

- Chodzi o to, że my...

- Wykrztuś nareszcie!

- Chcę mieć dzieci - zawołała Jenna - a on się przed tym broni!

- Nie chce mieć dzieci?

- Tak powiedział.

Lacey długo milczała, w końcu zauważyła:

- To poważna sprawa.

- Po namyśle...

- Tak?

- Doszłam do wniosku, że dla Macka mogę zrezygnować z dużej rodziny, ponieważ go kocham. Jest moją pierwszą i jedyną miłością. Wczoraj doszłam do wniosku, że znajdę inny sposób, żeby zaspokoić instynkt macierzyński.

- Czemu zmieniłaś zdanie?

- Opowiadałam ci o chłopcu, który znalazł Byrona.

- Tak, pamiętam.

- Wieczorem, kiedy pracowałaś, odwiedziła mnie jego matka. Powiedziała, że Mack ustanowił fundusz powierniczy dla niej i dzieciaków. Będą dostawać co miesiąc pięć tysięcy dolarów. Każde dziecko otrzyma także pewną sumę na opłacenie studiów.

Lacey aż gwizdnęła z podziwu.

- Kto by się spodziewał! Ten twój egoista rzeczywiście zmienił się na lepsze. A taki był z niego drań.

- Masz rację. To mi dało do myślenia. Dzięki niemu te dzieci będą żyć jak ludzie. Otwierają się przed nimi wspaniałe perspektywy. Uznałam, że razem moglibyśmy pomagać rodzinom, które znalazły się w trudnej sytuacji. Najważniejsze, że kocham Macka i nic tego nie zmieni. Tęsknię za nim i źle mi samej.

- W takim razie powinnaś do niego pojechać i wyznać mu całą prawdę. Musisz powtarzać mu ją do znudzenia, aż przyzna, że jesteście sobie przeznaczeni. W końcu pójdzie po rozum do głowy i zrozumie, że marzy tylko o tym, aby resztę życia spędzić u twego boku.

- Wiesz, siostrzyczko! - Jenna popatrzyła na nią z uznaniem. - Masz rację!

- W takim razie rób, co mówię.

Jenna usiadła na brzegu rozłożonej kanapy.

- Dobrze - odparła. - Skorzystam z twojej rady.

ROZDZIAŁ 18

Siostry Bravo przegadały całą sobotę i niedzielę. Lacey oznajmiła, że nie ma nic przeciwko sprzedaży domu, skoro Jenna uznała, że to najlepsze rozwiązanie. Nie ukrywała, że przydałby się jej zastrzyk gotówki. Planowała, że gdy tylko będzie mogła chodzić bez kul, wróci do Los Angeles. Pogodziła się z myślą, że nie zazna szczęścia w miłości, więc postanowiła zostać sławną malarką.

Ustały, że sprzedadzą dom, i wyznaczyły rozsądną cenę, ponieważ nie chciały przeciągać sprawy w nieskończoność. Każda z nich pragnęła zmienić swoje życie.

W poniedziałek Jenna poszła do agencji handlu nieruchomościami. Postanowiła sprzedać również sklep, więc od razu zamieściła ogłoszenie w lokalnej gazecie. Pięć tygodni później znalazły kupca na dom. Od operacji minęło już półtora miesiąca. Po badaniu ortopeda stwierdził, że kości się zrosły, więc Lacey od razu zadzwoniła do przyjaciółki z Los Angeles, która zaproponowała jej pokój w swoim mieszkaniu, póki nie znajdzie własnego lokum. Następnego dnia Lacey zapakowała i wysłała portret Logana. Miał go u siebie przechować jej dawny współlokator. Dziewiętnastego listopada, w czwartek, Jenna odwiozła ją na lotnisko w Sacramento.

- Wszystko załatwione - powiedziała Lacey, nim wsiadła do samolotu. - Korzystnie sprzedałyśmy dom, a w sklepie Maria doskonale sobie radzi. Możesz spokojnie jechać na Florydę. Nie trać czasu. Powinnaś jak najszybciej pokonać uprzedzenia Macka i rozpocząć z nim nowe życie.

- Masz rację, siostrzyczko. - Jenna przytuliła ją mocno.

- Kiedy wyruszasz?

- Po powrocie do domu zarezerwuję bilet na samolot.

- Zadzwonię do ciebie, kiedy wyląduję w Los Angeles. Czekam na wiadomości.

Dzwoń i pisz jak najczęściej. Muszę znać wszystkie szczegóły twego małżeńskiego romansu.

- Będę cię informować na bieżąco.

- Mówiłam ci, że mam cudowną siostrę?

- Oczywiście. Maluj i rozkwitaj, a ja będę się wygrzewać w blasku twojej sławy.

- Masz to jak w banku. Kocham cię, siostrzyczko.

- Z wzajemnością, Lacey.

Eris Kettleman dotrzymała słowa i przyjechała z dziećmi do Jenny. Upiekli kiełbaski na grillu w ogrodzie, a gdy zaczęło padać, pobiegli do domu i zjedli je w kuchni. Mała Lissa i młodsze dzieci dokazywały bez umiaru, a Riley stwierdził, że jedzenie było pyszne. Wszyscy chcieli przyjść znowu, żeby odwiedzić Byrona, który pełnił honory domu, wylegając się na dziecięcych kolankach i mrużąc głośno przez cały czas.

Nim się pożegnali, Jenna powiedziała Erin, że w poniedziałek wyjeżdża z kotem na Florydę.

- Co na to pan McGarrity? Pogodzicie się? - Na twarzy Erin Kettleman pojawił się radosny uśmiech.

- No pewnie! - odparła Jenna bez chwili wahania.

Następnego dnia dała Marii i pozostałym sprzedawcom wolne przedpołudnie. W sklepie był spory ruch, ale jakoś sobie radziła. Za dwa dni jej pracownicy zostaną sami, więc należała im się chwila oddechu.

Za kwadrans dwunasta pokazywała właśnie stałej klientce zasłony i obrusy w kolorze kawy z mlekiem, gdy zabrzmiał dzwonek. Odruchowo podniosła głowę i uśmiechnęła się uprzejmie.

Nagle czas się dla niej zatrzymał. W drzwiach stał Mack.

Miał na sobie sztruksowe spodnie i kurtkę z brązowej skóry. Ręce wcisnął w kieszenie i patrzył na Jennę, jakby miał ją zamknąć w objęciach i trzymać przez tysiąc lat.

- Kochanie? - Zaniepokojona klientka, szczupła rudowłosa kobieta lubująca się w suto marszczonych spódnicach i srebrnej biżuterii, patrzyła na nią z niepokojem. - Kochanie, czy pani się dobrze czuje?

Jenna oparła się o regał, żeby nie upaść.

- Nic mi nie jest. Czy pani... Przepraszam na moment.

- Proszę się nie krępować, poczekam - odparła klientka, ale Jenna nie zwracała na nią uwagi.

Minęła półki z ręcznikami i podeszła do ukochanego, który nadal stał koło drzwi.

- Witaj, Mack - powiedziała, gdy zatrzymała się przed nim.

W tych dwóch słowach zawarła wszystkie uczucia: miłość, tęsknotę i radość z niespodziewanych odwiedzin.

Ujął jej dłoń, na której błyszczała obrączka z jasnego złota, i dotknął palcem broszki w kształcie kota przypiętej na sercu. Jenna omal nie zemdląła z wrażenia, kiedy się uśmiechnął.

- Cieszysz się, że przyjechałem - stwierdził krótko.

- To mało powiedziane. Brak mi słów. - Podniosła głowę i dodała: - Właśnie się do ciebie wybierałam.

- Naprawdę? - Oczy mu zabłysły.

- Tak. W poniedziałek miałam lecieć na Florydę. Nadal jestem twoją żoną. Nie zrobiłam użytku z dokumentów, które mi oddałeś, bo chcę nią pozostać.

- Jenno - szepnął uradowany i objął ją mocno.

Oprócz kobiety obwieszanej srebrną biżuterią w sklepie były jeszcze dwie osoby.

- Och, jakie to romantyczne - westchnęła rudowłosa klientka.

Mack i Jenna całowali się, nie zwracając uwagi na otoczenie. Jako mąż i żona mieli prawo do serdecznego powitania po długiej rozłące. Mack podniósł głowę, ale wciąż trzymał ją w objęciach, tuż przy sercu.

- Pokonałem obawy i odwiedziłem moje siostry.

- Kochany...

- Bardzo miłe kobietki. Bridget ma trójkę wspaniałych dzieci, a Claire jest w ciąży i urodzi córeczkę. Pomyślałem... Skoro im się udało, mogę i ja spróbować.

- Mack, chcesz powiedzieć...

Pokiwał głową.

- Bardzo się boję, ale już podjąłem decyzję. Chcę mieć z tobą dzieci. Cholera jasna, to wielkie ryzyko, ale muszę postawić wszystko na jedną kartę. Jestem w tym dobry, co?

- Zgadza się, potrafisz wykorzystać swoją szansę.

- Naprawdę nie podpisałaś dokumentów?

- Nie.

- I chcesz nadal być moją żoną?

- Tak.

- Nie muszę cię błagać na kolanach, żebyś ze mną została?

- Cóż, to byłaby romantyczna scena...

Rzucił jej karcące spojrzenie, przytulił i znów pocałował.

- Kocham cię - powiedział.

- Ja też cię kocham - odparła. - Bardzo, bardzo, bardzo.

Usłyszeli dzwonek i nagle drzwi się otworzyły. Maria przyszła do pracy.

- Dasz sobie radę sama? - zapytała Jenna.

Gdy usłyszała twierdzącą odpowiedź, chwyciła torebkę i płaszcz. Po chwili szła z Mackiem w stronę domu.

Gdy weszli do środka, Byron siedział w holu pod drzwiami. Mack wziął Jennę na rękę i ruszył do sypialni na parterze, a kot pobiegł za nimi z podniesionym ogonkiem i mruczał głośno.

Kilka tygodni później odnowili przysięgę małżeńską na pokładzie jachtu dryfującego po wodach Florydy. Mack zaprosił wielu gości. Była Lacey, jego siostry z rodzinami, Alec i Lois oraz klan Kettlemanów.

Po uroczystości szczęśliwa para wyjechała do Wyoming, żeby tam spędzić drugi miodowy miesiąc. Jenna poznała wreszcie potomków swego pradziadka. Potem twierdziła, że w posiadłości należącej do rodziny Bravo od pięciu pokoleń, zostało poczęte pierwsze dziecko, jej i Macka.

